WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Czytelnia czasopism
w Białymstoku

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 137 (9394) Białystok — Łomża — Suwałki, 10—11—12 lipca 1981 r. Nakład: 143.722 Cena 3 zł

Przed Zjazdem partii

Linia realizmu politycznego

Utarło się mówić: jest źle, będzie jeszcze gorzej. Wyraża się w tym swoista bezinteresowna niewiara w możliwość pomyślnego załatwienia naszych wspólnych spraw, choć życie niesie przecież i jaśniejsze momenty. Doprawdy uważam, na podstawie przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii poprzedzającej Zjazd, że można spokojnie podnieść głowę i spojrzeć otwarcie prawdzie w oczy. Są powody do ostrożnego optymizmu.

Wylało się w tej kampanii na poszczególnych konferencjach gminnych, miejskich, zakładowych, wojewódzkich wiele goryczy. To fakt i dobrze. Ale przecież przyniosły one — mimo że odbywały się w pogarszającej się sytuacji ekonomicznej kraju, wiele cennych, pozytywnych wartości, których już nikt nam nie odbierze, ani nie unieważni. Stały się one trwałym dorobkiem partii.

Doszło do tego przede wszystkim co najważniejsze i przez wiele lat było niemożliwe — do rzeczywistej wymiany myśli. Przywróciła ta kampania blask humanistycznej zasadzie, że jesteśmy ludźmi i stykamy się jedni z drugimi tylko za pomocą słowa. Dukanie wcześniej przygotowanych i wszechstronnie uzgodnionych referatów i tzw. wystąpień zostało wyparte przez żywe słowo i autentyczny dialog, niekiedy ostry spór. Dyskusja podczas konferencji wykroczyła daleko poza zaklęty krąg trzystu sloganów i dotknęła rzeczywistych trosk gnębiących ludzi. Stało się chyba po raz pierwszy od wielu, wielu lat, że mówiono z trybun konferencji oficjalnie to, co się myśli prywatnie. I to jest pierwsza wielka rzecz — ten rozwód z gnębiącą nas od lat schizofrenią, z tym nieznośnym rozdwojeniem jaźni.

Po drugie — wyszły organizacje partyjne z tej kampanii znacznie oczyszczone. Chociaż proces tzw. rozliczeń wciąż nie jest zakończony i jeszcze długo budził będzie namiętności, to jednak zważmy jak wielu nowych ludzi zdobyło zaufanie, jak wielu potwierdziło swoją wiarę, godność, jak wielu odeszło, bo odejść musiało. Poddany został przede wszystkim wcale nie łagodnej weryfikacji aparat partyjny i przyniosło to wielką korzyść w postaci rozpoczęcia procesu rzeczywistej

Ciąg dalszy na str. 2

Jak wyjść z kryzysu?

Ostatnia szansa w rolnictwie

(Inf. własna z konferencji prasowej odbytej 8 lipca w Warszawie).

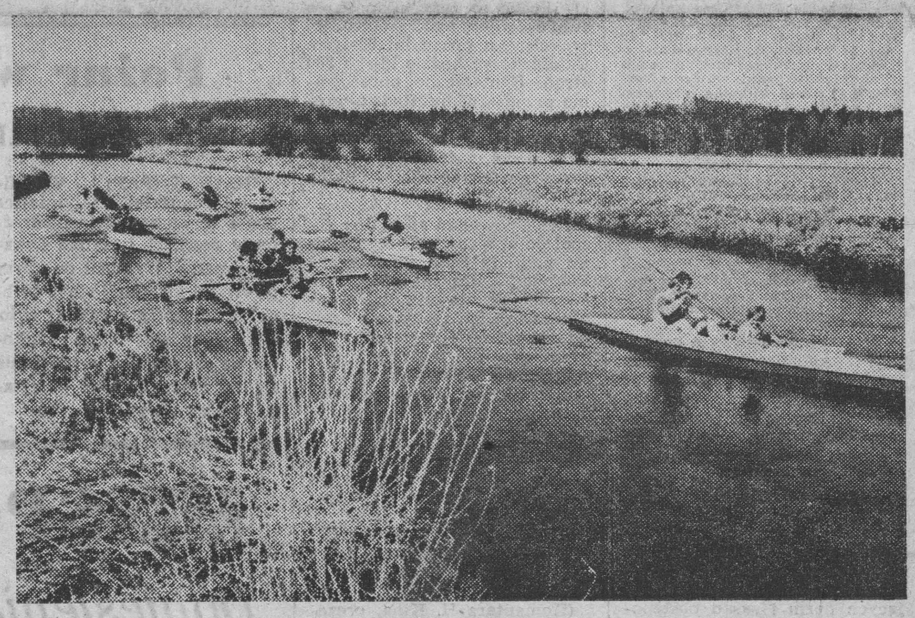
Może być dużo truskawek, a kompotów nie będzie. Może być dużo siana, a paszy dla bydła zabraknie. Zboże może pięknie obrodzić — i na to się dzisiaj zanosi — ale możemy wszystkiego nie zebrać. Kartofle zapowiadają się urodzajnie, a mączki kartoflanej może być jak na lekarstwo. Takich buraków jak w tym roku dawno nie było, ale cukru może i na kartki nie starczyć.

No właśnie: wygląda w tym roku na urodzaj w rolnictwie, lecz istnieje realna groźba, że to nam Polakom nie przyniesie poprawy w zaopatrzeniu rynku. Jak więc zebrać wszystko, co urodzi ziemia? Jak wszystkie surowce rolnicze przetworzyć w produkty żywnościowe? Jak nie dopuścić do marnotrawstwa czegokolwiek? Słowem — jak zapewnić wyżywienie narodowi, gdy warunki ku temu zaistniały dogodne? Te wątpliwości legły u podstaw zorganizowania ogólnopolskiej konferencji prasowej z kierownictwami rady CZKiOR oraz NSZZRI „Solidarność", która przedwczoraj odbyła się w Warszawie.

Z wypowiedzi przedstawicieli kółek rolniczych: **Norberta Aleksiewicza, Anny Nowak, Krzysztofa Komornickiego** i **Józefa Kozioła** oraz „Solidarności": **Piotra Baumgarta, Gabriela Janowskiego, Jana Cioska** i **Stanisława Chrupka** (w ostatniej chwili odwołał swe przybycie Jan Kułaj) nie odniosłem wrażenia, by ktokolwiek ze związkowców miał koncepcję ratowania i pełnego zagospodarowania tegorocznych plonów. Na przemian występujący mówcy wzajemnie się oskarżali o wrogą robotę, wyciągali na światło dzienne — przywołując na świadków ponad 100 dziennikarzy i obecnych na sali przedstawicieli KC PZPR i NK ZSL — zadawnione animozje, spierali się o kompetencje i wpływy na wsi, walczyli — co tu ukrywać — o swą pozycję w oczach środków masowego przekazu. Tyle że — jestem tego pewien — do dzisiaj rolnik nic na tym nie zyskuje.

Rolnik dziś oczekuje wsparcia materialnego: solidnych usług, części zamiennych, nowego sprzętu mechanicznego, nawozów, środków ochrony roślin, cementu i... właściwie niczego więcej. Na dalszą metę jest natomiast wiele do załatwienia; wszak chłopskiej godności nie odzyska się z dnia na dzień, szacunku do chłopa-petenta trzeba będzie ludzi z urzędów i instytucji uczyć la-

Ciąg dalszy na str. 2



Wodniacy na rzece Supraśl. *Fot. R. Sieńko*

Na kilka dni przed Zjazdem

Opinie delegatów w centrum uwagi

Apel członków PZPR w płockiej „Petrochemii"

WARSZAWA (PAP) — Już tylko dni dzielą nas od rozpoczęcia obrad IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Nadal trwa powszechna, bezprecedensowa w dziejach partii dyskusja przedzjazdowa — nad środkami, jakie trzeba podjąć, aby skutecznie przezwyciężyć głęboki kryzys, aby zagwarantować realizację socjalistycznej odnowy.

W centrum uwagi społeczeństwa są dziś delegaci na obrady najwyższego partyjnego zgromadzenia. Od wielu dni odbywają posiedzenia wojewódzkie zespoły delegatów, którzy spotykają się w organizacjach partyjnych, w poszczególnych środowiskach społecznych i zawodowych.

Ważne dyskusje toczą się na zebraniach organizacji i instancji partyjnych.

Końcowy etap przygotowań do Zjazdu — to również uściślenie i wzbogacanie projektów materiałów i dokumentów zjazdowych, precyzowanie stanowiska delegatów wobec porządku i regulaminu obrad Zjazdu, a w szczególności wobec kwestii programowych, czego wymaga obecna sytuacja, wciąż narastające gospodarcze kłopoty i trudności.

W trakcie spotkań delegatów powtarza się powszechnie, iż podstawowym warunkiem wyjścia z kryzysu jest jedność partii, konsolidacja jej szeregów i wszystkich ludzi pracy wokół linii socjalistycznej odnowy.

Wyrazem powszechnej w całej partii troski o zapewnienie IX Zjazdowi odpowiednich warunków pracy jest apel skierowany do członków PZPR, do ludzi pracy w całym kraju, przez zakładową organizację partyjną płockiej „Petrochemii" przyjęty na spotkaniu z delegatami na Zjazd.

W apelu podkreśla się, że konstruktywnej dyskusji i wypracowaniu słusznych uchwał nie sprzyja atmosfera napięcia i niepokoju społecznego w kraju. Zwracamy się do wszystkich — głosi wezwanie — którym na sercu leży dobro kraju i jego obywateli o wstrzymanie przynajmniej do zakończenia Zjazdu wszelkich akcji protestacyjnych i innych mogących zakłócić spokojny przebieg jego obrad. Zjazd — podkreśla się przy tym — musi pracować w atmosferze powagi i spokoju, odpowiedniej do najwyższej rangi spraw, jakie mają być na nim rozstrzygnięte.

W tym samym duchu wyrażają swoje stanowisko członkowie prezydium ZW ZSMP w Bydgoszczy, którzy — po konsultacjach wśród członków organizacji — w związku z akcjami strajkowymi zwracają uwagę, iż Zjazd PZPR jest obecnie sprawą naczelną, którą trzeba uchronić od wszelkich zaburzeń społecznych.

XII Plenum KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — Dziś, 10 bm. w Warszawie odbędzie się XII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Na porządku dziennym obrad — sprawy związane z przygotowaniem IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR.

wiadomości dnia

Odpowiedź L. Breżniewa na list prawników -demokratów

▲ *MOSKWA — Leonid Breżniew wystosował pismo do przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników - Demokratów, Joego Nordmana i przewodniczącego międzynarodowej konferencji prawników „Przeciw groźbie wojny, o inicjatywy na rzecz pokoju i rozładowania napięcia międzynarodowego", Seana Macbride'a, stwierdzając w odpowiedzi na list tych działaczy, iż podziela ich pogląd o możliwości „radykalnej i długotrwałej poprawy stosunków międzynarodowych".*

Wotum zaufania Senatu dla rządu Spadoliniego

▲ *RZYM — Giovanni Spadolini wraz z nowym rządem włoskim uzyskał wotum zaufania Senatu. 182 senatorów (chadecy, socjaliści, socjaldemokraci, republikanie i liberałowie) udzieliło rządowi poparcia. Przeciwko (124 głosy) wypowiedzieli się komuniści oraz członkowie pozostałych partii opozycyjnych.*

Nowy rząd musi jeszcze uzyskać akceptację Izby Deputowanych.

Państwo Vanuatu członkiem ONZ

▲ *NOWY JORK — Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie zarekomendowała Zgromadzeniu Ogólnemu NZ przyjęcie w poczet członków Organizacji Narodów Zjednoczonych nowego państwa — Republiki Vanuatu. Państwo to powstało na terytorium byłego kondominium francusko-brytyjskiego, Nowych Hebryd, uzyskując niepodległość w lipcu 1980 roku.*

Republika Vanuatu stanie się 155 państwem członkowskim ONZ.

Od 1 sierpnia

Sprzedaż papierosów w sklepach, kioskach i bufetach

▲ NADAL KŁOPOTY ZE ŚRODKAMI PIORĄCYMI
▲ „CYPISEK" NA BONY

Zmniejszone dostawy papierosów spowodowały wzrost popytu, który nie mógł być zaspokojony. Zmiana systemu zaopatrzenia — wprowadzona przez Wydział Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku — nie gwarantowała zapewnienia wyrobów tytoniowych wszystkim palaczom. Ograniczenie „przydziałów" wyłącznie do osób pracujących oraz rencistów i emerytów, pominęło wiele osób, a w tym gospodyń domowych, matek zajmujących się wychowaniem dzieci itp. Ponadto otrzymaliśmy liczne sygnały, iż wiele zakładów pracy odmawiało lub wręcz pomijało na

Ciąg dalszy na str. 2

- ★ TERAZ W POLSCE RACJE STOJĄ DOSYĆ TANIO
- ★ OD REFORM MA BYĆ LEPIEJ ALE TO NIE ZNACZY, ŻE LŻEJ
- ★ CHODZIĆ PO ZIEMI Z WIĘKSZĄ SKROMNOŚCIĄ
- ★ CIĄGLE BRAK NAM WOLI WYCHODZENIA Z KRYZYSU
- ★ OPOWIADAM SIĘ ZA PARTIĄ SOLIDNĄ, ZASOBNĄ W POTENCJAŁ LUDZKI
- ★ ROBOTNICY Z PEWNOŚCIĄ BĘDĄ REWINDYKOWALI SWOJE PRAWA W PARTII
- ★ WŁADZE W POLSCE SPOSTRZEGA SIĘ OBECNIE TAK JAK BIBLIJNYCH PROROKÓW



Jestem za miarkowaniem odwagi przez rozsądek

Z KAZIMIERZEM BARCIKOWSKIM członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR rozmawiają JAN SOCHA i JANUSZ STANKIEWICZ

„GAZETA WSPÓŁCZESNA": Kazimierzowi Barcikowskiemu — politykowi proponujemy rozmowę o ustroju, o państwie i o partii. Po podpisaniu pamiętnego porozumienia szczecińskiego wyraziliście opinię, że wkraczamy na drogę nowatorskich poszukiwań...

KAZIMIERZ BARCIKOWSKI: W Szczecinie mówiłem o kształtującym się nowym układzie społecznym w naszym kraju oraz o państwie. Wyraziłem wówczas — do dziś aktualne — moje credo, czyli opowiedziałem się za koncepcją państwa wypełnionego ruchem społecznym a zarazem państwa silnego i sprawnego.

„GW": I co na tej drodze — po dziesięciu miesiącach — znaleźliśmy?

K. BARCIKOWSKI: Odpowiedź znajdziemy w danych statystycznych i w wydarzeniach, które potem nastąpiły. A więc mamy ruch społeczny, nowe związki zawodowe, a jednocześnie coraz bardziej słabnące państwo i coraz gorszą sytuację gospodarczą.

„GW": Dlaczego?

K. BARCIKOWSKI: Dlatego, że nastąpiły działania przeciwstawne. Nowy ruch społeczny poszedł po drodze wyodrębniania się z państwa, w kierunku państwa równoległego. I to w sytuacji, gdy naszemu państwu było bardzo potrzebne wsparcie właśnie z tej strony. Wielka energia społeczna zaangażowana w państwie równoległym jest marnotrawiona. Ruch posierpniowy nie przyniósł ożywienia produkcyjnego, wręcz przeciwnie — spadek produkcji i w konsekwencji obniżenie wiarygodności naszego państwa na arenie międzynarodowej.

Oczywiście możemy dyskutować czy państwo nasze jest silne czy słabe, ale w oczach naszych partnerów — tak na Wschodzie jak i na Zachodzie — państwo polskie jest coraz słabsze, a tym samym niewiarygodne jako partner.

„GW": Zatem czy wtedy w Szczecinie, mieliście rację?

K. BARCIKOWSKI: Sądzę, że tak. Ale przecież nie tylko ja określam warunki realizacji największych racji. Teraz w Polsce racje stoją dosyć tanio. Emocje, natomiast, znacznie wyżej.

„GW": Nasi sąsiedzi oceniają nas tak, jak widzą. To zrozumiałe, ale czy rozumieją naszą złożoną sytuację?

K. BARCIKOWSKI: A jak my sami siebie oceniamy? W maju spadek produkcji w stosunku do roku ubiegłego wyniósł 18 procent. Zapowiada to mniej więcej 15-procentowe obniżenie dochodu narodowego w tym roku. A czy możemy powiedzieć, że w Polsce panuje ład i porządek społeczny? Że wszyscy wszystkich rozumieją? Że działamy zgodnie na rzecz poprawy sytuacji? Przecież każdy ciągnie w swoją stronę. Jakim prawem możemy dziwić się, że tak a nie inaczej nas oceniają sąsiedzi, ale nie tylko oni, bo zachodni bankierzy również.

Czyli jest naszą polską sprawą, żebyśmy sami siebie uczciwie ocenili i zaczęli działać, całe społeczeństwo na rzecz poprawy sytuacji.

„GW": Dość często wyrażane jest przekonanie, że zanim nie zapadną rozstrzygnięcia w sferze polityki to nie ruszymy do przodu z gospodarką.

K. BARCIKOWSKI: Uważam, że państwo silne to państwo oparte na szerokiej bazie samorządowej, gdy w procesie decydowania uczestniczą najszersze kręgi społeczne. Jest to najlepsza szkoła realizmu — tego co można, a co nie; na co nas stać, a na co nie stać. Wówczas w gminie, zakładzie, w województwie rozwiązywano by problemy, z którymi w przeszłości i obecnie zwraca się od razu do premiera, rządu, komisji planowania, Ministerstwa Finansów. A chodzi o to, aby w Polsce było bardzo dużo ministrów Finansów, planistów, premierów — na wszystkich szczeblach zarządzania.

„GW": Czy do takiej wizji społeczeństwa w minionych dziesięciu miesiącach zbliżyliśmy się?

K. BARCIKOWSKI: Oczywiście. Zbliżyliśmy się w sensie precyzowania koncepcji państwa i na drodze prac ustawodawczych. Na ostatniej sesji Sejmu omawiano ustawy o samodzielności przedsiębiorstw i samorządzie robotniczym. W najbliższym czasie wpłynie projekt ustawy o radach narodowych. Intencją tej ustawy jest stworzenie w Polsce samorządu terytorialnego. Uchwalono już ustawę o samorządzie rolniczym. Proszę bardzo — to są fakty.

Jak nas krytykują: odnowa za wolno — to mają na myśli głównie zmiany kadrowe, żeby jeszcze kogoś wyrzucić. Zasadnicza tkanka odnowy powstaje w Sejmie, w tych decyzjach ustawodawczych, które tworzą podstawy prawne odnowy i prawne gwarancje jej trwałości.

Że nie tak szybko, jakby wszyscy chcieli? A to m.in. dlatego, że dużo energii marnujemy na swary i spory. Poza tym występują różnice zdań w formułowaniu nowych zasad — to jest przecież naturalne — wśród autorów tych rozwiązań. Jest i tak, że już uzgodnione ustawy — o związkach zawodowych, o cenzurze, o samorządzie przedsiębiorstwa — są teraz kwestionowane przez „Solidarność". Zatem, jak długo trwają dyskusje i spory, tak długo nie mamy rozstrzygnięć.

Ciąg dalszy na str. 3

Listy do redakcji

Szybciej klucze do własnego „M"

Wciąż trwa dyskusja nad rozwiązaniem nabrzmiałego problemu mieszkaniowego. W związku z tym dołączam do niej swój głos. Proponuję mianowicie, aby fabryki domów, których zdolności wykonawcze nie są obecnie w pełni wykorzystywane podjęły m.in. z materiałów zastępujących „beton-stal" produkcję elementów do budowy domków jednorodzinnych w dwu typowych wersjach: parterowego o powierzchni użytkowej 70 m kwadr. i piętrowego o powierzchni około 100 m kwadr. Domki te mogłyby być szeregowe, bliźniacze lub wolno stojące.

Fabryki, które podjęłyby wykonawstwo segmentów do budowy domków jednorodzinnych winny posiadać również brygady umiejące je złożyć w stanie surowym oraz własny transport. Tym sposobem fabryki domów zwiększyłyby liczebność załóg co nie jest bez znaczenia w okresie redukcji i przemieszczania siły roboczej. „Wykończeniówkę" każdy właściciel robiłby we własnym zakresie, co przy tylu wolnych sobotach jest bardziej realne niż kiedykolwiek.

Wiemy, iż wiele rodzin posiada zapasy gotówki i na te pieniądze należy liczyć. Ulokowanie ich w inwestycjach mieszkaniowych wydaje się aktualnie najbardziej celowe. Denerwujące jest bowiem bierne, wieloletnie oczekiwanie na mieszkanie spółdzielcze. Negatywne społecznie skutki tego zjawiska znane są nam wszystkim.

Jeżeli by doszło do realizacji mojej propozycji to sądzę, iż pierwszeństwo w budowie domków jednorodzinnych wyżej przedstawionym systemem powinny mieć osoby posiadające już wkład na książeczce mieszkaniowej i zdecydowane na rezygnację z członkostwa w spółdzielni mieszkaniowej.

HONORATA BRZEZIŃSKA
Gołdap

Zgodnie z sumieniem -w interesie wspólnym

Krótko przed rozpoczęciem Zjazdu zaprosiliśmy do dyskusji delegatów z naszego regionu, sądząc, iż czytelnicy powinni poznać bliżej ich poglądy i wyobrażenia na temat najważniejszego wydarzenia politycznego, jakie nas czeka. Zaproszenie przyjęli: STANISŁAW KASEJA, kierownik Oddziału Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży, JÓZEF KOWALCZYK, I sekretarz KM PZPR w Białymstoku, RYSZARD MALINOWSKI, rolnik z Nowej Wsi (gmina Trzcianne) i HENRYK ŚWIDERSKI, rencista, przewodniczący MGRN w Grajewie. Nie przybyli delegaci z województwa suwalskiego, którzy tego dnia uczestniczyli w posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Delegatów. Redakcję reprezentowali: JAN KWASOWSKI i JERZY MUSZYŃSKI.

Poniżej zamieszczamy obszerne fragmenty dyskusji.

„GW". Jako delegaci na Nadzwyczajny Zjazd partii pozostajecie z pewnością pod naciskiem opinii publicznej, w tym zwłaszcza swoich wyborców. Musicie być wyrazicielami oczekiwań społeczeństwa. Wiadomo, że są to nadzieje i oczekiwania budzone jak przed żadnym z poprzednich Zjazdów, jednocześnie społeczeństwo obserwuje bacznie czy jesteście w stanie podołać roli, jaką was obarczono. Zacznijmy od uściślenia, czego wasi wyborcy, środowiska, w których się obracacie, całe społeczeństwo oczekuje od Zjazdu?

Stanisław Kaseja: Uczestnictwo w Nadzwyczajnym Zjeździe to wielkie wyróżnienie, a jednocześnie ogromna odpowiedzialność, ponieważ to wydarzenie ucieleśnia wszystkie nadzieje narodu. Społeczeństwo w pierwszym rzędzie oczekuje, że do władz wybrani zostaną ludzie z autorytetem, o dużej wiedzy, nienagannej postawie moralnej i patriotycznej.

Po drugie, że Zjazd wypracuje konkretny program, który pozwoli złagodzić obecny bardzo rozległy kryzys, rozciągający się poza gospodarką na sferę społeczno-polityczną i moralną. Program ten musi zostać zaakceptowany, nie tylko przez członków partii, ale przez większość społeczeństwa. Ponadto winien być zrozumiały dla wszystkich i namacalny, żeby każdy odczuł, że jego też on dotyczy.

Henryk Świderski: Według mnie, najważniejszym a zarazem najtrudniejszym problemem przed jakim stoi Zjazd, jest przyjęcie jasno, bez niedomówień sformułowanego wniosku, że partia stoi na gruncie ideologii marksistowsko-leninowskiej, będzie ją rozwijać i stosować w codziennej praktyce, ale wszystkich członków traktuje na równi, niezależnie od ich obecnych przekonań, wierzeń i praktyk religijnych.

Nieuznanie czy przemilczenie tych realiów sprawia, że szeregi partyjne topnieją, zwłaszcza na wsi i w małych miastach. Osobiście mam inny pogląd, ale w imieniu dołów prezentuję ten i muszę powiedzieć, że do dziś nikt z towarzyszy nie stanął mi na przeszkodzie, owszem odnoszono się do wniosku przychylnie i na konferencji miejskiej, i na wojewódzkiej. W trakcie Zjazdu chcę pracować w komisji statutowej, by równouprawnienie wierzących stało się prawem.

Józef Kowalczyk: Nie jadę na Zjazd z własnym programem, będę reprezentować przecież wyborców, ich wielomiesięczne przemyślenia, oczekiwania, ogrom pracy, którą włożyli od początku kampanii. Jestem głęboko przekonany, że spoczywa na mnie wielka odpowiedzialność za decyzje, które Zjazd podejmie.

Ciąg dalszy na str. 4

Przed Zjazdem partii

Linia realizmu politycznego

Ciąg dalszy ze str. 1

demokratyzacji partii. Niezależnie od tego czy Zjazd podejmie decyzje w sprawie proponowanej powszechnej weryfikacji szeregów partyjnych już dziś, właśnie w wyniku kampanii znacznie wzrosły wymogi ideowo-moralne wobec członków.

I wreszcie trzecia i ostatnia sprawa, o której chcę powiedzieć w tym komentarzu. Umocniła się linia realizmu politycznego prezentowana konsekwentnie przez tow. tow. **Kanię i Jaruzelskiego.**

Zatriumfował, mimo wszelkich obaw, centralizm demokratyczny, wszelkie ekstremy, mniejszościowe dewiacje z lewa i prawa, mimo incydentów, nie przeszły. Na konferencjach zwyciężała stanowcza wola rozsądnej większości.

Wszyscy pytają: co dalej, co będzie? Osobiście uważam, że to co się stanie w Polsce po Zjeździe w największej mierze zależy od tego w jaki sposób rozwinie on i uogólni te wszystkie pozytywne tendencje, które ujawniły się w toku kampanii, jak spożytkuje jej dorobek dla umocnienia marksistowsko-leninowskiego charakteru partii.

(Interpress)

TADEUSZ LUBIEJEWSKI

Ostatnia szansa w rolnictwie

Ciąg dalszy ze str. 1

tami. Ale pora odróżnić to, co jest do zrobienia na dziś, co rozstrzyga o dalszym naszym być albo nie być, od tego, o co musimy walczyć stale myśląc o dalszej perspektywie indywidualnego rolnictwa.

Sprawa usług, które kuleją od lat wywołała najwięcej emocji. Ledwie co drugi chętny rolnik może liczyć na kółkową maszynę w czasie żniw, sianokosów czy wykopków. — „Solidarność" — mówił Gabriel Janowski — nie może uznać istnienia eskaerów w obecnej formie, bo rolnicy praktycznie nie mają żadnego wpływu na to, co i jak spółdzielnie robią. A robią więcej złego niż dobrego. Pracownicy eskaerów zamiast orać, całą wiosnę zajmowali się organizacją związku zawodowego, jakby rolnik sam nie wiedział, gdzie szukać swego obrońcy. W miejsce SKR należy utworzyć samodzielne, niezależne wiejskie KR — jako organizacje samorządne — stwierdził wiceprzewodniczący NSZZ RI „Solidarność".

Działacze CZKiOR są innego zdania: wiceprzewodnicząca Rady, Anna Nowak oraz przewodniczący, Norbert Aleksiewicz uważają, że działalność spółdzielni wymaga udoskonalenia, a póki co — świadczą one usługi przeważającej części rolników pozostających bez sprzętu mechanicznego. — Zlikwidowanie eskaerów oznaczałoby pozbawienie setek tysięcy gospodarstw elementarnej pomocy technicznej — argumentowała A. Nowak.

Inny wątek dyskusji — to renty i emerytury rolnicze. — Emerytury trzeba przyznawać na rodzinę, nie na gospodarstwo i taki postulat kierujemy do rządu — stwierdził prezes CZKiOR, Józef Kozioł.

— Propozycje ZSL w kwestii emerytur, które działacze Stronnictwa Ludowego uważają za godne rolniczego trudu, są wsteczne w stosunku do obecnie obowiązujących, daleko odbiegające od naszych. Uważamy tak: rolnik powinien otrzymać emeryturę w zamian za swą pracę, za sprzedaż państwu produktów rolnych. Nie można natomiast stawiać mu ultimatum — sprzedaż więcej, dostaniesz więcej, oddasz państwu ziemię — będzie ci to policzone i wynagrodzone — przedstawił stanowisko „Solidarności" Piotr Baumgart.

Kilka zdań o aktualnej sytuacji. Rzeczywiście, istnieje zagrożenie zbioru wszystkich płodów rolnych. Józef Kozioł zadeklarował pomoc połowie rolników w żniwach zastrzegając, że stan parku maszynowego jest bardzo zły. — Z obiecanki przestawienia części zakładów przemysłowych na produkcję środków dla rolnictwa praktycznie nic nie wyszło. Ledwie 30 małych fabryczek, w tym kilkanaście naszych spółdzielni, poparło w tej mierze apel premiera — powiedział. — Rolnik nie zawiedzie, choć zawodzi przemysł. Oto w przededniu żniw zatrzymano produkcję kombajnów w Płocku, a kos nie było, nie ma i nie będzie — poinformował Piotr Baumgart.

Rzeczywiście, perspektywy nie są dla rolnika zachęcające. Przyjdzie znowu liczyć na powszechną pomoc w żniwach i wykopkach ze strony robotników, urzędników i młodzieży. W tym roku właśnie na ludzkie ręce rolnictwo polskie musi się zdać w pierwszym rzędzie — oto zasadnicza konkluzja wielogodzinnej dyskusji.

HENRYK KIN

Prokuratura Wojewódzka umorzyła śledztwo

w sprawie zaginięcia Zbigniewa Simoniuka

Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku swym postanowieniem z 7 lipca br., umorzyła śledztwo w głośnej sprawie zaginięcia w nocy, z 13 na 14 kwietnia br., pracownika białostockiej FPiU — **Zbigniewa Simoniuka**, wobec nie stwierdzenia popełnienia przestępstwa.

Przypomnijmy jeszcze raz fakty, a także — za zgodą Prokuratury Wojewódzkiej — przedstawiamy wyniki ustaleń prowadzonego śledztwa. 14 kwietnia br. o godz. 19.30 przedstawiciele MKZ NSZZ „Solidarność" w Białymstoku powiadomili Prokuraturę Wojewódzką, iż poprzedniego dnia Zbigniew Simoniuk zakończył pracę o godz. 22 i nie powrócił do domu. 16 kwietnia br. po godz. 9, ówczesny przewodniczący MKZ — Feliks Gołębiewski wraz z innymi członkami MKZ zgłosił się w Prokuraturze Wojewódzkiej, zawiadamiając, że przed godz. 9 żona Zbigniewa Simoniuka zgłosiła się do niego i oświadczyła, że mąż jest już w domu.

Na miejsce udali się prokurator, oficerowie MO i członkowie MKZ. Z. Simoniuka znaleziono leżącego na podłodze strychu. Nie reagował on na pytania, a z ust jego czuć było alkohol. Natychmiast został przewieziony do szpitala.

W swym zeznaniu złożonym 17 kwietnia br. stwierdził, że 13 kwietnia o godz. 22 zakończył pracę i o godz. 23.30 wyszedł z FPiU zamierzając udać się do domu. W drodze powrotnej został przy ul. Szczyglej zaatakowany przez dwu mężczyzn, którzy w stosunku do niego użyli eteru lub chloroformu. Po odzyskaniu przytomności stwierdził, że leży w jakimś pomieszczeniu, oczy miał zawiązane szmatą, a rozkrzyżowane ręce przywiązane do ścian. Oświadczył także, iż przypiekano go papierosem, kłuto igłą w rękę, usta zaklejono plastrem, zanurzano głową w wodę i duszono.

Po pewnym czasie zorientował się, że jest wieziony samochodem, gdzie był zmuszony do wypicia alkoholu. Ocknął się przy barze „Piast" na ul. Piastowskiej. Wrócił do domu, wsunął się włazem do piwnicy i położył na węglu.

Podjęte śledztwo ustaliło okoliczności będące w wyraźnej rozbieżności z zeznaniem Z. Simoniuka. I tak strażnik FPiU stwierdził, że Simoniuk wyszedł z zakładu pracy nie 13 kwietnia o godz. 23.30, lecz 14 kwietnia o godz. 1. Pracownik FPiU widział 14 kwietnia Zbigniewa Simoniuka o godz. 10 w kinie „Pokój". Inny natomiast świadek wyraźnie rozpoznał Simoniuka 15 kwietnia o godz. 9.30 na ul. Kościelnej.

Ponadto trzej pracownicy FPiU znaleźli 13 kwietnia o godz. 5.30 na ul. Szczyglej torbę należącą do Z. Simoniuka. W torbie tej znajdowały się gazety, zeszyt i termos. Tymczasem Z. Simoniuk utrzymywał, że torbę zabrał z domu 13 kwietnia przed godz. 14 idąc do pracy.

Przeprowadzone oględziny i ekspertyzy wykonane przez **Zakład Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku i Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie**, nie potwierdziły śladów obrony, opaski na oczach, przylepca na twarzy, duszenia linką, krępowania nóg i rąk, a także picia alkoholu w ilościach takich, o jakich wspominał Z. Simoniuk.

Pozostają nie wyjaśnione ślady oparzeń na ciele, wskazujące na oparzenia żarzącym papierosem. Jak wynika z historii choroby z r. 1977, a dotyczącej pobytu Z. Simoniuka w szpitalu w Białymstoku, ma on tendencję do samoagresji.

W tej sytuacji Prokuratura Wojewódzka uznała, że ustalenia śledztwa, zebrane opinie i ekspertyzy biegłych wykluczają wersję Z. Simoniuka o pozbawieniu go wolności i dręczeniu, a fakty te nie zaistniały.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, Z. Simoniukowi i jego pełnomocnikowi — mec. K. Niemotko służy prawo wniesienia zażalenia na postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej. Przy doręczeniu postanowienia, jak i przy zapoznawaniu się z aktami, Z. Simoniuk nie zgłosił zapowiedzi złożenia zażalenia. (h)

Mianowanie dyrektora PLL „LOT"

Informacja Ministerstwa Komunikacji

WARSZAWA (PAP) — W dniu 9 lipca br. minister Komunikacji powołał na stanowisko naczelnego dyrektora przedsiębiorstwa Polskie Linie Lotnicze „LOT" docenta dra hab. JÓZEFA KOWALSKIEGO, generała brygady, pilota, oddelegowanego przez ministra Obrony Narodowej, dotychczasowego wieloletniego komendanta Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie.

Ministerstwo Komunikacji przypomina, że poprzedni dyrektor PLL „LOT" Włodzimierz Wilanowski z dniem 30 kwietnia br. przeszedł na emeryturę, w związku z czym resort podjął kroki zmierzające do mianowania następcy. Zgodnie z obowiązującym porządkiem prawnym kandydatury powinny być zaopiniowane przez Prezydium KSR przedsiębiorstwa. Jednak wbrew temu konferencja samorządu robotniczego PLL „LOT" zastosowała inny tryb działania: wybór kandydata w drodze konkursu. Ministerstwo zakwestionowało legalność zamierzonego postępowania KSR i przedstawiło do zaopiniowania kandydatury osób reprezentujących środowisko lotnicze i posiadających odpowiednie kwalifikacje do kierowania tym skomplikowanym i specyficznym przedsiębiorstwem.

Mimo kilkakrotnych spotkań kierownictwa resortu komunikacji z Prezydium KSR oraz wyjaśnienia prawnych i merytorycznych aspektów sprawy, konferencja samorządu 27 maja dokonała wyboru kandydata na dyrektora i zwróciła się do ministra Komunikacji o jego mianowanie. Minister zajął w tej sprawie stanowisko negatywne, informując o nim opinię publiczną. Stanowisko to zostało podtrzymane przez kierownictwo rządu, do którego Prezydium KSR „LOT-u" zwróciło się o mediację.

W dniu 8 lipca Konferencja Samorządu Robotniczego PLL „LOT", omawiając ponowną prośbę Ministerstwa o zaopiniowanie kandydatur wysuniętych przez ministra Komunikacji, nie ustosunkowała się do nich merytorycznie. Jednocześnie — z inicjatywy działającej w tym przedsiębiorstwie organizacji NSZZ „Solidarność" — podjęło decyzję o przeprowadzeniu w dniu 9 lipca akcji protestacyjnej w postaci 4-godzinnego strajku załogi. Strajk ten zakłócił tok pracy komunikacji lotniczej na liniach krajowych i zagranicznych.

Nie mogąc, zwłaszcza w istniejącej, złożonej sytuacji społeczno-politycznej kraju, tolerować zjawisk zagrażających normalnemu funkcjonowaniu przedsiębiorstwa, od którego wymaga się szczególnie wysokiego poziomu dyscypliny, ładu i bezpieczeństwa, minister Komunikacji, wykorzystując swoje uprawnienia i wypełniając obowiązki nadzoru, podjął decyzję kładącą kres sporom o obsadę stanowiska dyrektora PLL „LOT".

☆

BYDGOSZCZ (PAP) — 9 bm. w Bydgoskiem — w godz. 10—12 — odbył się zapowiedziany strajk ostrzegawczy komunikacji miejskiej. Wzięły w nim udział załogi wojewódzkiego przedsiębiorstwa komunikacyjnego w samej Bydgoszczy oraz częściowo w Inowrocławiu; nie strajkowali pracownicy komunikacji publicznej w Chojnicach. Ogółem w regionie pracę przerwało ok. 60 proc. pracowników komunikacji miejskiej zatrudnionych na I zmianie.

Strajk — pisze dziennikarz PAP red. TADEUSZ SZUMIŃSKI — był kolejnym przejawem konfliktu, jaki od przeszło 8 miesięcy istnieje między dyrektorem WPK — ANDRZEJEM ANTOSIAKIEM, a zakładową komisją NSZZ „Solidarność". Domaga się ona odwołania dyrektora z zajmowanego stanowiska stawiając mu szereg zarzutów natury moralnej o nadużywanie stanowiska. Przeprowadzone dochodzenia — przez NIK i WKKP — nie potwierdziły zasadności wobec zarzutów. Zjednoczenie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej nie znajduje podstaw do zwolnienia dyrektora.

Prowadzone w ostatnim czasie negocjacje z szerokim aktywem przedsiębiorstwa, przy udziale przedstawicieli organów kontroli i ścigania nie doprowadziły do porozumienia wobec nieustępliwości „Solidarności" i zgłoszenia przez związek nowego pakietu zarzutów, konflikt w Bydgoskiem WPK jest nadal nie rozstrzygnięty.

Po zakończeniu strajku do bydgoskiego WPK nadeszło kilkanaście teleksów z największych zakładów pracy regionu, w których załogi wyrażają dezaprobatę dla takiej formy akcji protestacyjnej pracowników komunikacji miejskiej; w teleksach wyraża się przekonanie, że tego typu konflikt powinien być rozstrzygnięty wyłącznie w drodze negocjacji.

Program działania branżowego ruchu zawodowego

W Warszawie odbyło się czwarte z kolei zgromadzenie konsultatywne Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych. Uczestników zgromadzenia gościły Zakłady Mechaniczne im. M. Nowotki.

Celem spotkania było rozpoczęcie publicznej dyskusji nad programem działania branżowego ruchu zawodowego, określenie zasad i trybu pracy nad przygotowaniem tego programu i zapewnieniem jego realizacji.

Uczestnicy IV zgromadzenia konsultatywnego BZZ wyrazili pogląd, iż program działania powinien powstać w wyniku powszechnej konsultacji z uwzględnieniem propozycji bezpośrednio złożonych przez załogi. Uznano, że nie można i nie należy przedstawiać członkom branżowych związków zawodowych zamkniętego dokumentu programowego do akceptacji.

Projekt założeń ideowo-programowych branżowych związków zawodowych przygotowany przez Ośrodek Badań i Analiz Społecznych KP BZZ — został poddany po raz pierwszy pod publiczną dyskusję uczestnikom spotkania konsultatywnego.

Sporo miejsca w dyskusji nad programem zajęły sprawy związane z dalszą integracją ruchu branżowego, doskonaleniem form działania na wszystkich szczeblach organizacyjnych, samorządem pracowniczym o strukturze pionowej, gdyż jedynie taka organizacja zapewni powodzenie całemu przedsięwzięciu. Zdaniem Andrzeja Kozłowskiego (ZZM) „zamknięcie" samorządu w murach zakładu prędzej czy później doprowadzi do jego bezwładu. Bardzo mocno uczestnicy zgromadzenia podkreślali konieczność reaktywowania rozwiązanej przed kilkoma miesiącami związkowej inspekcji pracy, która była istotnym orężem walki związkowców o warunki pracy.

Wielu mówców nawoływało do porządkowania własnego podwórka, zajęcia się własnymi — związkowymi sprawami, a nie ciągłego myślenia i pracowania za rząd, partię, administrację gospodarczą. Zdaniem większości dyskutantów należy protestować np. przeciwko bezrobociu, a nie wymyślać recepty na bezrobocie i podawać je w gotowej formie władzom politycznym i gospodarczym.

W przyjętej uchwale uczestnicy zgromadzenia konsultatywnego BZZ zdecydowanie podkreślili wolę członków, aby węzłowe kwestie dotyczące całego narodu były rozpatrywane przy równoprawnym udziale wszystkich związków zawodowych.

Robotnicza Agencja Informacyjna

III Zjazd WZRSP w Łomży

Spółdzielcy chcą zwiększyć produkcję żywca

Rolnicze spółdzielnie produkcyjne w woj. łomżyńskim gospodarują na blisko 3 tys. ha, z czego 2.495 ha to grunty orne. W ostatnim okresie spółdzielnie te uległy dalszemu umocnieniu i to zarówno gospodarczemu, jak i organizacyjnemu. Powstało 7 nowych obiektów, specjalizujących się w tuczu zwierząt. Rozwiązano tylko jedną spółdzielnię w Wólce Brzozowej. 27 spółdzielni działających w województwie zrzesza 726 członków.

Na wczorajszym (9 bm.) III Wojewódzkim Zjeździe RSP mówiono głównie o konieczności wzmożenia wysiłków, zmierzających do zwiększenia produkcji, a szczególnie żywca wieprzowego i wołowego. Działania te spółdzielcy podejmują w celu złagodzenia niedostatków mięsa na rynku. Możliwości ku temu są jeszcze duże, i jest to zadanie realne przy aktualnej dynamice wzrostu produkcji spółdzielczej. W ostatnim roku RSP osiągnęły poprawę w strukturze uprawy zbóż i ich plony były wyższe niż w latach ubiegłych. Zanotowano również dużą dynamikę wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich; trzody o 65 proc. zaś bydła o ponad 120 proc.

W obradach uczestniczył prezes Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych — **Franciszek Tekliński** oraz przedstawiciele władz politycznych — administracyjnych województwa.

(kłos)

Komunikat Prokuratury Generalnej

WARSZAWA (PAP) — Polska Agencja Prasowa otrzymała od rzecznika prasowego Prokuratury Generalnej następujący komunikat:

W dniu 9 lipca 1981 r. Sąd Najwyższy rozpoznał zażalenie prokuratora wojewódzkiego w Warszawie na postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Warszawie odrzucające wniosek o ponowne tymczasowe aresztowanie oskarżonych przywódców KPN.

Sąd Najwyższy w stosunku do oskarżonych Roberta Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego zastosował tymczasowe aresztowanie.

W motywach postanowienia Sąd Najwyższy między innymi wskazał, że podstawę decyzji o uchyleniu w stosunku do oskarżonych aresztów tymczasowych stanowiło przekonanie, iż nie podejmą oni zarzuconej im w akcie oskarżenia działalności przestępczej. Z dokonanych ustaleń natomiast wynika, że oskarżeni wbrew tym oczekiwaniom nadal taką działalność prowadzili. Sąd Najwyższy podkreślił również, że zachowanie się oskarżonych po uchyleniu aresztów wskazuje na demonstracyjne lekceważenie przez nich obowiązujących norm i zasad postępowania. Z uzasadnienia wynika nadto, że w nowo wytworzonych przez oskarżonych warunkach wzrósł stopień społecznego niebezpieczeństwa ich czynów. Wobec oskarżonego R. Szeremietiewa Sąd Najwyższy wziął także pod uwagę, że nie poddał się on zastosowanemu w miejsce tymczasowego aresztowania dozorowi MO. W stosunku do oskarżonego **T. Jandziszaka** Sąd Najwyższy utrzymał zastosowany dozór MO, biorąc pod uwagę jego stan zdrowia, z tym jednak zastrzeżeniem, że gdyby mimo tego stanu zdrowia, oskarżony kontynuował działalność, to kwestia ewentualnej zmiany środka zapobiegawczego w odniesieniu do niego, może być przedmiotem ponownej oceny.

Sprzedaż papierosów w sklepach, kioskach i bufetach

Ciąg dalszy ze str. 1

listach swych dawnych pracowników.

Wczoraj, 9 bm. zostaliśmy poinformowani przez zastępcę dyrektora Wydziału Handlu i Usług UW — **Edmunda Stajniaka**, iż nastąpiła znaczna poprawa dostaw papierosów z przemysłu, co zapewni sprzedaż sześciu paczek do 15 lipca. Pozostała ilość sześciu paczek, z przysługującej normy, będzie sukcesywnie dostarczona do końca lipca.

Mając na względzie usprawnienie systemu reglamentacji papierosów **od 1 sierpnia sprzedaż ich odbywać się będzie w oparciu o karty zaopatrzenia na cukier C-2 w powszechnie dostępnej sieci sprzedaży detalicznej i drobnodetalicznej, a w tym również w kioskach i bufetach zakładowych, jednakże w ilości dziesięć paczek miesięcznie** (po dwie paczki na cztery nie zadrukowane kupony i piąty kupon rejestracyjny kartki C-2).

Minimalne dostawy środków piorących uniemożliwiają ustalenie norm zaopatrzenia w te artykuły. W tej sytuacji Wydział Handlu i Usług zdecydował, iż sprzedaż proszków do prania, mydeł i szamponów będzie prowadzona kolejno poprzez zakłady pracy, wyznaczone punkty sprzedaży dla rencistów i emerytów i innych uprawnionych grup ludności. Nie więcej jednakże niż po jednym opakowaniu na osobę. Praktycznie oznaczać to będzie, że dostawy tych artykułów kierowane będą do zakładów pracy i rzeczą administracji oraz służb socjalnych (przede wszystkim) jest zadbanie, aby dotarły one do każdego pracownika z wyeliminowaniem przypadków podwójnego czy trzykrotnego pobierania.

Dodatkowe dostawy środków piorących do zakładów pracy, a także sprzedaż określonym grupom ludności, uzależnione są od wielkości dostaw z przemysłu.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług z dniem 1 lipca br. zmieniło **zasady sprzedaży proszku do prania „Cypisek"**. Począwszy od lipca sprzedaż ta odbywać się będzie na podstawie specjalnych bonów towarowych, które należy pobierać w urzędach miejskich, miejsko-gminnych i gminnych (w Białymstoku przy ul. Warszawskiej 95). **Specjalne bony towarowe na proszek „Cypisek" będą wydawane po okazaniu aktualnej książeczki zdrowia dziecka i abonamentu na mleko w proszku.**

W bonach na proszek „Cypisek" będą skasowane odcinki wagowe, odpowiednio do zrealizowanych już zakupów w lipcu, a odnotowanych w abonamencie mlecznym. Od 20 sierpnia br. sprzedaż proszku „Cypisek" odbywać się będzie wyłącznie na podstawie bonów. (h)

*

Jak poinformował nas wczoraj I Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Białymstoku — pracownicy Międzywojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług będą mogli zakupić część należnej ilości papierosów według ogólnie obowiązujących norm (12 paczek miesięcznie) począwszy od poniedziałku — 13 lipca w kiosku „Ruch" nr 981 zlokalizowanym w budynku Białostockiego Zjednoczenia Budownictwa przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej w godz. 7—15. Podstawą do wydania papierosów będzie okazanie dowodu tożsamości. (haka)

Nowy prymas Polski

Z Warmii do Gniezna i Warszawy

Ksiądz arcybiskup **Józef Gemp**, od 7 lipca prymas Polski, obejmuje stanowisko najwyższego zwierzchnika Kościoła katolickiego po nieodżałowanej pamięci **Stefanie Wyszyńskim.**

To głęboki patriotyzm i wielka mądrość rozumienia determinant historycznych przez kardynała Wyszyńskiego, umiejętność oceny racji i interesów Kościoła oraz racji i interesów państwa, wytyczyły i ukształtowały kurs porozumienia pomiędzy Kościołem a władzą państwową, stosunki oparte na dialogu, dążeniu do porozumienia i współpracy na wielu płaszczyznach — w imię najwyższych narodowych racji.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż ogół społeczeństwa, zarówno katolicy jak wyznawcy innych kościołów i niewierzący, są głęboko przekonani, iż nowy prymas — przez szereg lat będący przecież jednym z najbliższych współpracowników kardynała Wyszyńskiego — będzie kontynuował i rozwijał ów program roztropności i odwagi, program oparty na autorytecie moralnym i duchowym Kościoła, program, którego zasadniczymi przesłankami są dobro narodu i ojczyzny. Podobne przekonanie wyrażone jest w depeszy do nominata podpisanej przez **Stanisława Kanię, Henryka Jabłońskiego i Wojciecha Jaruzelskiego.**

Bez wątpienia nowy prymas Polski rozpoczyna swą misję w okresie pełnych realnych trudności; konsekwentnie w takim właśnie okresie odpowiedzialność arcybiskupa gnieźnieńsko - warszawskiego wykracza dalece poza sferę organizacji Kościoła, życia religijnego, duchowych problemów społeczności wierzących. Kościół katolicki w Polsce dzięki swemu autorytetowi moralnemu, a także dzięki strukturom organizacyjnym, podobnie jak to czynił w latach poprzednich, również teraz i w latach przyszłych wnosić powinien znaczący udział w kształtowanie nowego życia społecznego, w odnowę moralną narodu. Znamienne są słowa przywódców partii i państwa we wspomnianej depeszy do prymasa Polski piszących o rozwijaniu wszystkiego, „co łączy naród polski i służy ojczyźnie". Zwłaszcza dzisiaj — przy różnorodności postaw, poglądów i opinii — patriotyczna jedność Polaków — wierzących i niewierzących — jest szczególnie potrzebna. Jedność ta bowiem stanowi o możliwościach wspólnych, z tych działań, w imię celów [illegible] niczych, o integracji w [illegible] będącej warunkiem przezwyciężenia wielkich trudności społecznych, ekonomicznych politycznych.

Papież **Jan Paweł II**, wielokrotnie dający dowody troski o los Polski i rozwój sytuacji rzutującej na losy narodowe, papież jednoznacznie wysoko oceniający działalność prymasa Wyszyńskiego, ustanawiając nowego, 56 już zwierzchnika Kościoła w Polsce, daje wyraz przekonaniu, iż będzie on kontynuatorem dotychczasowego programu stosunków Kościoła i państwa, przynoszącego korzyści krajowi i społeczeństwu.

Jest rzeczą powszechnie znaną, iż zwłaszcza w ostatnich miesiącach, Kościół spełniał wielokrotnie misję moderatora, poprzez uczestnictwo w szeregu negocjacji, także przez głos swego prymasa, uzmysławiał przedstawicielom stron i ogółowi społeczeństwa ich odpowiedzialność za działania i decyzje mające często wymiar historyczny. Ludzie oczekują że tak będzie dalej, że zawsze gdy będzie ku temu potrzeba, prymas Polski wystąpi ze słowami odwołania do patriotyzmu, rozwagi, ze wskazaniem na dobra zasadnicze: los Polski i narodu, znaczenie pracy dla ojczyzny.

JERZY A. SALECKI

Posiedzenie Rady SDP

Zrobiliśmy wiele — mogliśmy więcej

WARSZAWA (PAP) — 8 bm. zakończyło się dwudniowe posiedzenie Rady SPD.

W drugim dniu obrad informację o aktualnej sytuacji politycznej w kraju przedstawił prezes SDP **Stefan Bratkowski.** Nawiązując do działalności środków masowego przekazu powiedział m. in. „zrobiliśmy dużo, chociaż mogliśmy uczynić więcej, na rzecz realizacji linii VI Plenum KC PZPR". Dodał, iż dziennikarze opowiadają się za obroną ustroju socjalistycznego, za naszymi sojuszami.

W kolejnym punkcie obrad Rada przedyskutowała i przyjęła do aprobującej wiadomości „Próbę syntezy" Raportu o stanie komunikacji społecznej w Polsce u progu lat 80-tych. Całość liczyć będzie blisko 300 stron. Syntetyczne opracowanie przedstawione Radzie wręczone zostanie delegatom na IX Zjazd PZPR podejmującym podczas tego partyjnego forum problematykę środków masowego przekazu.

Rada powołała specjalny zespół do opracowania regulaminu nagrody SDP im. **Jerzego Wójcika**, a przyznawanej jako świadectwo uznania dla dziennikarzy za ich postawę moralno-polityczną i rzetelność w przekazywaniu informacji. Zaproponowano również, aby nagrody takie przyznawać wyłącznie redaktorom naczelnym.

Rada podjęła uchwałę, w której — nawiązując do obecnych trudności papierniczych — apeluje do wszystkich zespołów i całego środowiska zawodowego o przyjęcie rozwiązań nie zmniejszających i tak już małych nakładów prasy.

(Komentarz H. Kina, prezesa ZO SDP w Białymstoku, nawiązujący do uchwały V sesji SDP publikujemy na stronie 6 naszej „Gazety" — Red.).

W innej uchwale Rada SDP wyraziła zaniepokojenie i ubolewanie w związku z ostatnimi decyzjami personalnymi w niektórych środkach masowego przekazu. Powołując się na zaproponowane na Nadzwyczajnym Zjeździe SDP zasady współudziału zespołów redakcyjnych przy podejmowaniu takich decyzji, Rada SDP wyraziła nadzieję, „że te najbardziej elementarne formy szacunku dla środowiska pracowniczego będą przestrzegane z pożytkiem dla wszystkich zainteresowanych".

Chomeini wzywa do walki z opozycją

TEHERAN (PAP) — Radio teherańskie opublikowało 8 bm. orędzie ajatollaha **Chomeiniego**, w którym duchowy przywódca Iranu nakazał islamskim trybunałom rewolucyjnym prowadzenie zdecydowanej walki z opozycją polityczną. Chomeini zaapelował także do narodu, by skupił się on wokół rządu i udzielał pomocy władzom w ich działaniach zmierzających do „zdławienia kontrrewolucji".

W dalszej części orędzia Chomeini zaapelował do szefa sztabu irańskich sił zbrojnych generała **Fallahi**, o przeprowadzenie czystki w armii irańskiej. Zdaniem duchowego przywódcy Iranu z sił zbrojnych należy usunąć „wszelkie elementy lewicowe i kontrrewolucyjne".

Pożar w rafinerii gdańskiej

GDAŃSK (PAP) — W rafinerii gdańskiej miał miejsce pożar — na szczęście niegroźny w skutkach i szybko zlokalizowany. Wybuchł on przy pierwszej instalacji ciągu technologicznego; przyczyną było, zdawałoby się błahe uszkodzenie uszczelki i wydostanie się na zewnątrz tzw. pozostałości atmosferycznej.

Mimo błyskawicznej akcji, która trwała w sumie 15 minut, uszkodzenie pierwszego ciągu wstrzymało funkcjonowanie reszty urządzeń.

Rafineria — jak zapewnia dyrekcja — została unieruchomiona na 2—3 dni. Straty z tego tytułu powinny zostać bez większych przeszkód nadrobione. Ponieważ są zapasy paliwa przestój nie spowoduje zakłóceń na rynku.

Pogoda

PROGNOZA DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

PIĄTEK: zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura maksymalna od 23 do 25 stopni, minimalna od 12 do 14 stopni. Wiatr słaby, północno-wschodni i wschodni.

SOBOTA i NIEDZIELA: wzrost zachmurzenia, możliwe przelotne opady deszczu. Temperatura bez większych zmian.

IMIENINY: PIĄTEK — Aleksandra, Anieli, Amelii, Filipa, Januarego, Rufiny, Sylwana i Witalisa; SOBOTA — Benedykta, Cypriana, Kaliny, Olgi, Pelagii, Pelagiusza i Płusa; NIEDZIELA — Andrzeja, Feliksa, Gwalberta, Jana i Weroniki. (mip)

SPORT

Doniesienia agencyjne

● **Na szermierczych mistrzostwach świata reprezentacja Polski pomyślnie przebrnęła przez pierwszą eliminację drużynowego turnieju szablistów. Polska pokonała Japonię 12:4 i Wielką Brytanię również 12:4.**

● **W 1/8 finału otwartych tenisowych mistrzostw Szwajcarii, Wojciech Fibak pokonał Yvana Dupasquiera 6:0, 6:4.**

● **W czwartek ogłoszono oficjalne wyniki trzeciego wyścigu rozgrywanych w Groemitz żeglarskich mistrzostw świata w klasie „Finn". W trzecim wyścigu zwyciężył Polak Mirosław Rychcik, a protesty dotyczące zdyskwalifikowanych zawodników zostały odrzucone. Po trzech wyścigach prowadzi Wolfgang Gerz (RFN), a Mirosław Rychcik awansował na czwartą pozycję. Siódme miejsce zajmuje drugi nasz reprezentant Henryk Blaszka.**

● **Triumfatorka tenisowego turnieju w Wimbledonie Chris Evert Lloyd przewodzi tenisistkom na liście Grand Prix. Zgromadziła ona już 960 pkt i wyprzedza o 230 pkt M. Navratilovą oraz o 275 pkt H. Mandlikovą.**

● **Wielokrotny rekordzista świata, zasłużony mistrz sportu Anatolij Osipow (ZSRR) po raz ostatni w swej bogatej karierze sportowej skoczka spadochronowego wystąpił w zawodach skoczków Białorusi. Podczas tych zawodów wykonał on 11-tysięczny skok ze spadochronem.**

● **W brazylijskim mieście Salvador reprezentacja piłkarska tego kraju rozegrała międzypaństwowy mecz z gospodarzami najbliższych mistrzostw świata — Hiszpanią. Brazylijczycy odnieśli zwycięstwo 2:1 (0:0). Strzelcem jedynej bramki był w 48 min. debiutant reprezentacji gospodarzy Baltazar, który strzałem głową zmusił do kapitulacji bramkarza Hiszpanii Arconadę. Był to pierwszy międzypaństwowy mecz Brazylijczyków przed ich majowym europejskim rozpoczęciem. Mecz oglądało 95 tys. widzów.**

● **W RFN przebywa akademicka reprezentacja Japonii w siatkówce kobiet, która rozgrywa na szczycie kontynencie kontrolne mecze przed występem na Uniwersjadzie w Bukareszcie. Japonki dotychczas rozegrały dwóch nieoczekiwanych porażek z reprezentacją I ligi RFN. W zespole RFN wystąpiły dwie doskonałe siatkarki USA — Terry Place i Janet Baier, które grają w ligowych zespołach RFN-owskich.**

● **Ledwie minęły emocje związane z półfinałami lekkoatletycznego Pucharu Europy, a do walki stają wielobiści. W dniach 11—12 bm. rozegrane zostaną eliminacje Pucharu Europy w 10-boju mężczyzn i 7-boju kobiet. Sześć najlepszych zespołów (po dwa z każdej grupy) kwalifikuje się do finału w dniach 29—30 sierpnia w Birmingham.**

Reprezentacja Polski wystąpi tylko w 10-boju.

Kalendarzyk imprez sportowych

W sporcie okres kanikuły. W najbliższą sobotę i niedzielę, kibice, będą mieli odpoczynek. Piłkarze mają wakacje, młodzież przygotowuje się do finału VIII Ogólnopolskiej Spartakiady i mistrzostw Polski na licznych zgrupowaniach. W Białymstoku rozpocznie się tylko jedna impreza sportowa. Będą to szybowcowe mistrzostwa Ziemi Białostockiej, które rozpoczną się w sobotę, 11 bm. o godz. 10 na lotnisku Aeroklubu Białostockiego. Podniebne zmagania trwać będą do 19 bm. W ten sposób szybownicy pragną skromnie uczcić przypadający w tym roku jubileusz 35-lecia Aeroklubu Białostockiego. Obok pilotów z naszego Aeroklubu startować będą reprezentanci Aeroklubów: Warszawskiego, Warmińsko-Mazurskiego i Ziemi Mazowieckiej.

Mistrzostwa są jednocześnie eliminacją do II ligi szybowcowej.

Ładna pogoda zachęca do wzięcia udziału w imprezach rekreacyjnych. Niestety, nie otrzymaliśmy żadnej oferty z TKKF, ani PTTK, które by „wyciągnęły" ludzi z miasta w plener. Zapytaliśmy dlaczego?

W tej sytuacji radzimy własnym sumptem zorganizować sobie wypad za miasto, trochę się poruszać w lesie, choćby nawet w zorganizowanym zbierania jagód.

Natomiast emocji nie zabraknie sympatykom lekkiej atletyki. W sobotę i niedzielę rozegrany zostanie w Leningradzie pojedynek lekkoatletyczny pomiędzy reprezentacjami Związku Radzieckiego i USA. Przebieg meczu transmitować będzie Polska Telewizja.

Prasa partyjna - jaka?

Posierpniowe zmiany w prasie polskiej budzą najróżniejsze reakcje i oceny. W dwu ostatnich miesiącach — od bezprecedensowego ataku ze strony „katowickiego forum" — stały się jednym z najistotniejszych tematów, roztrząsanych już nie tylko przez brać dziennikarską, ale przez wszystkich czytających, zarówno zwolenników, jak i przeciwników tego, co się w kraju i w partii dokonuje. Ataki, nie zawsze przemyślane, jak też zainteresowanie społeczne funkcjonowaniem prasy — są w pełni zrozumiałe; stała się ona jednym z elementów polskiej rewolucji rozsądku i odpowiedzialności, nadzieją odnowicieli i kamieniem obrazy dla konserwy spod różnych, zresztą, znaków.

Z inicjatywy Komitetu Uczelnianego PZPR Politechniki Białostockiej i POP przy „Gazecie Współczesnej" odbyło się 3 lipca seminarium na temat stanu i powinności prasy partyjnej. Do udziału w nim zaprosiliśmy sekretarzy partii z dużych zakładów przemysłowych, wyższych uczelni i gazet terenowych, a także ludzi kierujących prasą. Nie wszyscy mogli przybyć, co jest zrozumiałe — lipiec w bieżącym roku zaprzecza jak najbardziej ogórkowym skojarzeniom.

Seminarium jest logicznym następstwem wielu wcześniejszych przedsięwzięć dziennikarzy białostockich. Tak się złożyło, że nasze środowisko na zwołanym pod presją wydarzeń zebraniu w dniu 9 września ub. r. zażądało — jako pierwsze w kraju — zwołania nadzwyczajnego Zjazdu SDP, sporządzenia raportu o stanie komunikacji społecznej w Polsce, wydania ustawy o prasie, a także naprawy dziennikarstwa i obrony zawodu przed degradacją. Białostoccy delegaci uczestniczyli w przygotowywaniu Zjazdu Stowarzyszenia, a w jego trakcie przyczynili się do zmiany kursu na odzyskanie przez prasę wiarygodności, na podjęcie dialogu ze społeczeństwem. Są od tej chwili we władzach SDP. Jednocześnie „Gazeta Współczesna" poddana została świadomej ewolucji, dopomagając — raz lepiej, raz mniej udanie — linii odnowy, reform i demokratyzacji

Zamieszczamy poniżej wypowiedzi uczestników seminarium, z konieczności skrócone:

Franciszek Piątkowski, członek Zarządu Głównego SDP, dziennikarz „GW": Poruszamy się po terenie niebezpiecznym. Znaczy to, po pierwsze, że mało rozpoznanym, gdyż nie prowadzono badań o reakcjach odbiorców, a jeśli nawet — to ich nie publikowano. Niewiele wiadomo o istocie porozumiewania się społeczeństwa i o roli, jaka przypada w tym prasie.

Po drugie — teren został zaminowany. Rozumiem przez to krytykę, wymierzoną w środki komunikacji społecznej, która nasiliła się zwłaszcza po XI Plenum. Przyczyny tej krytyki: odruch grafomana, odtrąconego przez niedobrą prasę (klasyczny przykład — „forum katowickie") oraz fakt, iż środki komunikacji społecznej są często odbierane jako niedobre towarzystwo człowieka, jako partner agresywny, wchodzący bez zaproszenia do mózgu; wreszcie — odmowa dziennikarzy, którzy po Sierpniu nie chcą obsługiwać dobrego samopoczucia aparatu władzy. Przypomnę tutaj Marksa, który w „Rheinische Zeitung" pisał, że zarówno rządzeni, jak i rządzący potrzebują wolnej prasy, dającej możność wzajemnej krytyki, ścierania się — na prawach równości obywatelskiej — różnych racji rozumu.

Jako autor jednego z raportów o stanie komunikacji społecznej, sporządzonego na podstawie wypowiedzi ankietowych, mogę stwierdzić, że prasa bywa źródłem napięć. Nie mam tu jednak zamiaru poprzeć treści teleksu, jaki został wysłany w kraj w połowie sierpnia ubiegłego roku, a który donosił, że to prasa doprowadziła do strajków. Autor tej rewelacji był równocześnie twórcą modelu prasy niewiarygodnej, kłamliwej, nastawionej na propagandę sukcesu i obsługę dobrego samopoczucia sterników. Modelu, od którego nielicznym tylko gazetom udawało się czasami na krok odejść. Prasa — owszem jest źródłem napięć, ale wówczas, gdy pozbawi się ją możliwości rzetelnego informowania.

Brak wiarygodnych środków przekazu prowadzi do dezintegracji społeczeństwa, kryzysu norm i wartości, a to, z kolei, do przeróżnych patologii. Propaganda sukcesu doprowadziła tak dalece do braku zaufania, że prawdziwe informacje o suszy w 1979 roku i powodzi rok później byłv przyjmowane jako wybiegi władz. Nadprodukcja porozumień wynikła też z faktu, że władza wiedziała jedno, a reprezentanci interesów społecznych co innego.

Używam konsekwentnie terminu: komunikacja społeczna, gdyż środki masowego przekazu zakładały jeden kierunek oddziaływania: z góry w dół, a nie krążenie informacji, wzajemną ich wymianę. Do września ub. r.: szczególną rolę odgrywał ten, który mówi i dysponuje środkami komunikacji. Obecnie jest to już coraz bardziej wielogłosowy, nie skrępowany dialog. Zmieniła się rola dziennikarzy: z obsługujących nadawcę, stali się partnerami rządzących i powiernikami rządzonych.

Po Sierpniu degradacji uległy jedne gatunki (felieton, reportaż), rozkwitły natomiast inne — komentarz, wywiad, dyskusja, raport, relacje dokumentalne. Zmienił się również rynek: przybyło nowych tytułów, pojawiła się prasa powielana, w której romantyka rewolucyjna idzie często o lepsze z ograniczoną odpowiedzialnością.

PRZYPIĄĆ ŁATKĘ WAJDZIE?

Marian Leszczyński, I sekretarz KU PZPR Politechniki Białostockiej: Na uczelni równie dotkliwie odczuwamy skutki ograniczenia informacji, jak odcięcie nauki od możliwości badania rzeczywistości. Partia wskutek tych dwóch błędów w latach siedemdziesiątych pozbawiła się wiedzy o procesach społecznych.

Aleksander Zuch, I sekretarz OOP PZPR na Akademii Medycznej w Białymstoku: Trochę w tym wszystkim jesteśmy śmieszni. Przy ciągłym ograniczaniu nakładów pytania, jaką prasę chcemy mieć, są nie na miejscu, bo chcemy ją mieć w ogóle.

Czy cokolwiek znaczy określenie: prasa partyjna? Dzisiaj tak, ale i o przeszłości tylko częściowo można stwierdzić, że wszystkie gazety i czasopisma miały jedno oblicze; z powodzeniem mogłem charakteryzować znajomych tytułami, które czytali — inni „Politykę", inni „Życie Warszawy", inni Kąkolowskie „Prawo i Życie".

Prasa była, jest i pozostanie tendencyjna — to jej atrybut. Jaszuński rozłożył to na czynniki pierwsze, co prawda w odniesieniu do Zachodu: prasa przemilcza, dawkuje informacje, dobiera fakty, posługuje się określoną terminologią.

Tendencyjność niesie już sama konieczność wyboru; po katastrofie pod Toruniem tylko „Polityka" zamieściła informację, że strajkujący stoczniowcy oddali krew, inne redakcje nie uznały czy nie mogły uznać tego za fakt istotny.

Co do dawkowania informacji — są zdarzenia, o których nie wolno nie powiedzieć, żeby się nie skompromitować w oczach odbiorcy. Znalazł się i na to sposób: najistotniejsze informacje radio podaje w nocy. Inny przykład: streszczenia, które kastrują wszelką myśl; wystarczy porównać wystąpienie M. F. Rakowskiego na IX Plenum, omówione w „Trybunie Ludu" — z pełną wersją w „Polityce".

Jeśli chodzi o dobieranie faktów: „Polityka" podaje, że Wałęsa przekazał nagrodę na rzecz Panoramy Racławickiej, „Rzeczywistość", że podczas wyborów „Solidarności" w Krakowie kanapka kosztowała 2 złote, a kawa 8,5. Pierwszy tygodnik oburza się, że z braku papieru zamknięto najstarsze pismo w Polsce — „Przegląd Techniczny", drugi natomiast zamieszcza list czytelnika z Białegostoku, żeby „Rzeczywistości" zwiększyć nakład. Jedni piszą tylko, że na konferencjach przeszli rekomendowani, inni dodają, ile otrzymali głosów, a „Rzeczywistość" podaje i to, że na ostatnim miejscu był Józef Klasa. Ciekawe czy to samo napiszą o tow. Kociołku? O wyborach w Płocku „Polityka" pisze, że nowy I sekretarz nie miał mandatu z konferencji miejskiej. „Rzeczywistość" podaje tylko, że został wybrany.

Do klasyfikacji Jaszuńskiego mógłbym tu dorzucić, że wyrazem manipulacji jest też miejsce, w którym zamieszcza się najistotniejsze informacje i ich sąsiedztwo. Co do terminologii: „Rzeczywistość", jeżeli pisze o ludziach, dla których ma sympatię, używa określeń: robociarska postawa, szczere, proste słowa. Jeśli antypatię, to np. „spazmatyczna riposta oderwanego na chwilę od biurka". Przepraszam, że ograniczyłem się do równoległych numerów „Polityki" i „Rzeczywistości", ale prasę naprawdę trudno kupić.

Rozumiem, że każda informacja musi być w jakimś stopniu subiektywna, tego nie da się uniknąć, niech jednak będzie robiona ze świadomością, niech wynika z programu pisma. Nic tak nie szkodzi wiarygodności, jak niezgodność jednego numeru z następnym. Informacja musi być szybka. Po tym, jak informowane jest społeczeństwo, ocenia się partię. I odwrotnie.

TRZECIE PODEJŚCIE

Wyczytałem niedawno, mniejsza z tym gdzie, że istnieje jakoby niepisana cenzura redaktorów, że nie wolno pisać dobrze o Samitowskim, źle o Wajdzie, nie krytykować tygodnika „Solidarność" itd. Jeśli takie zapisy czy umowa w prasie partyjnej istnieje — to bardzo dobrze, byłby to wyraz troski o partię i rozsądku redaktorów, o który nieraz żeśmy nawoływali. Bo przypiąć łatkę Wajdzie znaczyłoby wystąpić przeciw społeczeństwu, przeciw „ludziom z żelaza". Zaatakować „Rzeczywistość" — ależ tak, bo to pismo kompromituje partię. Ludzie nie wierzący w odnowę podtykają mi pod nos nie „Politykę" czy „Gazetę Współczesną", ale odezwy grunwaldczyków i „Rzeczywistość".

Przedstawiciele poprzednich władz próbują na dziennikarzy ściągnąć odium społeczne. Muszę przeciw temu zaprotestować. Władza, która na środki komunikacji społecznej chce zrzucić całą odpowiedzialność — ma brudne ręce.

DOTRZEĆ DO ŹRÓDEŁ ZŁA

Jerzy Pilichowski, sekretarz POP przy „Głosie Robotniczym" (Łódź): Sformułowanie: odnowa w prasie budzi moje wątpliwości, ponieważ w 37-leciu nie ma żadnego wzorca, do którego można by nawiązać. Musimy stworzyć zupełnie nowy model prasy, jak zresztą cały system rządzenia państwem. Nie bałbym się, że to, co było przed Sierpniem — znowu wróci. Nie da się już ani tak rządzić, jak poprzednio, ani podobnie ubezwłasnowolnić dziennikarzy.

Moim zdaniem prasa partyjna powinna być taka, żeby nie wszyscy ją kochali, ale wszyscy musieli szanować. Trzeba głębiej drążyć rzeczywistość, odsłaniać mechanizmy zła i proponować środki zaradcze, a nie ekscytować się incydentalnymi przypadkami. Unikać należy jednostronnych ocen, a raczej przedstawiać różne stanowiska, rozmaite opinie. Gdy trzeba — bronić jednak stanowiska partii.

Edward Szymański, członek Egzekutywy KW PZPR, pracownik naukowy Politechniki Białostockiej: Przypomnę, że Stanisław Ossowski, wyróżnił cztery rodzaje przymusu do pracy: fizyczny, ekonomiczny, moralny i pod wpływem opinii publicznej. Tak naprawdę to tylko dwa pierwsze okazywały się skuteczne. Trzeci wyradza się w moralizowanie, w prasie również. Czwarty jest źle stosowany; jeśli czytam w gazecie, że na jakimś placu budowy niszczeje materiał, to nie wystarczy nawet wskazać winnego, bo on jest przecież zależny od kogoś wyżej, np. odpowiedzialnego za politykę kadrową. Trzeba sprawniej docierać do źródeł zła i wymuszać zmiany.

Mieczysław Krajewski, pracownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR: Warunki sukcesu prasy: żeby wiedziała, czego chce i była świadoma zagrożeń, czyhających po drodze. Nie wystarczy dzisiaj opowiedzieć się za socjalistyczną odnową, bo to niewiele znaczy, zespół „Rzeczywistości" rozumie przez to co innego, niż „Polityka". Aby zejść na niższy stopień abstrakcji, należy zdać sobie sprawę z charakteru i głębokości kryzysu. Jedni widzą tutaj wypaczenia zasad socjalizmu, zdradę idei, a również interesów narodowych. Jak najsłuszniej, bo utraciliśmy wszakże niepodległość ekonomiczną. Ten sposób myślenia jest ważny, nie wyjaśnia jednak wszystkiego.

Kryzys obecny jest bowiem równocześnie kryzysem etapu rozwoju socjalizmu. Jestem przekonany, że po wstępnej fazie stanęliśmy przed koniecznością wejścia w nowy, zupełnie inny etap socjalizmu. Można by to porównać z przejściem od kapitalizmu wolnorynkowego do monopolistycznego. Musi dokonać się rewolucja wewnątrz tej samej klasy panującej. Program Jaszczukowski, który polegał na zgnojeniu części przemysłu, by na jego gruzach wybudować nowoczesny, i strategia Gierkowska, zakładająca ten sam cel metodą pożyczek zagranicznych — były odpowiedzią na potrzebę wejścia w nowy etap. Obydwa programy okazały się falstartem, co nie znaczy, że my tego programu nie musimy pokonać. Trzeba będzie zrobić trzecie podejście — i to bez porównania w trudniejszych warunkach.

Po trzecie — kryzys dotyczy sposobu budowania socjalizmu. Nie chodzi wcale o to, że zostaliśmy ubrani w uniform. Przypomnę, że istniały dwie drogi budowania nowego ustroju: pruska lub japońska, polegająca na tym, że klasy wchodzące na arenę historii są jeszcze słabe, w związku z czym siły odgórne wcielają reformy pod przymusem, i amerykańska, gdzie siła nowych klas była rozstrzygająca. My znajdujemy się obecnie na przełomie. Nasza rewolucja była podobna do rosyjskiej, gdzie proletariat był słaby, a wcielanie reform przejęło silne państwo.

W Polsce dodatkowo istniał parasol radziecki nad siłami lewicy: kontrrewolucja nie miała i nie ma szans zwycięstwa. Swoją drogą ten parasol demoralizował część lewicy polskiej, rozzuchwalonej brakiem zagrożenia, bezkarnością. Obecnie nadszedł czas, kiedy klasa robotnicza jest na tyle silna, by przejść od pruskiego do amerykańskiego sposobu budowania ustroju.

Trzeba tu dodać, że ekipa gierkowska doprowadziła do stanu, w którym rezerwy rozwojowe Polski są zależne od uznania naszych racji tak przez Zachód, jak i kraje socjalistyczne. Wszystko to razem oddaje dopiero głębię kryzysu; wyjść z niego możemy tylko dzięki gruntownym reformom.

PRZYJĄĆ ODPOWIEDZIALNOSC ZA WŁASNĄ HISTORIĘ

Ostatnio najważniejszą sprawą w partii jest ocena minionych dziesięciu miesięcy. Zajmowano się tym na kolejnych plenarnych posiedzeniach KC, a oliwy do ognia dolały manifesty katowickie, wiążące sytuację nie z kryzysem, lecz z niedołęstwem obecnego kierownictwa partii. Uchwały XI Plenum są z pozoru bliskie twierdzeniom katowiczan, ich autorzy dostrzegają bowiem zagrożenia, nie wyprowadzają jednak wniosków o szalejącej kontrrewolucji.

Rozbijanie dotychczasowych struktur partyjnych i państwowych było nie zamachem na ludowe państwo, ale koniecznością historyczną, krystalizowaniem się nowego etapu.

Burzenie struktur pogłębiało destabilizację, zagrożeni czuli się nie tylko odwoływani działacze (to też niebagatelna siła), ale szeroki aktyw, związany z układem sprzed Sierpnia, a także zwykli ludzie, wymęczeni załamaniem gospodarczym. Stąd chwytliwość haseł na stabilizację, lansowanych przez ośrodki prawicowe, zachowawcze, jak „Katowickie Forum". Na plenarnych posiedzeniach KC, od IX poczynając, kierownictwo partii pokazało jednak, że umie się bronić i przejść do ofensywy. „Forum Katowickie" narobiło zamieszania, szukając prawidłowości socjalizmu w czystej, ahistorycznej postaci, odmawiając partii praw do działania według wymogów sytuacji. Nosi to znamiona odmowy narodowi i partii prawa do rozstrzygnięć o własnym losie.

Tymczasem miesiące posierpniowe zdradzają coraz widoczniejsze prawidłowości. Wykluwa się przewodnia rola partii na płaszczyźnie politycznej, przy czym sojusz instancji PZPR i stronnictw rozrasta się w porozumienia na dole między rzeszami członków, przyłączają się też plebejskie, prosocjalistyczne nurty katolicyzmu.

Bardziej skomplikowana sprawa jest na płaszczyźnie społeczno-zawodowej, tutaj bowiem rozstrzyga się kwestia panowania klasowego. Inaczej mówiąc — kto będzie partią mas? Najsilniejsza obecnie jest „Solidarność", a paradoks polega i na tym, że nurt lewicowy, komunistyczny w tym związku nie istnieje, mimo przynależności setek tysięcy członków PZPR. Jeśli partia chce zrobić użytek z ich mądrości, która kazała im pozostać z własną klasą w chwilach próby — musi uznać realia. Więcej — jest koniecznością, by członkowie PZPR, a zarazem „Solidarności" stali się najbardziej konsekwentną siłą, walczącą o niezależność związku, o nadrzędność klasy robotniczej nad systemem politycznym i nad partią.

Rozstrzygająca jest sytuacja w partii. Szansę na dogadanie się z robotnikami mają zwłaszcza robotnicze warstwy w PZPR. Kamieniem węgielnym przyszłości jest jedność środowisk robotniczych, nowo wybranych instancji oraz marksistów. Obecne spory o centralizm demokratyczny kuleją, bowiem nie uwzględnia się bazy, wokół której ma być on budowany.

Do 56 roku trzon stanowili przedwojenni komuniści i lewicowcy, dojrzali w czasie wojny. Z niewielkimi modyfikacjami stan ten przetrwał w okresie Gomułki. Za Gierka zastąpiły ich warstwy średnie, w tym aparat partyjny; to nie krasnoludki przecież zamieniły centralizm demokratyczny w klikowość. Obecnie ostoją socjalizmu staje się klasa robotnicza ,nie tyle wielka — co wysokoprzemysłowa. Otuchą napawa fakt, że PZPR nie traci przewodniej roli politycznej, a jednocześnie zyskała oddech na przekształcenie się w partię mas. Jeśli upora się z tym, a nie ma przecież innego wyjścia — będzie musiała przypuścić atak na struktury gospodarcze. Winowajcom udawało się dotąd kierować ataki na kapłanów: aparat partyjny i błogosławiącą mu prasę, tymczasem warstwy, będące podłożem demokracji gierkowskiej, nie drgnęły. Owszem, umocnił się w sytuacji ostrego niedostatku system dyrektywno-rozdzielczy, choć centrum zarządzania zostało rozbite.

Wykształcenie było dotąd powodem do nic nie robienia. Bez zmian, które pozwolą na zatrudnianie wysoko kwalifikowanych kadr w produkcji — młode pokolenie nie będzie miało perspektyw, nasilą się ucieczki najlepszych do krajów, w których ten próg dawno pokonano.

Dotychczas dialog toczył się pomiędzy władzą i społeczeństwem. Trzeba jednak widzieć, że społeczeństwo jest bardzo rozwarstwione, a interesy różnych grup nawzajem wykluczają się. Dialog powinien toczyć się pomiędzy klasami czy grupami interesów, również na łamach prasy, a nowa władza, powołana z woli społeczeństwa, powinna dokonywać wyboru optymalnych rozwiązań, które nie mogą przecież uszczęśliwiać wszystkich.

Takie rozpoznanie prawidłowości to za mało, trzeba zdawać jeszcze sprawę z zagrożeń. O siłach dogmatyczno-sekciarskich i konserwatywnych już mówiłem. Partia i społeczeństwo muszą wziąć wreszcie odpowiedzialność za własną historię. Najsilniejsza presja z zewnątrz istniała za Stalina, a przecież deformacje wówczas nie były tak wielkie, jak w ostatnim dziesięcioleciu, kiedy to realna polityka — mimo gestów — miała ostrze antyradzieckie, po 76 roku zaś stała się obroną nie socjalizmu, lecz własnych pozycji przywódców.

Przyjęcie tezy, że inaczej się nie da, zrodziło niemożność VIII Zjazdu. Trzeba było obejść struktury istniejące, spowodować Sierpień, który jest zresztą najlepszym dowodem, że nikt z zewnątrz nie pchał nas ku katastrofie, nie godząc się na naprawienie zła. Czy starczy nam sił, by wygramolić się z przepaści? Sądzić nas będą po efektach, nie według pomysłów. Idee KPN, KOR i części NZS, według których należy stracić niepodległość, by później w trudzie i krwią ją odzyskać — to zwyczajne gówniarstwo.

Dziennikarze z pism terenowych muszą jeszcze dodatkowo ocenić stan partii w swoich województwach. Prasę trzeba zaś oceniać wedle linii pisma, nie zaś pojedyńczego artykułu. Nie podlega wątpliwości, że wszelkie uderzenie w prasę wyszłoby partii bokiem.

POMAGAĆ W PODEJMOWANIU DECYZJI

Stanisław Jankowski, sekretarz KW PZPR w Łomży: Sądzę, że prasa powinna służyć integracji społeczeństwa. Wiele środowisk, a nawet rodzin jest podzielonych, skrajne poglądy są również w partii. Trzeba iść ku twórczej stabilizacji ,unikając negatywnych, niepożądanych emocji i krzywdzenia ludzi. Jeden z ważnych tematów do podjęcia to kultura odchodzenia ze stanowisk. Panuje na tym polu stereotyp, ale też funkcje w partii były niemal dziedziczne. „Gazeta Współczesna" wykazała dużo rozsądku i wiele dobrego zrobiła. Trzeba iść dalej w tym kierunku.

Tadeusz Grajter, I sekretarz KZ PZPR w Fabryce Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku: Do starożytnego zawołania „chleba i igrzysk" przybyło w naszych czasach inne: obiektywnej informacji. Z zaspokojeniem tego ostatniego głodu jest nieźle, gorzej z chlebem i igrzyskami.

Walenty Kuryło, I skretarz POP w WPSB „Kolbet" w Suwałkach: Przy niedostatku papieru zamieszczanie fotogramów na całe kolumny czy opowiastek o diabłach jest rozrzutnością. Dziennikarze nie mogą mówić, że to nie ich wina, co się w Polsce stało. Może nie widzieliście, co się dzieje? Jesteście winni — jak my wszyscy. Jak będziecie siedzieli w tej sali, zamiast iść do robotników — trudno wam będzie ukierunkować pracę. Musicie pokazywać, według swego rozumu, a nie zarządzeń i poleceń, gdzie są fałszywe drogi. Możemy się stać krajem rozbitym, tymczasem niewiele się pisze o zagrożeniach. Wierzyłem, że na Zjazd wybierzemy najlepszych, rozczarowałem się jednak, bo KW nie pozwoliło nam się nawzajem poznać, w efekcie — decydował przypadek. Albo forowanie na siłę przez KC towarzyszy z aparatu — ludzie na nich się przecież zawiedli, a jak który dobry — to i sami by wybrali.

W prasie przechyły, jakby kto wajchę przełożył. Na przykład chwalenie „Solidarności". Wspaniały ruch ale też wypaczony przez tych, co tylko gardłują. A ile zarabiają! tworzy się jeszcze jedna burżuazja. MKZ w Suwałkach uchwałę podjął o braku środków piorących, że jak przez miesiąc się nie poprawi sytuacja, to rozpatrzą, czy nie zakazać pracy. Tylko skąd nabrać proszku, jak nie ma? A „Krajobrazy" jeszcze tę uchwałę drukują. Trzeba krytykować tych, co jak błędne owce prowadzą naród, ale i „Solidarność", bo to zagrożenie kraju.

M. Leszczyński: Dlaczego nie wyjdziecie ze swymi argumentami w zakładzie? A prasa jeśli o czymś nie napisze, to wątpię, czy komukolwiek zrobi tym przysługę.

Wiktor Rożko, I sekretarz KZ PZPR w „Unitrze-Biazet": Prasa powinna proponować styl życia, pomagać w podejmowaniu decyzji. Za dużo jest komentarzy dziennikarskich, za mało — subiektywnych ocen różnych stron, pozwalających czytelnikom na samodzielne wyciąganie wniosków. Byłoby dobrze, gdyby organizowano dyskusje na temat ideałów, którym służymy. Gazety staną się poczytne, jeśli można będzie dowiedzieć się z nich o znajomych, kolegach z pracy.

AUTONOMIA I PARTNERSTWO

M. Leszczyński. Nie ma sensu rozważanie, w jakich proporcjach rozkładać w prasie akcenty pozytywne i negatywne, o tym winna decydować rzeczywistość. Ustawianie proporcji wiąże się z chęcią ukrycia prawdy. Łamy prasy muszą odbijać różne poglądy, które występują w społeczeństwie, ale każda redakcja winna mieć jednocześnie własny program. Ona ma decydować, a nie kierownictwo partii — o doborze informacji. Każda władza, jak kiedyś napisał Marks, ma skłonności do alienacji. W 68 czy 70 roku można jeszcze było przekonać, że taki pogląd to rewizjonizm, teraz marksowskie spostrzeżenie stało się oczywiste dla wszystkich. Sama władza i my jako członkowie partii musimy być zainteresowani stworzeniem mechanizmów zabezpieczających. Ocenianie prasy winno zostać uspołecznione, decyzje nie mogą zapadać w gabinetach. Jestem więc za daleko posuniętą autonomią gazet partyjnych, instancje PZPR muszą im dać a priori zaufanie.

Trzeba publicznie określić rolę ośrodków kierujących prasą — reguły gry muszą być jawne i jasne. Cenzura winna służyć interesom partii i społeczeństwa, a nie grup osób z aparatu władzy. Zakazy udzielania dziennikarzom informacji, które przetrwały do dziś — służą wyłącznie skrywaniu niekompetencji, bałaganu czy niegospodarności.

Jan Socha, redaktor naczelny „GW": Poszukujemy od września nowej formuły dziennikarstwa. Środowisko białostockie wystartowało ostro, ale od początku szukało własnej drogi, niezależnej od odnowicieli prasy warszawskiej. Nie lekceważyłbym poszukiwań śmielszych ani powolniejszych, bo dopiero ich suma stworzy przyszły model prasy partyjnej. Linię „GW" określiłbym jako umiarkowaną, choć bliżej koncepcji śmiałych niż zachowawczych. Muszę przyznać, że rozbroił mnie towarzysz Krajewski, mówiąc, iż czeka nas zmiana formacji w tym samym ustroju. Znaczyłoby to, że jesteśmy dopiero przed najtrudniejszym zadaniem wmontowania w ten proces środków komunikacji społecznej.

Jeśli partia zdoła zapewnić sobie zaufanie, wiarygodność, przed dziennikarzami pozostanie obowiązek tylko dobrej roboty. Co jednak zrobić, by odnowiona, rozzłoszczona czy sfrustrowana partia nie poszła za jakiś czas w to samo koryto błędów i deformacji? Z uporem podnoszę przy różnych okazjach kontrolną rolę prasy partyjnej. Niektórzy przedstawiciele władz oburzają się, że jak to, dziennikarze mają być ponad demokratycznie wybranymi instancjami? To nieporozumienie — prasa nie ma ambicji ani możliwości, by stać się trzecią siłą. Winna być jednak tak wmontowana w system demokracji i jawności życia, by pełnić rolę kontrolera partii z woli partii, swoistej opozycji... Intryguje mnie pojęcie autonomii prasy, sądzę, iż trzeba je dalej precyzować. To bardzo ważny problem partii, jaki system wpływu na prasę stworzyć, bo jest jasne, że PZPR nie wyrzeknie się swoich gazet. Czy opracować jakiś statut wzajemnych stosunków? Każda władza ma ciągoty do dyrygowania prasą, tymczasem wzajemne stosunki należy oprzeć na pełnym partnerstwie i zaufaniu.

M. Krajewski: Trzeba stworzyć lepsze gwarancje autonomii, niż dobra wola, temperament tego czy innego przedstawiciela instancji. Partia bez autonomicznej prasy i nauki pozostanie ślepa, bezradna wobec procesów społecznych. Dlatego trzeba bronić interesów partii przeciwko tym czy innym instancjom. Niby dlaczego KW ma lepiej wiedzieć, co jest interesem socjalizmu, niż dziennikarze partyjni czy naukowcy, zajmujący się badaniami społeczeństwa? Oczywiście podejmowane są i będą próby rozwiązań po staremu — to nieodłączny element przejścia do nowego etapu. Jeśli jednak nie dokonamy w Polsce głębokiego przewrotu — uderzymy głową w ścianę.

Opracowanie: JAN KWASOWSKI
(Wypowiedzi nie były autoryzowane)

2

Jestem za miarkowaniem odwagi przez rozsądek

Ciąg dalszy ze str. 1

„GW": Jak w tej wizji społeczeństwa samorządowego określić przewodnią rolę partii?

K. BARCIKOWSKI: Bardzo prosto. Partia kieruje, przewodzi przez swoich przedstawicieli, przez ludzi, którzy zdobyli zaufanie wśród członków organizacji samorządowych. Przewodzi nie na zasadzie arbitralności, ale prezentowanych racji i argumentów. Partia w Polsce musi być reprezentantem interesu ogólnonarodowego, ogólnospołecznego. Ale żeby zrealizować te swoje funkcje, musi znajdować sojuszników, zdobywać społeczne poparcie.

„GW": To Towarzysz powiedział — nie siła jako taka, ale siła argumentów.

K. BARCIKOWSKI: To Kania powiedział, ale się zgadzam. Z tym że argumenty bez siły też czasem nie wiele znaczą.

„GW": Czy taki model partii, kierującej przez swoich przedstawicieli, prezentującej atrakcyjny program...

K. BARCIKOWSKI: Nie, nie atrakcyjny. Atrakcyjny to z reguły demagogiczny. Dzisiaj atrakcyjny program to „dawajcie więcej" Partia musi prezentować program rozsądny, realny.

„GW": Dobrze — rozsądny. Czy taka wizja partii cieszy się zrozumieniem i poparciem większości członków PZPR?

K. BARCIKOWSKI: Myślę, że tak. Jeżeli jeszcze taki pogląd nie jest akceptowany przez wszystkich, to myślę, że dlatego, że nie wszyscy rozumieją satysfakcję, jaką daje taki sposób sprawowania władzy.

„GW": Z dotychczasowych analiz niektórych publicystów partyjnych wynika wniosek, że cały naród w latach siedemdziesiątych został ubezwłasnowolniony przez byłego I sekretarza i premiera, przy poparciu kilkuset towarzyszy, teraz wyrzucanych z partii. Nie sądzimy, żeby taki wniosek charakteryzował się trafnością i dociekliwością. Zatem, jaka — Waszym zdaniem — była baza społeczna „gierkowszczyzny?"

K. BARCIKOWSKI: Po pierwsze — to naród nie został ubezwłasnowolniony. Narodowi — przynajmniej do pewnego czasu — program Gierka odpowiadał. Różne zarzuty można postawić Gierkowi, nie można natomiast oskarżać go o to, że zrobił z Polski państwo policyjne. Ci co tak mówią, to mówią zwyczajne brednie. Gierek realizował programy ponad siły Polski i to prawie w każdej dziedzinie. Chciał być za wszelką cenę dobry dla społeczeństwa, a społeczeństwu widać to odpowiadało.

„GW": Był to program społecznie atrakcyjny.

K. BARCIKOWSKI: Z całą pewnością, tylko że prowadził donikąd.

Jeszcze o tym, jak mówicie, ubezwłasnowolnieniu. Czy w latach siedemdziesiątych można było mieć własne zdanie? Jakie się ponosiło za to konsekwencje? Takie, że się odchodziło co najwyżej ze stanowiska, przecież nie było większych. Dlaczego nie korzystano z prawa do krytyki? Dlaczego nie brano ryzyka posiadania innego, odrębnego zdania? To pytanie bardzo mnie nurtuje. Być może dlatego, że ten program był wygodny, jeżeli nie dla wszystkich, to z pewnością dla bardzo, bardzo wielu.

„GW": Wróćmy do przerwanego wątku. Jaka jest baza społeczna odnowy. Albo inaczej: kto jest za, a kto przeciw reformom?

K. BARCIKOWSKI: Jak na razie o reformach głośno się mówi. A ci, co je najgorliwiej postulują, często nie wnikają co się za nimi kryje. Mnie ta postawa bardzo niepokoi, gdyż reformy przyniosą nowe, także nieprzyjemne zjawiska; będzie to operacja trudna. Od reform ma być lepiej, ale to nie znaczy, że lżej.

Jaki jest sens reformy gospodarczej? A taki, żeby z istniejącego aparatu wytwórczego wydobyć więcej niż do tej pory. Natomiast oczekiwania nie zawsze są takie. Uważa się w wielu zakładach, że komisja planowania da środki, Ministerstwo Finansów fundusz płac, a my będziemy samodzielni. Bzdura, przecież żeby być samodzielnym, trzeba to wszystko wypracować. Jak wypracować? To właśnie jest pytanie.

„GW": Na kogo więc liczyć? Kto podejmie skutecznie to wyzwanie?

K. BARCIKOWSKI: Mądrzy ludzie.

„GW": A na jakie grupy społeczne można liczyć?

K. BARCIKOWSKI: Myślę, że tu trzeba liczyć na wytwórców. Na tych, którzy tkwią bezpośrednio w procesie pracy, którzy są zainteresowani tym, żeby ich praca przynosiła lepsze efekty, by była lepiej zorganizowana, mądrzej kierowana. I żeby z tych lepszych efektów czerpali większe korzyści. Mam tu na myśli efekty pracy jednostek samorządowych — produkcyjnych i terytorialnych.

I druga siła społeczna, to twórcy koncepcji reformy, czyli ludzie mający potrzebną wiedzę, szeroki horyzont widzenia problemów, potrafiący przewidzieć wszystkie następstwa reformy. Spotkanie się tej koncepcji ze świadomością wytwórców jest niezbędne.

„GW": Jaki Waszym zdaniem, ma być ten nasz, polski socjalizm?

K. BARCIKOWSKI: A jaki był do tej pory? Nie polski? Cały czas po wojnie — poza krótkim okresem pierwszej połowy lat pięćdziesiątych — Polska była inna niż pozostałe kraje socjalistyczne. Cały czas mieliśmy inną politykę rolną i koncepcję rozwoju rolnictwa, inaczej układaliśmy stosunki z Kościołem, odmienny był nasz stosunek do tradycji narodowych, kultury, oświaty.

Często w tym stwierdzeniu „polski" przejawia się megalomania narodowa. Że jak coś zrobimy po swojemu, to zaraz to będzie najlepsze. Jak na razie nic takiego niezwykłego nie zrobiliśmy. To co do tej pory się dzieje jest przeciwko nam, przeciwko naszym koncepcjom, gdyż dalej pogrążamy się w kryzysie. Z drugiej strony nikt nam dobrze czynić w Polsce nie przeszkadza.

„GW": Więc co nam przeszkadza?

K. BARCIKOWSKI: Mamy wszelkie możliwości, żeby robić dobrze, skutecznie. Czy od ubiegłego roku zmniejszyły się bogactwa polskiej ziemi? Czy zmniejszył się nasz majątek narodowy? Czy zmniejszyła się wiedza, umiejętności, zdolności do pracy Polaków? Bogactwa narodowe się nie zmniejszyły, tylko mniej je wykorzystujemy. Majątek narodowy nawet się powiększył. Wiedza i umiejętności Polaków nie zostały uszczuplone. Więc co? Ciągle brak nam woli wychodzenia z kryzysu. Woli i zgodnego działania. Ponadto żyję pod wrażeniem, że w Polsce brak przede wszystkim zwykłego chłopskiego rozsądku. To znaczy, żeby określać cele, mając świadomość rzeczywistych możliwości; żeby chodzić po ziemi z większą niż dotychczas skromnością, z większym poczuciem realizmu w polityce inwestycyjnej, konsumpcyjnej — wszędzie i we wszystkim.

„GW": Przejdźmy do problemów partii. Kto jej obecnie bardziej zagraża: dogmatycy i sekciarze czy też rewizjoniści i socjaldemokraci, żeby trzymać się publicystycznej terminologii?

K. BARCIKOWSKI: Według mnie partii najbardziej zagraża rozwichrzenie myślowe, właśnie brak realizmu. A jeśli szukać odpowiedzi na pytanie: jak zespalać partię — a jest to konieczność — to uważam, że niezbędny jest zwykły rozsądek i miarkowanie zamiarów w stosunku do możliwości. Ja cały czas głęboko wierzę, że zespolenie partii jest możliwe.

„GW": A propos chłopskiego rozsądku. Chłopom zarzuca się często, że są zbyt rozsądni, zbyt pragmatyczni.

K. BARCIKOWSKI: Ale nikt Polakom *jeszcze nie* zarzucił, że mają zbyt mało odwagi i fantazji. Ja jestem za miarkowaniem tej odwagi i fantazji przez rozsądek.

Ciąg dalszy na str. 4

3

Jestem za miarkowaniem odwagi przez rozsądek

Ciąg dalszy ze str. 3

„GW": Jak dotąd najłatwiej w partii rozprawiano się z rewizjonizmem. Dogmatycy po porażkach z reguły powracali na scenę polityczną. Sami kiedyś mówiliście, że za lewactwo nie biją. Czy obecnie głoszona teza, że największe niebezpieczeństwo dla partii zagraża ze strony rewizjonistów, nie grozi popełnieniem takich samych błędów jak w przeszłości; czy nie zapowiada powrotu za jakiś czas do partyjnej przeciętności, intelektualnej szarości?

K. BARCIKOWSKI: Dzisiaj pojęcia rewizjonizm, dogmatyzm w istocie nie funkcjonują, są nieadekwatne do obecnych sporów.

Rzeczywiście — dążenia i tendencje reformatorskie w historii powojennej, po pewnym czasie, zanikały i następował powrót do dotychczasowej linii rozwoju, chociaż była to linia zmieniona. Słabością dążeń reformatorskich — jak sądzę — było zbyt małe jej poparcie przez ludzi pracy.

Jeżeli miałbym wskazać dzisiaj gwarancję reform, to wymieniłbym przede wszystkim uświadomienie ich konieczności w najszerszych kręgach społeczeństwa. Natomiast działalność prawodawcza ma stworzyć konstytucyjne ramy dla tych dążeń. W takiej sytuacji mniej będziemy mówić o skrzydłach partii, a więcej o konkretnych sprawach. W realizacji tych przemian mogą znaleźć miejsce wszyscy. Sądzę, że na plan pierwszy powinien się wysunąć wspólny wysiłek realizacyjny, a na plan drugi zejdą rozbieżności i spory.

„GW": Większość partii, z wyjątkiem zatwardziałych ortodoksów jest zgodna, że partia musi być inną niż przed Sierpniem. Ale jaka ma być ta odnowiona partia? Po pierwsze, na ile ma być ośrodkiem twórczej myśli i sporów, czyli na ile rozdyskutowana, a na ile zdyscyplinowana? W przeszłości zwyciężał centralizm, a przegrywała w partii demokracja. Wymóg niepodważalności generalnej linii partii był, naszym zdaniem, jedną z najważniejszych przyczyn polskich kryzysów. Generalną linię rewidowano bowiem dopiero na skutek społecznych protestów.

K. BARCIKOWSKI: Przede wszystkim to partia jest teraz inna niż przed Sierpniem; czyli ten postulat partia sama zrealizowała. Przecież np. zebrania i konferencje w niczym nie przypominają wcześniejszych. Jest to fakt. Trzeba więc zastanawiać się jak to co wartościowe utrwalić.

Powiem może pewną myśl heretycką, ale nie jest ona tak heretycka jakby się wydawało. Dzisiaj dyskutujemy jak zabezpieczyć w partii swobodę dyskusji, demokracji. Nadzwyczajny Zjazd uchwali demokratyczne reguły życia wewnątrzpartyjnego, ale nie przeceniałbym tego faktu. Funkcjonowanie demokracji w partii zawsze będzie zależało od woli partii. I jeżeli partia na swoje własne postulaty zobojętnieje, to wątpię czy będzie w niej rozkwitać demokracja, pomimo statutowych zapisów.

Oczywiście statut powinien chronić prawo do własnego zdania, ale członkowie partii muszą z tego prawa chcieć korzystać. Nie ma tu mechanicznych zabezpieczeń.

„GW": Ale co zrobić, żeby było więcej ludzi, którzy będą mieli własne zdanie i będą odważnie to zdanie prezentować?

K. BARCIKOWSKI: Niech się potrudzą. Własne zdanie wszędzie kosztuje.

„GW": Jakie prawa powinny przysługiwać w partii mniejszości, czyli tym, co w danej chwili racji nie mają?

K. BARCIKOWSKI: W projekcie statutu są zapisy, które dają — powiedzmy — ochronę mniejszości.

Musimy się nauczyć uznawać za rzecz naturalną różnice zdań wśród nas samych. Dojrzałość polityczna wręcz wymaga, aby współdziałać z ludźmi o różnych poglądach i przekonaniach. Rzecz w tym, żeby działanie realizacyjne było skuteczne, a intelektualne poszukiwania mogą być przecież różne. Te różnice powinniśmy nauczyć się szanować, a w dyskusjach szukać punktów wspólnych, tego co łączy. I eliminować skrajności. Bo nie sztuka pozostać przy swoim skrajnym zdaniu. Sztuka porozumieć się z innymi i wspólnie coś sensownego zrobić. Chociaż... może to trochę abstrakcyjne podejście?

„GW": Rzeczywiście obracamy się chyba w sferze bytów idealnych... Jeśli można „skrytykować" członka Biura Politycznego.

K. BARCIKOWSKI: Proszę bardzo... Tylko widzicie, dzisiaj w Polsce jest tyle sądów kategorycznych, nie dopuszczających żadnych wątpliwości. Każdy ma rację. Otóż — należę do tych, którzy mają wątpliwości czy mam rację w każdej sprawie i w każdej chwili.

„GW": Może warto do partyjnego statutu wpisać obowiązek sceptycyzmu. Jeśli chodzi o Kazimierza Barcikowskiego, to wydaje się nam, że jest on z jednej strony realistą a z drugiej strony człowiekiem śmiało otwartym na to co nowe. Realizm i radykalizm czasem mogą się ze sobą pokłócić.

K. BARCIKOWSKI: Szukanie sensacyjności, prostych rozgraniczeń. Tu dogmatycy, tam rewizjoniści, a życie jest bardziej złożone. A to, co naprawdę jest ważne, to nie te faktyczne czy urojone rozbieżności, ale to do czego się zmierza, do czego kto zmierza.

„GW": Wróćmy do pytania jaka partia: masowa czy kadrowa.

K. BARCIKOWSKI: Opowiadam się za partią solidną, głęboko tkwiącą korzeniami w życiu społecznym i narodowym. Nie może to więc być partia kadrowa, zresztą jest to raczej pojęcie historyczne. Czy masowa? To zależy co pod tym pojęciem rozumiemy. Jeżeli ma to być partia oparta na werbunku za wszelką cenę, jak bywało, to jestem przeciw. Dla mnie partia to partia rozwiązująca problemy dnia dzisiejszego, głęboko osadzona w swoich tradycjach i jednocześnie wybiegająca myślą w przyszłość, i dla tej przyszłości zjednująca zwolenników.

Partia rządząca, kierująca budownictwem socjalistycznym, musi być również partią zasobną w ludzki potencjał. Nie może więc zawężać swojej społecznej bazy. Ale nie może również przyjmować każdego, musi więc mieć możliwość wyboru. Byłoby idealnie, gdyby pozyskiwała ludzi najbardziej wartościowych. Jak wiemy z życia, trafiać się będą różni, ale przynajmniej najlepsi niech w partii dominują.

„GW": I kolejny dylemat: czy PZPR ma być partią ateistyczną czy areligijną, to znaczy nie ingerującą w sprawy stosunku do Boga swoich członków?

K. BARCIKOWSKI: Moim zdaniem powinniśmy wrócić do PPR-owskiej tradycji. Byłoby bzdurą założyć, że będzie to partia ateistów. Nie można bowiem odciąć się od ludzi, którzy chcą poprzez przynależność do partii mieć wpływ na budownictwo socjalistyczne, a są ludźmi wierzącymi. Naturalnie nie można być klerykałem będąc w partii, ale można być człowiekiem uczestniczącym w życiu religijnym, który zarazem w swoich działaniach społecznych kieruje się zasadami partii. Z kolei partia musi zachować prawo wpływania na swoich członków w duchu marksizmu-leninizmu.

W tych sprawach powinien obowiązywać realizm, a nie wyolbrzymianie rozbieżności. Zauważmy, że różne rzeczy przeszkadzały partii w 36-leciu Polski Ludowej, ale problem — wierzę czy nie wierzę — nigdy nie dzielił ludzi w istotny sposób w ich stosunku do socjalizmu. Dla socjalizmu jako formacji społecznej mamy poparcie wierzących i niewierzących. Więc wyciągnijmy z tego wnioski i dla działalności partii.

„GW": Po Sierpniu z partii odeszło najwięcej robotników. Zmniejszył się ich udział we władzach organizacji i instancji, a także wśród delegatów na IX Zjazd. Czy zatem partia nie traci swego robotniczego charakteru, czy nie więdną jej społeczne korzenie w klasie robotniczej?

Ciąg dalszy na str. 5

Zgodnie z sumieniem -w interesie wspólnym

Ciąg dalszy ze str. 1

W moim przekonaniu nie było dotychczas Zjazdu, przed którym otwierałyby się takie szanse jak przed najbliższym, mam świadomość, że jego decyzje zaważą na losach państwa i narodu. W związku z tym muszę to być absolutnie Zjazd udany. Rozumiem przez to, że musi stworzyć program bo bez niego wybór nawet najlepszych władz nie uchroni partii przed utratą wiarygodności i przewodniej roli w narodzie. Program musi obejmować stabilizację gospodarczą, potwierdzić marksistowsko-leninowski charakter partii i linię socjalistycznej odnowy przy zachowaniu podstawowych zasad ustrojowych, przyjąć na zawsze zasadę, że wszelkie konflikty społeczne rozwiązywane będą środkami politycznymi.

Oczekuję też potwierdzenia, a raczej praktycznej realizacji zasad demokracji wewnątrzpartyjnej. Najpoważniejszym dla mnie problemem jest jedność partii; zachowanie jej wiąże się w moim przekonaniu z wynikami Nadzwyczajnego Zjazdu. Najwyższe forum PZPR nie może stać się koncertem życzeń. Musimy być realistami; trzeba zatem określić program minimum, bez którego nie możemy po prostu żyć ani wyjść z obecnej sytuacji, a także program maksimum — do realizowania po wyjściu z tunelu. Nie możemy przecież rezygnować z ambicji, by Polska stała się krajem zamożnym, żebyśmy żyli dostatnio, w pełnym poszanowaniu demokracji i wolności obywatelskich.

Ryszard Malinowski: Rolnicy, a jestem delegatem ze środowiska wiejskiego — powiadają do mnie, że było tych Zjazdów osiem, a wciąż nie widać, żeby szło ku lepszemu. Oni odczuwają na własnej skórze, swoimi rękami muszą nadrobić wszystko, co podjęto na poprzednich Zjazdach. Były piękne programy, a nie szło ich zrealizować. Teraz mówią, żeby Zjazd był Zjazdem realnym, a nie nadzwyczajnym wymysłem. Programować trzeba najważniejsze, co podniesie ludziom byt, załatwić najbardziej palące problemy, a jeśli się to zrealizuje — towarzysze, którzy odeszli, przyjdą znów po legitymacje.

„GW": Mówicie, że Zjazd musi być udany, bo jeśli nie spełni oczekiwań, to społeczeństwo pójdzie inną drogą niż partia. Wiadomo, czym mogłoby się to skończyć. Co to jednak znaczy — Zjazd udany? Opinia publiczna zdaje się przywiązywać pierwszorzędną wagę do zmian personalnych, czy wy mniej zajmujecie się tym, kto ma po Zjeździe kierować partią — umiarkowani, konserwatyści czy radykałowie; jakie cechy powinien mieć I sekretarz KC?

J. Kowalczyk: Udany będzie wówczas, gdy postanowienia i uchwały spotkają się z powszechną akceptacją. By tak się stało, trzeba określić stopień odpowiedzialności politycznej poprzednich władz za spowodowanie sytuacji, w jakiej znalazła się Ojczyzna. Następnie wobec winnych wyciągnąć należy dalsze konsekwencje — zgodnie z prawem. Co do zmian personalnych — niedobrze byłoby gdyby wszyscy w przyszłym Biurze Politycznym mieli w każdej sprawie jednakowe poglądy. Jestem za dyskusją, za różnorodnością koncepcji, natomiast za jednością w ich realizacji.

H. Świderski: Kwestie personalne są istotne, ale po tylu zmianach w ciągu ostatniego roku muszą zejść na drugi plan. Bałbym się poza tym powrotu sztucznej jednomyślności.

S. Kaseja: To błąd, że daliśmy się wszyscy ponosić emocjom, skupiać na personalnych rozliczeniach, nie znamy tymczasem przyczyn powtarzania się kryzysów. Zmieniliśmy pierwszego sekretarza, premierów, kilku innych na górze, pozostali zaś — moim zdaniem — pracują po staremu, a można wręcz podejrzewać, że szkodzą nowym przywódcom.

Błędem było też, że rozliczaniem zajmowali się wszyscy: NIK, CKKP, prokuratura, komisja Grabskiego.

Innym nieszczęściem jest, że nie znamy swojej władzy.



STANISŁAW KASEJA: Nieszczęściem jest, że nie znamy swojej władzy...

Nie wiemy, kto ma jakie poglądy. Gdybym miał wydać opinię o którymś z członków Biura Politycznego, być może bym się pomylił.

H. Świderski: Jako delegat na Zjazd nie wiem na kogo mam oddać swój głos. Dostaniemy do wyboru trzysta nazwisk kandydatów do KC, z których jako tako znamy z 20. Resztę musimy kreślić w ciemno.

„GW": Lekarstwem na to byłaby pełna jawność życia politycznego, dzięki której znalibyśmy poglądy działaczy partii.

S. Kaseja: T. Grabski dwa razy odważył się skrytykować pierwszych sekretarzy. Kiedy wszedł do Biura Politycznego cały naród go szanował.

„GW": Nikt jednak nie wiedział z jakich pozycji atakował on Gierka. Szła tylko fama.

S. Kaseja: I to było złe.

J. Kowalczyk: Na Centralnym Zespole Delegatów padł wniosek, by przygotować książkę z informacjami o delegatach. Pamiętajmy też, że wszyscy delegaci przeszli przez sito wyborcze, nie znajdą się na Zjeździe — ja w to głęboko wierzę — przypadkowo. Osobiście, dziewięć razy poddawałem się głosowaniu.

Mając w partii dobre mechanizmy, zabezpieczenia statutowe, nie musimy się na zapas martwić, że człowiek nie akceptowany nie zostanie po prostu wyeliminowany.

H. Świderski: Uważam, że Biuro Polityczne nie powinno rekomendować na konferencjach wojewódzkich towarzyszy bez mandatu, a przynajmniej nie w tak dużym zakresie, jak ostatnio w Katowicach i Warszawie.



HENRYK ŚWIDERSKI: Człowiek o zmiennych poglądach w krótkim okresie czasu nie powinien sprawować funkcji w kierownictwie partii.

„GW": Jak twierdzą robotnicy, natychmiast po XI Plenum zmienił się wyraźnie charakter konferencji partyjnych. Spotykam się z powątpiewaniem w odnowicielskie możliwości partii: „Znowu zaczyna się kombinowanie, ciągle wybierają tych samych" i machają ręką. Jest w tym i niewiara w postawę szeregowych wyborców partyjnych.

J. Kowalczyk: Na spotkaniach z członkami partii spotykam się z posądzeniami o manipulacje. A przecież mimo rekomendacji wybory były tajne, mogę wymienić kilku towarzyszy, którzy mimo umieszczenia na listach nie zostali wybrani. Mechanizm demokratyczny eliminuje ludzi nieodpowiednich.

„GW": Rozumiem, że nie było możliwości manipulowania wolą wyborców, prosiłbym jednak o ocenę odbioru społecznego tych rekomendacji.

J. Kowalczyk: Nastroje wynikają z tego, że w pierwszym okresie przyjęliśmy zasadę wybierania tylko tych, którzy uzyskają mandat w POP. Zapomnieliśmy, że członkowie kierownictwa partyjnego będą kandydować na konferencjach wojewódzkich. W przyszłości musimy zadecydować, jak wybierać i gdzie mają kandydować działacze centralni. Nie wiem, czy ich oceny mogą się podejmować tak wąskie grona jak POP.

Delegaci na IX Nadzwyczajny Zjazd tak czy inaczej zostali zweryfikowani, teraz pytanie — których wybrać do KC? Dla nas ważne jest kryterium regionalne.

„GW": Czyli powrót do klucza?

J. Kowalczyk: Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że duże zespoły delegatów, np. z Katowickiego zdominują wybory. Jestem przekonany, że skład KC powinien odzwierciedlać całą partię, a nie kilka regionów.

S. Kaseja: Wracając do programu, uważam, że Zjazd musi określić zakres reformy gospodarczej. Tylko reforma natychmiastowa i radykalna może nas uratować. Jeśli zaczniemy rozkładać ją na etapy, wszystko się rozmydli i wróci pomału do starego. Przedsiębiorstwa muszą otrzymać samorząd robotniczy, do którego wejdą przedstawiciele załogi wybrani bez żadnych kluczy.

„GW": To jak partia ma kierować gospodarką?

S. Kaseja: Kierownictwo partyjne może prezentować co najwyżej pewne ogólne koncepcje, a nie dawać jakichś dyrektyw, poleceń. Bo kto da je polecenia ten musi odpowiadać za ich wykonanie. Partia poprzez swoich ludzi w administracji gospodarczo-państwowej zapewni i tak realizację swego programu.

R. Malinowski: Na Zjeździe musimy skupić się na wyżywieniu narodu, zapewnić wszystkim minimum socjalne. Jeśli nie będzie telewizora, nawet pralki, to jeszcze nic. Jeśli jednak ktoś nie będzie miał co jeść, to na pewno nie będzie chwalił ani partii, ani „Solidarności", ani odnowy.

S. Kaseja: Zjazd powinien nakreślić priorytety — ochrona rodziny i młodego pokolenia, rolnictwo i przemysł spożywczy oraz energetyka. Potem można będzie przystąpić do leczenia innych dziedzin.

„GW": By zamknąć oczekiwania pod adresem Zjazdu — sądzę, że trzeba na nowo sprecyzować co to jest polska droga do socjalizmu. Za Gierka mówiło się, że budujemy rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne, teraz o tym cicho, tymczasem należy jasno określić, na jakim jesteśmy etapie



RYSZARD MALINOWSKI: Powiadają do mnie, że było zjazdów osiem, a ciągle nie idzie ku lepszemu.

Fot. Z. Zaremba

i ku czemu zmierzamy. Dotychczas specyfika polska w budowie socjalizmu polegała m.in. na prywatnej własności chłopskiej i szczególnej roli Kościoła. Obecnie przybyły inne wyznaczniki: niezależne związki zawodowe, prawo do strajku, nowa rola stronnictw politycznych, zmiany w samej partii. Być może składnikiem polskiego socjalizmu stanie się w niedługim czasie również bezrobocie, możliwość bankructwa przedsiębiorstw, zmiana charakteru partii z ateistycznej na areligijną. Widzę potrzebę refleksji teoretycznej, rozwoju nauk społecznych.

J. Kowalczyk: Jeśli wyjdziemy ze Zjazdu z optymalnym programem, musimy być konsekwentni i uparci w jego realizacji, nawet gdyby przyszło łamać struktury w naszym kraju. Obserwuję na razie marazm, ogólną niemoc, nawet tam gdzie można coś szybko zrobić, nie czekając na Zjazd. Przecież już dziś można załatwić, by ludzie w mieście mieli mleko i ziemniaki, ale pewni ludzie nie mogą podjąć szybkich decyzji.

„GW": Pytałem wojewodę, czy potrzebne są decyzje personalne, by ten marazm przełamać?

J. Kowalczyk: Absolutnie tak. Uważam, że potrzebna nam jest silna władza. Rozumiem przez to szybkie, operatywne decyzje, także personalne. „Zawaliłeś sprawę, spowodowałeś, że miasto nie ma ziemniaków, w tym samym dniu będziesz odwołany". Niech pochodzi pół roku i poszuka sobie pracy, niech poniesie osobistą konsekwencję swego nieróbstwa i braku aktywności.

Zmienić mentalność kadr kierowniczych nie będzie łatwo, przyzwyczaiły się one czekać na dyrektywy, a czekać po prostu nie wolno.

„GW": Czy towarzysz opowiada się za modelem społeczeństwa samorządnego?

J. Kowalczyk: Jestem za samorządnością, ale znaczy to odpowiedzialność i ponoszenie konsekwencji swego działania.

„GW": Jak towarzysze przygotowują się do wypełnienia swej roli na Zjeździe?

H. Świderski: Odbywamy spotkania w środowiskach zawodowych. Wnioski z nich zbierzemy i przekażemy naszym delegatom zapisanym do odpowiednich zespołów problemowych.

J. Kowalczyk: Na Wojewódzkim Zespole Delegatów ustosunkowaliśmy się do propozycji proceduralnych KC. Uważamy, że I sekretarz powinien być wybrany tajnie przez Zjazd spośród kilku kandydatów wyłonionych z nowego KC. Jesteśmy przeciwni przyznawaniu biernego prawa wyborczego niedelegatom.

„GW": Czy zastanawiacie się w zespole kogo wybrać? A może wejdziecie w sojusze wyborcze?

J. Kowalczyk: Absolutnie nie. Taki temat nie może być stawiany, to by naruszało tajemnicę aktu wyborczego. Każdy z delegatów we własnym sumieniu musi rozważyć, na kogo głosować. I to jest właśnie ogromna odpowiedzialność, która na nas ciąży.

„GW": W zasadzie wszyscy towarzysze deklarują się jako zwolennicy daleko idącej reformy, nie tylko gospodarczej, ale i politycznej. Czy towarzysze nie boją się, że ewentualne zaostrzenie sytuacji w kraju nie usztywni waszych poglądów, nie skonserwatyzuje forum delegatów?

H. Świderski: Człowiek zmieniający poglądy w krótkim czasie nie może być w kierownictwie partii, a również i delegat, któremu zaufano, nie może poddać się presji wydarzeń.

S. Kaseja: Należałoby życzyć, byśmy byli konsekwentni do końca. I rozważni przede wszystkim. Oby w trakcie Zjazdu nie nastąpiło jakieś załamanie.

„GW": Dziękujemy serdecznie za udział w dyskusji, rozumiejąc, że w gorączkowym okresie przedzjazdowym nie było to łatwe.

Dyskusję prowadzili i opracowali:

JAN KWASOWSKI
JERZY MUSZYŃSKI

MONOPOL czy partnerstwo?

Partia i państwo, aparat partyjny i aparat państwowy, władza i społeczeństwo — to tylko niektóre problemy, które najczęściej przewijają się w rozważaniach na temat przyczyn kryzysów społeczno-politycznych i gospodarczych, cyklicznie nawiedzających nasz kraj. Poświęcają im dużo uwagi także i „Założenia programowe partii na IX Zjazd".

Niektórzy sięgają aż do lat czterdziestych. Jako pierwszy kryzys, głównie w partii (ale nie tylko) przyjmują wydarzenia z 1948 roku, kiedy to po odsunięciu od władzy tzw. grupy prawicowo-nacjonalistycznej przyjęto stalinowski model budownictwa socjalistycznego. Jednym z jego objawów była całkowita monopolizacja władzy przez partyjne gremia kierownicze, w większości wywodzące się z etatowego, zawodowego aparatu.

Rodzi się pytanie: czy po kolejnych kryzysach następowały jakieś istotne zmiany w systemie sprawowania władzy w naszym kraju? I tu zdania bywają podzielone, a nawet skrajnie sprzeczne. Wystarczy porównać „Tezy" Solidarności i „Założenia" PZPR. Różne oceny można spotkać także w publicystyce. Wydaje się, że prawda leży po środku. Po każdym większym kryzysie poddawano krytyce autokratyczno-biurokratyczny system sprawowania władzy i postulowano konieczność dokonania istotnych zmian i reform, w tym przede wszystkim w sferze społeczno-gospodarczej.

Kończyło się jednak tylko na retuszach. Ciekawe, ale dość szybko unikano nawet takich pojęć, jak „reforma" czy „ewolucja", aby nie być posądzonym o reformizm albo socjaldemokratyzm. Zresztą podobne ostrzeżenia powtarzają się i dziś, głównie w niektórych kręgach partyjnych. Jest faktem, potwierdzonym przez najnowszą historię, że istota sprawowania władzy, obrana, a raczej narzucona partii przez jej skrzydło sekciarsko-dogmatyczne w 1948 r., pozostała prawie niezmienna do Sierpnia 80.

Dziś stanęliśmy przed wielką szansą. W dyskusji przedzjazdowej na czoło wybija się sprawa przewodniej roli partii w państwie i społeczeństwie, wynikającej zarówno z doktryny socjalistycznej, jak i zapisu konstytucyjnego. Nieprzypadkowo toczą się spory wokół takich sformułowań, jak „przewodnia", „kierownicza" czy „wiodąca". Dotyczą one bowiem nie tylko słów, ale głównie treści, jakie można pod nie podkładać.

Można powiedzieć, że ścierają się tutaj dwie orientacje ideologiczno-polityczne. Jedni chcieliby widzieć odrodzoną, zreformowaną partię jako ideowego, politycznego przywódcę narodu w procesie budownictwa socjalistycznego, drudzy natomiast jako siłę kierowniczą, a więc w pewnym sensie administracyjno-biurokratyczną, głęboko wnikającą we wszystkie dziedziny życia — politykę, gospodarkę, aparat państwowy, kulturę i naukę. Pierwszych posądza się o rewizjonizm, drugich o dogmatyzm.

Rzecz chyba nie we wzajemnym obrzucaniu się epitetami, którymi w przeszłości skutecznie udawało się utrącić niejedną rozsądną i potrzebną reformę. Zastanówmy się raczej nad tym, o należałoby zmienić w relacjach partia — państwo i władza — społeczeństwo. Jeśli bowiem w tych relacjach wszystko pozostanie po staremu, możemy tylko w napięciu oczekiwać na kolejny kryzys. Jego skali i ostrości nikt nie potrafi przewidzieć.

Jedno jest pewne: może zakończyć się dramatem narodowym.

Przede wszystkim należy wreszcie odrzucić stalinowską, monopolistyczną wersję kierowniczej roli partii, będącą instrumentem absolutnej i niekontrolowanej władzy. I to władzy pojmowanej od góry do dołu, na wszystkich jej szczeblach. Ludowładztwa nie można dalej sprowadzać tylko do gry pozorów i fasadowości. Partia musi zrezygnować z roli „nadurzędu" i stać się faktyczną siłą polityczną w procesie budownictwa socjalistycznego.

W dyskusji przedzjazdowej mocno akcentuje się potrzebę zachowania i umocnienia programujących, inspirujących, wychowawczych i kontrolnych funkcji partii. Oczywiście, musi to się odbyć jakimś kosztem. A więc jakim? Przede wszystkim partia powinna zrezygnować z administracyjnych, dyrektywno-nakazowych metod działania. Nie może dalej zastępować i wyręczać administracji państwowej i gospodarczej, organów przedstawicielskich, organizacji związkowych i samorządowych.

Dlatego partia musi ograniczyć bezpośrednią ingerencję w działalność wykonawczych organów państwa i administracji gospodarczej, pozostawić im pełną samodzielność w podejmowaniu decyzji, oczywiście w ramach obowiązującego porządku prawnego i zasad ustrojowych. Problem ten stanie z całą ostrością w miarę wprowadzania i realizacji reformy gospodarczej. Więcej, implikuje realność reformy mającej zlikwidować system nakazowo-rozdzielczy, a więc biurokratyczno-administracyjny, przywrócić należne miejsce działaniu praw ekonomicznych.

Czy to nie będzie oznaczać, że zostanie ograniczona i zawężona rola partii w zarządzaniu państwem i sterowaniu gospodarką narodową? Takie obawy często są wyrażane w dyskusji przedzjazdowej. Oczywiście, zagrożenia takie istnieją. Nikt tego nie ukrywa. PZPR jako partia rządząca nie może się wyrzec swego wpływu na działalność administracji państwowej i gospodarczej, oddziaływania na organa przedstawicielskie i samorządowe, organizacje związkowe i społeczne i ogół obywateli.

Rzecz jednak w tym, jak należy pojmować to oddziaływanie. Dziś już nie może ono sprowadzać się do dyrektyw i nakazów, utożsamiania partii z państwem, a raczej aparatu partyjnego z aparatem państwowym i gospodarczym, ograniczania kompetencji organów władzy. Partia w nowej sytuacji społeczno-politycznej, w jakiej znalazł się teraz kraj, powinna działać w partnerskim porozumieniu zarówno z konstytucyjnymi organami władzy, jak i z wszystkimi siłami społecznymi.

Z drugiej strony partia posiada możliwość demokratycznego oddziaływania na pracę instytucji państwowych i gospodarczych oraz wpływania na działalność organów przedstawicielskich, samorządów, organizacji społecznych. Powinna to czynić przede wszystkim poprzez swoich posłów, radnych, samorządowców, związkowców, a także członków partii sprawujących kierownicze stanowiska w aparacie państwowym i gospodarczym. To oni powinni czuwać nad tym, aby na co dzień prawidłowo była realizowana linia polityczna i program partii, sprawującej przewodnią rolę w procesie budownictwa socjalistycznego.

Niestety, ale przeszłość dobitnie wykazała że w polityce personalnej popełniano wiele błędów i wynaturzeń. Może najdrastyczniej uwidoczniło się to w latach siedemdziesiątych. **Kryteria doboru i selekcja kadr poddane** zostały **w dyskusji przedzjazdowej może najostrzejszej krytyce.** W doborze ludzi na kierownicze stanowiska liczyły się dotąd głównie takie cechy jak, dyspozycyjność i posłuszeństwo, a nie wykształcenie, zdolności organizacyjne, kompetentność.

Partia nie korzystała również w pełni ze swych uprawnień kontrolnych, bezpośrednich i pośrednich. Nic dziwnego, że władza funkcjonowała często poza wszelką kontrolą społeczną i partyjną, co siłą rzeczy musiało prowadzić do nadużyć, demoralizacji i deformacji socjalizmu. Dlatego w dyskusji przedzjazdowej z taką siłą odezwał się nurt obrachunkowo-rozliczeniowy. Władza działająca poza kontrolą szybko traci poczucie rzeczywistości i więź ze społeczeństwem.

Sądzę, że należy także poświęcić trochę uwagi programującej funkcji partii. PZPR jako partia rządząca i przewodząca narodowi **nie może działać bez programu, obejmującego swym zasięgiem wszystkie dziedziny życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego.** Żądania i postulaty o charakterze programowym znajdują zresztą poczesne miejsce w dyskusji przedzjazdowej i rodzą uzasadnione oczekiwania z IX Zjazdem.

Ale w dyskusji przedzjazdowej rozważa się także następujący problem: **jaki charakter winny mieć wytyczne programowe, formułowane przez partię?** Przeważa pogląd, że program nie powinien wnikać w szczegóły, pozostawiając to organom państwowym i instytucjom gospodarczym, a także zespołom fachowców, a określać założenia strategiczno-kierunkowe. Program nie może też powstawać tylko w gremiach kierowniczych, ale rodzić się w powszechnej, ogólnonarodowej dyskusji oraz w wyniku społecznych porozumień i umów, w toku autentycznej konsultacji i krytyki.

Ktoś powiedział, że partia musi odzwyczaić się od administracyjnych metod rządzenia, nauczyć się politycznych metod działania. Jest w tym sporo prawdy. Nic więc dziwnego, że takiej krytyce poddane zostały w dyskusji przedzjazdowej styl i metody pracy partyjnej. Bo trudno wyobrazić sobie demokratyzację sprawowania władzy, ułożenie właściwych stosunków między władzą a społeczeństwem, partią i państwem bez istotnych, rzeczywistych zmian w systemie funkcjonowania partii jako całości i jej ogniw i ludzi z osobna. Zależności są tu ewidentne.

STANISŁAW ŚWIERAD

Refleksje historyczne

Zlikwidować „sfery milczenia"

W ostatnich latach wraz z wieloma innymi kryzysami narastał i kryzys zaufania do historii. Do historii oficjalnej, nauczanej w szkołach, popularyzowanej przez tuzów telewizyjnych, ustawianej w prasowych artykułach wstępnych i w referatach sekretarzy. Przypominają się zarzuty Boya-Żeleńskiego, który w 1932 r. pisał o dwóch niejako rodzajach wiedzy historycznej: „prawdach stosowanych", podanych do wierzenia narodowi i wiedzy prawdziwej, trzymanej w ukryciu. Za stan taki autor „Marysieńki Sobieskiej" winił historyków („są prawdy, których mędrzec nie mówi nikomu" — to ich ulubione powiedzenie) i cały naród pospołu („Polacy sreszta, zdaje się, nie mieli zbytniej pasji prawdy").

Z końcowym fragmentem wywodu Boya zgodzić się dziś trudno. Znamy nazwiska historyków służących zbyt gorliwie podtrzymywaniu dobrego samopoczucia ekipy rządzącej w latach siedemdziesiątych, ale można mnożyć i nazwiska badaczy piszących do szuflady, protestujących, narażających się na szykany władz. O postawie zaś większości naszego społeczeństwa niech świadczy stały popyt na prace autorów określanych mianem „kontrowersyjnych" (przykład Pawła Jasienicy), frekwencja na spotkaniach z autentycznymi naukowcami, żarliwość dyskusji, pogoń za drukami nieoficjalnymi, obieg wieści szeptanych. Obecnie głód wiedzy historycznej wzrósł znacznie, podobnie jak krytycyzm odbiorców. Słychać słuszne wołanie o nowe podręczniki szkolne, cykle publicystyczne, o wznowienie niektórych monografii, ale już w pełnym brzmieniu (z akapitami wyciętymi poprzednio przez cenzorów), bogatszych w fakty i powściągliwszych w ocenach.

* * *

„Historia est magistra vitae". Dawnej maksymy nie odczytujemy dosłownie, ale zawsze w momentach przełomowych, trudnych, chętnie przywoływano przykłady z przeszłości i stawiamy po raz enty pytania o cechy narodowe, sojusze i układy geopolityczne, zakres władzy, granice ryzyka, cenę rozterek wewnętrznych. W czasie spokoju rządzący oczekują na ogół od historyków już tylko wzorców ideowych, godnych zalecenia pokornemu ludowi.

Kazimierz Tymieniecki w artykule „Co Polska traci wskutek niedostatecznego uprawiania nauk historycznych" sformułował — w połowie lat dwudziestych naszego stulecia — kilka wniosków wartych, jak sądzę, przypomnienia. „Naród polski musi być obserwowany jako całość w swym rozwoju historycznym, ażeby zdać sobie sprawę z tego, ku czemu zmierza i jakie są jego zasoby, które czerpie z przeszłości. Syntetyczna myśl historyczna służąc życiu nie może jednak podporządkować się każdorazowo nakazom. Celem jej jest zawsze odszukanie prawdy, a nie pouczanie za pomocą dowolnie zestawionych faktów służących do udowodnienia z góry postawionej tezy". I dalej: „Fałszywa koncepcja przeszłości może i musi się odbić w fałszywym pojmowaniu teraźniejszości".

Zlikwidować trzeba zatem „sfery milczenia", przywrócić właściwe proporcje między epokami i zespołami problemów. Profesor Stefan Kieniewicz tak określił trzy główne powody, wymuszające niejako, podawanie wiedzy rzetelnej: a) naród nasz dojrzał do tego, by mówić z nim otwarcie; b) historia spreparowana przestaje być wiarygodną i c) obraz jednostronny może prowadzić do umocnienia się w świadomości jednostek różnego rodzaju fobii, szowinizmów, megalomanii. Historycy zaś muszą mieć warunki do pracy; m.in. swobodny dostęp do źródeł i łatwość druku. Nie są przecież bezużytecznymi członkami społeczeństwa, a „głównym regulatorem tej użyteczności musi być ich własne sumienie" (K. Tymieniecki).

* * *

„Ojczyzna, naród, państwo". Taki tytuł dał swej książce Konstanty Grzybowski. W zapisach najstarszych kronikarzy polskich i obcych występuje jedno wspólne państwo — Polska, rządzone przez członków rodu Piastów. Świadomość jedności ojczyzny („patria"), państwa i władzy pomogła w pokonaniu rozdrobnienia feudalnego. Walka z zagrożeniem zewnętrznym i wewnętrznym przyśpieszyła powstawanie ponadstanowej świadomości narodowej. Proces ten nie przebiegał jednak łatwo i nie obejmował zrazu szerszych mas. Poważnym hamulcem w tej mierze okazało się wygaśnięcie dynastii Jagiellonów (koniec „panów przyrodzonych"), a jeszcze groźniejszym w skutkach — narastanie monopolu politycznego szlachty („naród szlachecki" i „naród prosty"). Zyskali na tym głównie magnaci, władcy udzielni w swych latyfundiach, zainteresowani żywo w utrzymaniu anarchii wewnątrz kraju. W dobie Oświecenia zarysowało się nowe pojęcie narodu-ludu.

Naród nowożytny (nowożytna świadomość narodowa) kształtowała się w czasie rozpadu struktury stanowej. Na ziemiach polskich zmiany te zachodziły w warunkach szczególnie trudnych, bo pod zaborami i w sytuacji zacofania gospodarczego, przy przeplataniu się ruchów narodowych i społecznych. Ta walka o własne państwo prowadziła i do swoistego kultu atrybutów niezależności, sprzyjała powstawaniu nacjonalizmu. II Rzeczpospolita to „kraj z trzech połówek złożony", pozorne mocarstwo. W minionym dziesięcioleciu chętnie krytykowaliśmy władze Polski międzywojennej za doprowadzenie do katastrofy wrześniowej, ale także i za nierozwiązanie w ciągu lat 20 (dużo, czy mało?) wielu problemów gospodarczo-społecznych. Myślę, że przyjdzie teraz czas na dokładniejsze zbadanie zmian świadomościowych pokoleń Polaków, na określenie — także w odniesieniu do PRL — relacji między państwem a narodem, przyczyn utożsamiania obu pojęć, lub celowego faworyzowania jednego z nich.

* * *

Jeszcze jeden autorytet — Wacław Tokarz. W 1917 r., a więc w przedostatnim roku zaborów, w trakcie trwania I wojny światowej ten żołnierz i historyk napisał: „Różnice, i to bardzo głębokie, orientacje istniały zawsze i ostatecznie nie zadawały nam zbyt wielkich ciosów... znaczenia ich stanowczo przeceniać nie należy, jeżeli ludzie wierzą naprawdę w swoje programy, jeżeli kieruje nimi gorąca decyzja polska, to ich działania mogą doprowadzić do jakiegoś wspólnego mianownika i w ten czy ów sposób uzupełnić się wzajemnie".

Nieszczęściem jest stan niezdolności do czynu, do podjęcia decyzji. Klęski przynosiła głównie polityka unikania rozstrzygnięć, tworzenia faktów dokonanych, myślenia kategoriami „jakoś to będzie". Przed takimi postawami przestrzega historia. Nie ma natomiast potrzeby udowadniania, że nie stanowimy masy identycznych osobników, zgodnie skandujących nazwiska swych przywódców.

* * *

Głoszono też, że „historia jest najniebezpieczniejszym wytworem, jaki wyprodukowała chemia intelektu" (Paul Valery), a życie w jej oparach grozi rozlicznymi chorobami, w tym i zaślepieniem przez fałszywe błyski nauki o przeszłości. W wielu bogatych krajach o spokojnym biegu dziejów, tego typu maksymy znajdują zrozumienie. Nam bliższe pozostanie stwierdzenie prof. Tadeusza Manteuffla — „podobnie jak nie może rozwijać się właściwie kraj, którego ekonomika jest chora, tak samo narażone jest na skarlenie i wegetację kulturową społeczeństwo, które odwróciło się i odcięło od własnej historii". Oczywiście historii utrwalonej w świadomości narodu zgodnie z wiarygodnym, obiektywnie podanym zapisem, historii nie spreparowanej.

* * *

W tym dziele „poprawiania historii" nie sposób pominąć i wątków regionalnych, możliwych w znacznej części do przebadania własnymi siłami. Oto kilka przykładów: dzieje obwodu białostockiego (XIX w.), kościół unicki, związki Białegostoku z Wilnem, ziemiaństwo na północno-wschodnim Mazowszu, Suwalszczyźnie i Podlasiu, życie społeczno-polityczne ludności żydowskiej, osadnictwo niemieckie (wiejskie i miejskie — fabryczne), kształtowanie się narodowości białoruskiej na naszych ziemiach, losy ludności miejscowej w latach 1939—1941, postawy polityczne (nie historia samych partii) mieszkańców Białostocczyzny w latach 1944—1949(1952).

Kto co już zaczął robić w tej mierze, a co planuje — to temat na kolejny artykuł.

ADAM DOBROŃSKI

Rozstrzelani w Baciczkach

Intelligenzaktion w Białymstoku

11 lipca 1943 r. na tablicach ogłoszeń i ścianach domów w Białymstoku ukazały się ogłoszenia następującej treści: „W celu zadośćuczynienia rosnących w ostatnim czasie wypadków napadania na Niemców i ludność miejscową w Białymstoku, zarządziłem rozstrzelać dnia 10 VII 1943 r. 85 osób z miejscowej ludności przeważnie inteligencji, jako wyrazicieli polskiej niepodległości". Podpisał wspomniane ogłoszenie komandor służby bezpieczeństwa i SD na okręg białostocki.

Wspomniany wyżej akt terroru był jednym z licznych przejawów barbarzyństwa hitlerowskiego wobec narodu polskiego. Potomkowie brandenburskich margrabiów, czy — w późniejszych czasach — Krzyżaków zapoczątkowali ideę „Drang nach Osten" tak gorliwie podchwyconą przez Bismarcka. Trzecia Rzesza Adolfa Hitlera miała być — w myśl jej twórców — kontynuatorem poprzednich epok imperializmu niemieckiego. Ogólne założenia sprecyzowane już w „Mein Kampf" przełożył Hitler na język konkretnych rozkazów w przeddzień najazdu na Polskę. Wyrażona w latach dwudziestych przez gen. von Seecta teza, że „istnienie Polski jest nie do zniesienia, nie do pogodzenia z warunkami życia Niemców" znalazła swoje koszmarne echo podczas znamiennej dla późniejszych losów naszego kraju narady generałów w dniu 22 VIII 1939 r. w Obersalzberg, gdzie Hitler skonkretyzował swoje cele. Wynikało z nich bez najmniejszych wątpliwości, że celem wojny z Polską będzie fizyczne zniszczenie przeciwnika, a dalszym etapem — wyludnienie tego kraju i zasiedlenie Niemcami. Aby jednak zadania te mogły być spełnione w świadomości przywódców III Rzeszy utrwaliło się przekonanie, iż w pierwszym rzędzie zniszczona winna być inteligencja, jako warstwa przywódcza narodu.

W literaturze na ogół przyjmuje się datę 12 września 1939 r. jako decydującą o śmierci wielu tysięcy ludzi ze środowisk inteligenckich. Tego dnia bowiem podczas narady sztabowej, odbytej w pociągu Hitlera na stacji Jełowa (Ilnau) na Śląsku sformułowano termin „politische Flurbereinigung" czyli politycznego oczyszczenia gruntu. Wspomniany plan eksterminacji polskiej inteligencji znalazł swój wyraz w wielu akcjach terrorystycznych, jak np. słynna akcja A-B, ausserodentliche Befriedungsaktion w Generalnym Gubernatorstwie, uwięzienie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie czy mord na profesorach lwowskich.

W regionie białostockim przejawem akcji A-B było aresztowanie i wysyłanie do obozów koncentracyjnych nauczycieli i przedstawicieli innych środowisk inteligenckich Suwalszczyzny, co nastąpiło już w kwietniu 1940 r. Natomiast w latach późniejszych hitlerowcy przy różnych „okazjach" systematycznie i perfidnie rozprawiali się z inteligencją „Bezirku Bialystok". Jedną z takich akcji było zabranie z domów, wczesnym rankiem 10 VII 1943 r., kilkudziesięciu nauczycieli, urzędników, inżynierów, studentów i uczniów środowiska białostockiego, przetrzymanie ich przez kilka zaledwie godzin w więzieniu, a następnie wywiezienie na miejsce masowych straceń w lasku pomiędzy Starosielcami i Baciczkami, gdzie nastąpiło rozstrzelanie. Zbrodniarze nie ograniczyli się zresztą do wymordowania znajdujących się na listach proskrypcyjnych przedstawicieli inteligencji; wymordowali także ich rodziny, w tym również małe dzieci. Lista zamordowanych w tym dniu nie jest dotychczas pełna. Znalazły się na niej następujące osoby: Józefa Buzalska l. 30 z Supraśla, Jan Bajena l. 27 kierownik szkoły podstawowej z Sobiatyna, Dereszkiewicz z Supraśla, inż. Dąbrowski, Wacław Daszek, Irena Daszek, Hanna Daszek l. 15, Julian Dzienis l. 30 z zawodu fotograf, jego żona, Leokadia Franckowiak, Leokadia Franciszkowiak — wszyscy z Białegostoku, Edwin Górski z Supraśla, Zbigniew Górski l. 50, nauczyciel, Wacław Goliszewski, Stanisława Goliszewska, Jerzy Goliszewski l. 5, Andrzej Goliszewski l. 3, Elżunia Goliszewska 9 m-cy z Białegostoku, Jurczuk z Supraśla, Bronisław Klepacki, żona nauczyciela Kaweckiego, syn Kaweckiego, córki — Krystyna i Jadwiga, Kotowski z Białegostoku, Walerian Poznański z Supraśla, Jerzy Poradowski z Białegostoku, Wiera Prokopczuk ze Świedziałówki, Zofia Siewierska z d. Rzymska l. 23 w zaawansowanej ciąży. Antoni Ratowski, Karolina Ratowska z Białegostoku, Władysław Szulc z Supraśla, nauczyciel Soczek ze Starosielc, Jarosław Sztachelski — profesor białostockiego gimnazjum, Albin Szłedziński księgowy, Michał Szarejko l. 43, inż. geodeta Jan Szczucki l. 56, Sulikowski, Zygmunt Sokołowski, Mieczysław Unger uczeń, Stanisław Wiewiórski, Wiewiórska, Zofia Wrońska nauczycielka, Stanisław Zambrzycki, Władysław Zambrzycki z Białegostoku.



Zofia Wrońska, nauczycielka z Białegostoku, aresztowana 10.VII.1943 roku, tego dnia rozstrzelana w Baciczkach.

Należy podkreślić, że była to tylko jedna z wielu akcji terrorystycznych w naszym regionie.

WALDEMAR MONKIEWICZ

Szary film Małgorzaty R.

Rok zaledwie upłynął od chwili, gdy Małgorzata Radziszewska z rąk dziekana Wydziału Sztuk Pięknych w Toruniu otrzymała dyplom i tytuł magistra sztuki, a już w białostockiej galerii BWA eksponuje drugą indywidualną wystawę malarstwa. Jeśli dodać do tego plenery, w których malarka brała udział, kilka studenckich pokazów malarstwa i jeden wspólny happening, to można zaryzykować twierdzenie, że Radziszewska, rocznik 55, zupełnie serio ma zamiar zajmować się malowaniem, a nawet wręcz sztuką. W każdym bądź razie autorka oglądanych przed kilkoma miesiącami aktów wchodzi ostro i to bez oznak zdesperowania, raczej z potrzeby wypowiedzenia się, z tego wewnętrznego musu, który popycha malarzy do tak mało intratnych przedsięwzięć jakimi są dziś wystawy w galeriach BWA.

Aktualna wystawa świetnie tę przypadłość młodej malarki ilustruje, bo jest to sztuka z gatunku artystycznej publicystyki, nakaz wynikający z potrzeby skomentowania bardzo jeszcze świeżych zdarzeń natury społecznej. Dość wymienić tytuł ekspozycji: „DAJ NAM CHLEBA POWSZEDNIEGO", by zorientować Czytelnika z jakich mniej więcej kręgów emocji i przemyśleń wyrasta to malarstwo. Zresztą tytuł, stanowiący integralną część pokazu, jest jakby negatywem dobrze znanego i do niedawna uprzykrzonego transparentu, bo malarka wypisała go białymi literami na czarnej płachcie z błyszczącej folii. Mniej lub bardziej buńczuczne hasło z gatunku „więcej — lepiej — niech żyje", zastępuje tu pokorna prośba w modlitewnym tonie.

Chcąc jeszcze wyraźniej podkreślić doraźność, czy raczej pozorną aktualność wypowiedzi autorka inscenizuje swój pokaz, układając kilkanaście niewielkich rozmiarami płócien w ciąg przejrzyście sugerujący filmową taśmę.

Fabułą „filmu" Radziszewskiej jest prosta. Tworzą ją trzy powtarzające się motywy: zbliżenie kobiecej twarzy, sceny zbiorowe oraz motyw konsumpcji. Każdy z nich wyraźnie zaakcentowany odmienną stylistyką już to przywodzącą na myśl symbolistę Jacka Mierzejewskiego, już to skłaniającą się ku malarstwu naiwnemu lub wręcz o charakterze szkicu ołówkiem. Wszystkie razem tworząc wyraźny, świadomie monotonny rytm, zaplatają się w opowieść, która mogłaby nosić tytuł „Życiorys zwyczajny". Autorka bowiem nie opowiada historii wstrząsających. Twarz kobiety starzeje się, ludzie kręcą się na karuzeli, jedzą zupę itp. Są tu „nagie serca łopoty", ale nie nazbyt nagie i nazbyt mocne, jest drucziany koszyk z SAM-u — symbol męki kobiet polskich z przełomu lat 70 i 80, jest modne i magiczne słowo manipulacja, które malarka przedstawia dość naiwnie i z pewną nostalgiczną wyrozumiałością jako mechaniczne kukiełki, ale przede wszystkim jest szarość i nieuchronne zmierzanie do jeszcze większej szarości.

Siła przebicia nijakiego obrazu jest tu przecież tak duża, że „film" wciąga widza bardziej niż ekstrawaganckie historie z życia ludzi niezwyczajnych. Anonimowa, przypadkiem wypchnięta z tłumu antybohaterka malarskiego pokazu Radziszewskiej, trochę łzawa, trochę nieszczęśliwa, a przede wszystkim banalna „przykleja się" do patrzącego, wciska w jego wyobraźnię i niczym nowa wersja Kopciuszka — wampirzycy, długo i serdecznie dusi.

ANDRZEJ KOZIARA

Kadrowe bezdroża oświaty

— Ludzie z dyplomami pozostaną w tym roku bez pracy! — wołają co bardziej krewcy prognostycy, a takich było u nas zawsze pod dostatkiem. No, bo liczby mówią, zaraz dodają... Otóż same liczby jeszcze nie nie mówią. Według tych liczb spośród kilkudziesięciu tysięcy tegorocznych absolwentów dla kilkunastu tysięcy ma rzekomo zabraknąć pracy, zwłaszcza dla humanistów. No i nic złego jeszcze te liczby nie mówią. Bo przecież optymista od razu zawoła: to świetnie! Nareszcie szkolnictwo będzie miało w kim wybierać, tylu mamy niedokształconych nauczycieli. Ale pesymista, w tym konkretnym przypadku dyrektor Departamentu Kadr resortu oświaty Wiesław Kulmiński, powie coś zupełnie szokującego: bardzo trudno będzie w najbliższych latach rozwiązać ostry deficyt kadr...

I tutaj łapiemy się za głowę: ostry deficyt kadr?! Ano, będzie deficyt, powiada dyrektor, z paru powodów. Po pierwsze: raczyły „się" nie sprawdzić prognozy resortu co do liczebności uczniów w szkołach podstawowych. Pomyłka, czyli różnica między prognozą a rzeczywistością wynosi niedużo, bo tylko równo milion dzieci. Jakby mało było tego „nieszczęścia" trafia „się" drugie, oczywiście też deus ex machina: w najbliższych latach odchodzi na emerytury 13 tysięcy nauczycieli. Przysłowie powiada, że nieszczęścia chodzą parami. Jest gorzej. Dla resortu oświaty chodzą trójkami. Bowiem obniżka pensum dydaktycznego dla nauczycieli sprawia, że trzeba nam tysięcy nowych pedagogów.

Ponieważ wszystko lubi spadać na resort jak grom z jasnego nieba, to w dodatku w latach 1976—80 zmniejszono rekrutację na studia nauczycielskie z 16,7 tys. do 10,2 tys. I tak oto w największym skrócie przedstawia się kadrowy zaułek resortu.

Jak wyjść z tego zaułka? Trzeba wielu ogromnie sprzyjających okoliczności, aby to się udało. Trzeba: skłonić tegorocznych absolwentów studiów pedagogicznych, aby podjęli pracę zgodnie z zawodem — a to się od lat nie udaje, trzeba: przecież mamy w tym roku nadwyżkę co najmniej kilkunastu tysięcy magistrów! Przecież to rzekomo mówią liczby?! O, nie — powiada do naszego przedstawiciela — dyrektor Departamentu Kadr. „Potrzebują nauczycieli, a nie ludzi z dyplomami, których trzeba uczyć zawodu. Nie mamy takich możliwości".

Dużo magistrów — mało nauczycieli

I dyrektor, oczywiście, ma rację. Nie ma takich możliwości kształcenia, bowiem Instytut Kształcenia Nauczycieli, z całą swoją siecią placówek terenowych zajmuje się dokształcaniem, a jakże, ale nie ludzi z dyplomami, tylko maturzystów uczących już w szkołach. Takich „nauczycieli" ma już resort 8 tysięcy. Oni nadają się, ich warto uczyć, ale dyplomantów? Co to, to nie!

Powiadamy od lat na temat marnowania ludzi zdolnych, że sito gubi diamenty. To, na co się zanosi w tym roku, to już nie będzie sito, to będzie durszlak (po polsku cedzak), to będzie dziurawy worek. Worek ludzi z kwalifikacjami. Worek, który od lat napełniamy magistrami, rozbudowując w nieskończoność uczelnie i filie, gdy tymczasem na najważniejszych dla społeczeństwa etatach ciągle pracują ludzie bez kwalifikacji. W żadnym zawodzie nie mamy takich braków pracowników z właściwym wykształceniem, jak w nauczycielskim (rolnicy, to inny problem) i żaden zawód z takimi oporami nie pozyskuje ludzi, jak właśnie zawód nauczycielski. I jakby nie były złożone przyczyny tego faktu, to trwogę wywołuje pomysł resortu, że w takiej sytuacji, w sytuacji mającej się jeszcze pogorszyć, władze oświatowe liczyć chcą na rencistów i na nadgodziny.

Tyle się ostatnio mówi o woluntaryzmie. Czas zacząć przestać mówić o woluntaryzmie, zacząć stosować pragmatyzm. Nadwyżki ludzi z dyplomami z jednej strony i nader korzystne porozumienia zawarte z nauczycielami powinny temu sprzyjać.

ANDRZEJ TUMIALIS

4

Jestem za miarkowaniem odwagi przez rozsądek

Ciąg dalszy ze str. 4

K. BARCIKOWSKI: Ja nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł się dziwić licznym odejściom z partii robotników. Przez zakłady przewaliła się fala strajków, pretensji, oskarżeń. Ci ludzie znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji, każdy z nich samodzielnie wybierał i kształtował swój własny stosunek do wydarzeń i do partii. Pod wpływem zawodu, rozczarowań i pretensji jedni rezygnowali z przynależności do partii, drudzy brali ten wielki ciężar na siebie i bronili swej partii.

Czy to źle czy dobrze? Źle, oczywiście, że źle. Nie można być zadowolonym z tego, że we władzach partii zmniejsza się ilość robotników. Uważam jednak, że jest to zjawisko przejściowe. Robotnicy z pewnością będą rewindykowali swoje prawa w partii. Oni o swe prawa upomną się.

„GW": Czy nie sądzicie Towarzyszu Sekretarzu, że partia przeżywa ciężki kryzys programowy. Od połowy lat siedemdziesiątych programem partii proponowanym społeczeństwu było „ przezwyciężanie trudności". Teraz mówi się o programie wyjścia z kryzysu. Jest on niezbędny, ale brak w nim rozmachu, brak odważnej, dalekowzrocznej wizji.

K. BARCIKOWSKI: Nie zgadzam się, że partia przeżywa ciężki kryzys programowy. Mówiąc obrazowo: jak ktoś siedzi w błocie — nie będzie wskazywał na Księżyc, bo po prostu będzie nierealny, będzie śmieszny i niewiarygodny. Pierwsza sprawa to właśnie wydźwignąć się z kryzysu.

Czy od tego zadania może być coś ważniejszego? Najpierw trzeba potwierdzić swoją zdolność do wyjścia z kryzysu. Wyszedłszy z niego można dopiero mówić o rozległych horyzontach.

Na dzisiaj, dla nas, najważniejsze działania to działania bardzo pragmatyczne, powiedziałbym wręcz pozytywistyczne. Aby przywrócić uprzedni poziom dochodu narodowego, produkcji i spożycia. Ten program wyjścia z kryzysu musi zaproponować Zjazd.

„GW": Oczekiwania są daleko dalej idące.

K. BARCIKOWSKI: Ze przezwyciężymy trudności? Tego Zjazd nie zrobi, to może zrobić tylko społeczeństwo. Jest sprawą naszej woli, żeby wspólnie przezwyciężać trudności. Dziś wszyscy żyją w atmosferze kryzysu, ekscytują się tą atmosferą. A w chwili, gdy sobie powiemy, że mamy — jak już wcześniej stwierdziłem — wolę wyjścia z kryzysu, to będzie ten pierwszy najważniejszy krok.

„GW": Szczególnie w latach siedemdziesiątych program partii był przede wszystkim programem gospodarczym — jak więcej wykopać węgla, wytopić stali. Mniej natomiast uwagi zwracano na program społeczny. — Jak dzielić sprawiedliwiej, komu dać w pierwszej kolejności...

K. BARCIKOWSKI: W latach siedemdziesiątych rozwiązano więcej problemów społecznych niż kiedykolwiek przedtem. Weźmy dla przykładu tylko wieś: powszechna opieka lekarska, ubezpieczenia społeczne. Dziś się mówi, że za mało. No dobrze, ale pięć lat temu w ogóle ich nie było. Inny przykład, emerytury. Przechodzący na emeryturę otrzymuje do 95 procent pensji. Równie korzystnej ustawy nie ma nigdzie na świecie. A więc nie upraszczajmy sprawy.

„GW": Dobrze — nie upraszczajmy. Ale oto drugie oblicze lat siedemdziesiątych. Rozwarstwienie społeczne większe niż w latach sześćdziesiątych. Pojawiły się obszary biedy i niedostatku. Z jednej strony luksusowe dacze, z drugiej młode małżeństwa bez szans na mieszkanie. Ograniczony został dostęp do dóbr kultury, na przykład do książek. Uczniowie nie mają podręczników do nauki. Partia musi wyjść z programem likwidacji tych niesocjalistycznych zjawisk. Czyli, że program sprawiedliwości społecznej musi być sztandarowym programem partii, ważniejszym niż program gospodarczy.

K. BARCIKOWSKI: Tu ja się z wami zgadzam, nie ma między nami różnic. Sprawiedliwość to nie tylko pojęcie socjalne, ale znacznie szersze. Musi ona być nie tylko postulatem, ale powszechnym prawem w socjalistycznym państwie. Jest więc wielki problem likwidacji tych wszystkich dysproporcji społecznych, które powstały. Ale tak szczerze mówiąc — łatwiej przystrzygać „górę", niż podnosić „dół". Co trzeba zrobić najpierw? — Przede wszystkim zmniejszyć rozpiętość płac, aby zmienić proporcje udziału różnych grup społecznych w dochodzie narodowym.

„GW": Ale to wszystko idzie zbyt powoli, opornie...

K. BARCIKOWSKI: Odpowiem nie wprost. Niedawno miałem rozmowę z wpływowym doradcą „Solidarności", którego zapytałem co „Solidarność" ma zamiar zrobić z tym potencjałem społecznym, którym dysponuje. Możliwości nie ma tak wiele. Jest to siła, którą można poszczuć na władzę. To już było, ale jest to zajęcie niebezpieczne z punktu widzenia interesu narodowego.

Można ten potencjał zakonserwować, wydzielić z krwiobiegu społecznego, stworzyć państwo w państwie, z programem: nie włączamy się, przyglądamy się, kontrolujemy. Ale wówczas o tyle energii zubaża się państwo, naród.

I jest trzecia możliwość — włączenia się do konstruktywnych działań. Ekstremiści w „Solidarności" taką możliwość negują.

Mieć pretensję do władzy, że różnych spraw nie rozstrzygnęła, oczywiście można. To nawet jest popularne. Jak dotychczas wszystkie inicjatywy władzy na rzecz tej trzeciej możliwości, o której mówiłem, zostały przez „Solidarność" odrzucone.

Władzę w Polsce spostrzega się obecnie tak jak biblijnych proroków. Jak nie ma wody, to władza powinna stuknąć laską w ziemię i woda wytryśnie. To Mojżeszowi raz się udało. Taką postawę nazwałbym, oględnie mówiąc, przesadnymi oczekiwaniami od władzy, szczególnie jak tej władzy nie udziela się poparcia. Do czego to prowadzi? A do tego, że władza będzie słaba, społeczeństwo zdezintegrowane, rozstrzelone w swoich dążeniach, z podupadającą gospodarką.

„GW": Od Sierpnia społeczeństwo pragnie nowych twarzy na politycznym firmamencie. Z drugiej strony dla każdej władzy, każdej partii niezbędne jest zachowanie ciągłości. Jak Waszym zdaniem ten dylemat rozstrzygnie IX Zjazd?

K. BARCIKOWSKI: Zobaczymy jak rozstrzygnie IX Zjazd.

„GW": Życie prywatne naszych polityków jest niemal całkowicie utajnione. Dopiero gdy schodzą ze sceny politycznej pokątnie dowiadujemy się, że jeden przedkładał tokaj nad koniak, a inny szata nad brydża. Czy nie sądzicie, że na tej tajności ubożeje nasze życie publiczne i tracą na tym sami politycy?

K. BARCIKOWSKI: W Polsce ludzie powinni zostawać politykami za karę. Zresztą do tego zmierzamy bardzo szybko. Dzisiaj politycy nie mają żadnego życia osobistego.

Darujcie mi uwagę — ale jest to taki naiwny problem, który już kiedyś próbowano rozwiązywać. Gomułkę pokazywano z wnuczką. Nie to jest zasadnicze dla polityki i polityków. Jeśli już o tym mówić poważnie, to twierdzę, iż politycy w Polsce są zbyt mało zindywidualizowani, mało znane są ich poglądy na różne sprawy. Utarł się u nas taki — wymagający przezwyciężenia — wzór, że zawsze wszyscy mówią w czyimś imieniu, a zbyt rzadko, albo wcale, swoim indywidualnym głosem. I to jest ważne, a nie kto co lubi.

„GW": Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali:

JAN SOCHA
JANUSZ STANKIEWICZ

Zagrożenie kultury narodowej

Życie na migi

Grozi nam życie bez prasy. Przyczyna — deficyt papieru, pogłębiający się z miesiąca na miesiąc. W Poznaniu, Gdańsku, Katowicach i Warszawie papier gazetowy właśnie się kończy. W Białymstoku — podobnie. Według NPSG przydział papieru dla RSW „Prasa-Książka-Ruch", największego w Polsce wydawcy, miał wynieść w br. 176 tys. ton, a faktycznie będzie 130 tys. ton. Co gorsze, całe zmniejszenie przypada na ostatnie 5 miesięcy 1981 roku. Na przyszły rok prognozy są jeszcze bardziej pesymistyczne.

ZG RSW — w tej sytuacji — w porozumieniu z kilkoma redaktorami naczelnymi zaproponował zmniejszenie zużycia papieru gazetowego o 17 proc. oraz papieru białego (do pism ilustrowanych) — o 40 proc. Komisja powołana przez Zarząd Główny RSW przedstawiła Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich konsekwencje tej decyzji: ogólne nakłady czasopism zmniejszą się o 1,3 mln egzemplarzy (poza „Trybuną Ludu"), skurczy się objętość wszystkich dzienników, tygodników oraz częstotliwość wydawania niektórych z nich. Część czasopism natomiast przestanie się w ogóle ukazywać.

Tyle — w wielkim skrócie — mówi oficjalny komunikat owej komisji. Stanowisko takie spotkało się z protestem ZG SDP. Stowarzyszenie kategorycznie sprzeciwiło się drastycznemu ograniczeniu obiegu informacji i swobodnemu porozumiewaniu się ludzi w Polsce. W okresie zasadniczych przemian politycznych, społecznych i gospodarczych odcinanie społeczeństwu dostępu do prasy jest nie do przyjęcia, gdyż ono może to przyjąć jako próbę zahamowania procesu odnowy — czytamy w oświadczeniu ZG SDP.

Ten protest SDP spotkał się z odwzajemnionym protestem Wiesława Beka, Barbary Sidorczuk i Piotra Dobrzyńskiego — redaktorów naczelnych „Trybuny Ludu", „Kobiety i Życia" oraz „Prawa i Życia". Dodajmy — szefów czasopism, których restrykcje ilościowo-objętościowe nie objęły wcale bądź w stosunkowo niewielkim stopniu.

Rzecz jednak nie w protestach. Idzie o zagrożenie funkcjonowania życia społecznego, o izolację władzy od społeczeństwa i społeczeństwa od władzy, o przecięcie nici porozumienia łączących obywateli przy pomocy najpotężniejszego środka masowej komunikacji społecznej — prasy. Idzie też o zahamowanie spadku nakładów książek (wkrótce będziemy mieć nie 4 książki, a 3 na obywatela rocznie) i o przeciwdziałanie ograniczeniu nakładów podręczników i pomocy szkolnych. Nie musimy się wcale chwalić, bo mówią o tym ostatnie wyniki Ośrodka Badania Opinii Publicznej, iż prasa po Sierpniu jest akceptowana przez zdecydowaną większość społeczeństwa. I dlatego naszym najświętszym obowiązkiem jest uczestniczenie w dalszym dialogu między ludźmi. Ale ten pomost próbuje się zburzyć.

Rzecz jasna, można to zrobić, i — z punktu widzenia niektórych przedstawicieli władzy — nic nie stracić, ba, nawet zyskać. Marzeniem niejednego decydenta jest — żadna to tajemnica — przytępić ołówki mędrkującym żurnalistom, o czym przecież mogliśmy się przekonać słuchając choćby kilku wystąpień na XI Plenum KC. Ich wizja mass mediów jest przerażająco przejrzysta: wystarczy ludziom pokazać trzy DTV dziennie i umiejętnie nimi manipulować, a wtedy nikt nie będzie kopał pod władzą dołków...

Mamy pełne prawo podejrzewać, że podejmuje się próbę zamachu na rzetelne dziennikarstwo. Bo nie jest prawdą, iż papieru na gazety aż tak bardzo brakuje. Gdyby było inaczej, nie pojawiałyby się nowe, pozostające w rękach bliżej nie zidentyfikowanych ekstremistów czasopisma typu „Rzeczywistość" czy paszkwilanckie ulotki typu „Margines" itd. Proszę zauważyć, jak zalewa nas każdego dnia morze nowych druków; oto pojawiło się 70 różnych biuletynów „Solidarności", 49 biuletynów KW partii, lada dzień ma się ukazać 20 pism branżowych; a gdyby nie czujność olsztyńskich drukarzy, którzy skonfiskowali przed tygodniem pierwszy numer pisma o nazwie „Grunwald" (z antysemickim artykułem wstępnym pn. „Nieobrzezana glista") mielibyśmy kolejny tytuł. Dziś drukuje każdy, kto ma maszynę i papier. Tak ma papier, ale skąd?

No właśnie. Dyrektor Alina Tepli z ZG RSW odpowiada, że „Prasa" nowym redakcjom i wydawnictwom żadnego papieru nie sprzedała. I nikt inny tego oficjalnie też nie mógł zrobić. A więc... prosperuje czarny rynek papierniczy? Niewątpliwie tak, aczkolwiek tę talię kart widocznie rozdają same asy.

Polityce rozdziału papieru warto więc przyjrzeć się bliżej. Jak to się dzieje, że w naszym regionie przypada — i to od lat — najniższy wskaźnik tzw. czytelnikostwa prasy? (Przykładowo: 340-tysięczny Lublin ma codziennie do dyspozycji 200 tys. egzemplarzy gazet, 230 — tys. Białystok — tylko 30 tys. egz.!) W Tarnobrzegu — dla kawału chyba — powstała redakcja, która zaczęła wydawać przez nikogo niechcianą gazetę! Przeciwko jej wydawaniu był Komitet Wojewódzki PZPR i miejscowi czytelnicy. Co więcej — sama redakcja nie chciała i nie chce istnieć. Śmiechu warte, ale prawdziwe.

Domagamy się od wydawcy naszych gazet, aby ten starał się o papier, bo to jego statutowa powinność. Na razie — zapewniła o tym na wtorkowo-środowym posiedzeniu Rady SDP dyr. A. Tepli — wydawnictwa otrzymają nadzwyczajny przydział papieru z okazji Nadzwyczajnego Zjazdu partii. Można by postulować, by kierownictwo naszego pracodawcy — skoro nie umie i nie wie jak zapewnić wydawanie prasy potrzebnej społeczeństwu — in corpore podało się do dymisji. Ale to byłoby wyjście zbyt banalne. Godzi się poważniej zapytać czy może być więcej gazet, czy może być więcej papieru?

Oczywiście, jedno z drugiego wynika: będzie więcej papieru, będzie więcej gazet. Ale papieru jest tyle, ile jest. Być może jakieś super skrupulatne śledztwo doprowadziłoby do objaśnienia nam wszystkim, czy gdzieś aby bele i ryzy „nie przeciekają"; trzeba by spytać znajomych dyrektorów celulozowni i rozdzielni, przychylnie ustosunkowanych urzędników z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, krewnych kolejarzy i dokerów.... Słowem — chodzi o uruchomienie mechanizmu społecznej kontroli gospodarką papierem. Można by też apelować o zbiórkę makulatury wydając w zamian talony na poezje Miłosza, Norwida, Gałczyńskiego, Baczyńskiego, ale po co, skoro z 400 tys. ton makulatury skupowanej rocznie w kraju przerabiamy na papier gazetowo-książkowy ledwie 60 tys. ton eksportując resztę (jeśli jest czym przewieźć!) za marne dewizy.

Stowarzyszenie proponuje bardziej skuteczne na dziś rozwiązanie. W pierwszym rzędzie należy jednym cięciem zlikwidować służbową prenumeratę czasopism (poza bibliotekami, czytelniami i ścisłym kierownictwem władzy państwowo-partyjnej). Trudno się godzić, aby najlepiej zarabiający otrzymywali w podarunku plik gazet, z których czytają jedną, dwie. A do kiosków trafiłoby ponad milion dodatkowych egz. prasy.

Dalej — już nie tylko warto, lecz trzeba rozpowszechnić odstępowanie gazet. Prosty i sprawdzony sposób, mianowicie odsprzedanie bądź wypożyczenie prasy, powinno być czymś oczywistym, normalnym. Wreszcie, kopalnia papieru, to urzędy. Stoimy w przededniu likwidacji szeregu biur, zjednoczeń, ministerstw, w wielu innych papier bezprzykładnie się marnuje. Tu również trzeba dokonać radykalnych cięć.

Nasz — dziennikarski — interes w ograniczonym obiegu prasy także ucierpi. Ale nie jest to pierwszorzędne. Najbardziej liczy się zagrożenie życia publicznego, kulturalnego, zastopowanie wymiany poglądów między nami wszystkimi, groźba, że nasze dzieci — miejskie i wiejskie — nie będą miały się z czego uczyć. Jak do tego nie dopuścić? Chętnie podyskutujemy w tej boleśnie każdego dotykającej kwestii, poprzemy każdą inicjatywę, której celem będzie zwiększenie produkcji albo pozyskanie papieru, wzrost nakładu słowa mówionego i pisanego.

HENRYK KIN

A jednak się odbył

(Od naszego wysłannika na festiwal w Opolu)

Ostatni raz na festiwalu w Opolu byłem w 1977 r., kiedy to jego organizację powierzono wszechwładnej telewizji. Ostatni, bowiem wszyscy ci, którzy jakimś cudem ominęli przepisy i festiwal spałowali, już więcej nie otrzymali akredytacji. Przegląd polskiej piosenki i polskich piosenkarzy potraktowany został śmiertelnie poważnie (kosztował prawie 20 mln złotych) i stał się sztandarową imprezą instytucji Szczepańskiego. A tego krytykować zakazano.

Organizatorzy byli wręcz przekonani, że dziennikarze z prowincji będą tak zaszczyceni udziałem w festiwalu, iż nie odważą się napisać złego słowa. Zresztą jak można pisać źle, skoro scena skrzy się barwami tysięcy aluminiowych rurek i kolorowych neonów, w mieście funkcjonują kawiarenki na świeżym powietrzu, w których można — dzięki monitorom — oglądać spektakle w amfiteatrze, zaś rano ich powtórzenia, Opole jest dosłownie zakryte reklamami, a konferencje prasowe już rano tchną nocnym życiem.

Minione lata to był istny fajerwerk radości, zabaw, finansowych szaleństw, nieliczenia się z kosztami i im większa była w kraju bieda — tym barwniejsze transparenty i bogatszy wystrój sceny. Telewizja miała olbrzymie pieniądze i telewizji nie wolno było ruszać. Nic więc dziwnego, że po Sierpniu do kasy organizatorów — Towarzystwa Przyjaciół Opola — zaglądnęli kontrolerzy i zaczęła się burza. Ale z kontrolą u nas różnie bywa, tak więc i w tym przypadku kwity zaczęły przeglądać panie, które tydzień wcześniej sprawdzały fabrykę butów, miesiąc wcześniej zakłady mleczarskie, a później z pewnością sklep mięsny i komunikację. Wyniknęły z tego prześmieszne historie, kiedy okazało się, że panie nie rozróżniają fortepianu od elektrycznego fortepianu Fendera itd. Chodzi bowiem o to, iż organizatorzy w zasadzie nie mają prawa wypożyczania instrumentów od osób prywatnych, zaś Fendery mają wyłącznie takie osoby. I setki podobnych bzdur. Nie zajęto się natomiast marnotrawstwem, rozrzutnością i pchaniem pary w gwizdek w wykonaniu telewizyjnych władców.

Piszę o tym, bowiem po kraju zaczęły w pewnym momencie krążyć plotki, jakoby zrezygnowano z tegorocznego festiwalu, a jego ojcowie siedzą w kryminale, na czele z Karolem Musiołem, człowiekiem wielce zasłużonym i szanowanym przez wszystkich jak mało kto. Pan Karol zresztą powiedział na konferencji, jak to on chciał, żeby go wsadzili za te „malwersacje", ale jakoś nie chcą. Tak więc XIX Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu odbył się i chociaż nie rozsypał się na nim worek z przebojami, zaś na zakończenie zabrakło tradycyjnych ogni sztucznych, publiczność opolska i zaproszeni goście będą go z pewnością wspominać bardzo sympatycznie. Okazuje się, że jednak można zorganizować tę imprezę za 9 mln złotych (a przecież wszelkie koszty od 1977 r. wzrosły kilkakrotnie) i dobrze bawić się przez cztery dni.

Przed rozpoczęciem festiwalu spodziewano się — i słusznie — że minione lata zaważą na nim w znacznym stopniu. Nikt oczywiście nie liczył na efekty otwierania szuflad z piosenkami, bowiem ta dziedzina jest dosyć apolityczna, ale oczekiwano eksplozji twórczości kabaretowej. I że była ona taka, jaka była — a więc jednostronna i monotematyczna — winę ponoszą poprzedni „nadorganizatorzy" imprezy. Kiedy satyra ma wreszcie prawo bytu, zaś jej twórcy przez lata skazani są na milczenie, wiadomo, iż pójdą na cały gwizdek.

Laskowik, Smoleń, Pietrzak, Ross, Skrzynecki i wielu innych, których oglądaliśmy przez dwie noce (do 6 rano) w dwóch gigantycznych programach kabaretowych, siłą rzeczy musieli przegiąć pałę, przy pełnej zresztą akceptacji widowni. Jeżeli za przesłanie można wybrać tekst piosenki, to był nim z pewnością „Wejdą — nie wejdą" w wykonaniu Rossa, i gruntowne rozliczanie się z wczorajszymi prominentami. Nic więc dziwnego, że jury — pod przewodnictwem sędziwego Władysława Szpilmana — oceniając maraton kabaretowy nie przyznało w nim głównej nagrody, podkreślając tym samym, iż był on jednostronny ideowo i artystycznie.

Najwyżej oceniono krakowski duet Jacek Kaczmarski i Przemysław Gintrowski za wykonanie piosenki „Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego". Znakomity tekst i dobra muzyka raz jeszcze potwierdziły, iż Kaczmarski — mimo iż śpiewa — jest jednym z najlepszych polskich poetów. Udowodnił to zresztą prezentując w Opolu (na zasadzie imprezy towarzyszącej) doskonały program pt. „Muzeum". III nagrodę otrzymał Leszek Wójtowicz z krakowskiej „Piwnicy pod Baranami" za balladę „Modlitwa". Trzeba przyznać, iż były to dwa — wśród kilku innych — momenty, gdy słuchaczom w amfiteatrze dreszcz przebiegał po plecach.

Osobne zagadnienie, do którego zawsze wraca się przy okazji tego festiwalu, to debiuty. Do tej pory odbywały się eliminacje przeprowadzane wśród młodych piosenkarzy, laureatów różnych przeglądów, najlepsi zaś stawali przed publicznością w amfiteatrze. W tym roku zrezygnowano z tej formuły na rzecz konkursu zawodowców — aktorów i piosenkarzy — po raz pierwszy występujących w Opolu. I w zasadzie niczego to nie zmieniło, chociaż znaczną część koncertu finałowego wypełnili później właśnie uczestnicy koncertu „Interpretacje". Ich zadaniem było przedstawienie dwóch utworów: jednego przeboju z poprzednich festiwali i jednej nowej piosenki. Tutaj bezkonkurencyjnym okazał się Andrzej Janeczko z olsztyńskim „Trzecim Oddechem Kaczuchy". Ta grupa została już w tej chwili tak spopularyzowana przez telewizję, że przybliżanie jej czytelnikowi nie ma większego sensu.

Największy jednak szok przyniósł konkurs piosenek premierowych, a za nim — werdykt jury. Otóż nie przyznało ono żadnej nagrody, a jedynie dwa wyróżnienia: piosence „Ja dla pana czasu nie mam" Wasowskiego i Przybory w wykonaniu Hanny Banaszak oraz „Za dużo widzę" Rozmusa i Jagielskiego w interpretacji Felicjana Andrzejczaka. Jury poprzeczkę ustawiło bardzo wysoko i bardzo słusznie, bowiem nie można tolerować grafomanii i muzycznego analfabetyzmu. Jedyną poważniejszą odpowiedzią na ten werdykt był wcześniejszy wyjazd z Opola Zdzisławy Sośnickiej, którą zaproszono do udziału w koncercie finałowym, a która poczuła się bardzo urażona, bowiem Sośnicka ma maniery divy operowej z początku naszego stulecia i zakorzenione przekonanie o swojej wielkości. Oczywiście koncert nic na tym nie stracił, o czym mogli się przekonać wszyscy telewidzowie.

Największym przebojem festiwalu został utwór Korcza i Pietrzaka „Żeby Polska", śpiewany przez tego drugiego przy milczącej i stojącej widowni, przy tysiącach oczu pełnych łez, kiedy to po raz kolejny przebiegały po plecach dreszcze. Nagrodę dziennikarzy otrzymała Krystyna Prońko za interpretację „Psalmu stojących w kolejce", a tytuł „Mister Obiektywu" Bogusław Smoleń z poznańskiego „TEY-a".

Tegoroczny festiwal — jak już wspomniałem — różnił się w znaczny sposób od tych poprzednich i to pod wieloma względami. Pewnym ewenementem było „wyrżnięcie" przez dyrektora artystycznego — Jacka Korczakowskiego — najprzeróżniejszych układów personalnych typu jury-scena. Tak się bowiem składało do tej pory, iż w konkursie brały udział piosenki pisane przez jurorów, wykonywane były przez ich żony i dziewczyny, komisja kwalifikowała do przeglądu nie utwory najwartościowsze, ale pisane przez kolesiów. I tu nastąpił pewien zgrzyt, który świadczy o tym, że nie wszyscy jeszcze chcą pracować uczciwie, że mafia działa za kulisami. Otóż do konkursu w koncercie premier zakwalifikowano piosenkę Jana Kantego Pawluśkiewicza napisaną do starego tekstu kaszubskiego w wykonaniu Maryli Rodowicz pt. „Hej, żeglujże". Tego koncertu miał nie oceniać jej mąż Krzysztof Jasiński, który przez cały czas siedział w jury. Jednakże tuż przed koncertem okazało się, iż ta piosenka była już dwukrotnie prezentowana w radiu, a więc regulamin nie pozwala na jej wykonanie w konkursie.

Swoją drogą Rodowicz — której nie darzę szczególną sympatią — zrobiono ładnego „psikusa". Szef muzyczny III programu PR obiecał nie wypuścić nagranej wcześniej taśmy z rąk przed festiwalem opolskim. Tymczasem piosenka dziwnym trafem ukazała się na antenie. W związku z tym Jasiński zgodził się oceniać i ten koncert, bowiem „Hej, żeglujże" miało być wykonane poza konkursem, o czym konferansjer powinien na samym początku uprzedzić widownię i telewidzów. Nie zrobił tego, a Jasiński w jury siedział. Kiedy na scenę weszła Rodowicz uciekł po prostu z ławki jurorów, by już na nią nie powrócić. Konferansjer rzecz całą wyjaśnił, ale na początku drugiej części, co było świństwem ewidentnym. Jasiński jest zbyt poważnym człowiekiem, żeby dać się wpuszczać w środowiskowe rozgrywki panów od piosenkarskiego interesu i sam zrezygnował z oceny całego koncertu, o czym zresztą jury poinformowało w swoim protokole. Był to jednak incydent. Wprawdzie odosobniony, ale kiedyś miało to miejsce co krok.

Mimo iż w tym roku zrezygnowano z bogatego programu, w Opolu odbył się cały szereg imprez towarzyszących, na czele z programem Jana Pietrzaka i jego dzisiejszymi oraz niegdysiejszymi współpracownikami. Może narażę się wielbicielom tego satyryka, ale Pietrzak podoba mi się coraz mniej. Jego „gaduchy" czasami trącą myszką, powtarzają się dowcipy, Pietrzak wreszcie na siłę próbuje rozśmieszyć widza, złapać go za gardło i powiedzieć: śmiej się! Lepiej sprawdza się natomiast jako lider sklejający całość złożoną z wybornych aktorów i świetnych autorów. A w każdym razie przy spontanicznym Laskowiku sprawia wrażenie bardzo sztucznego na wesołej scenie.

Jednym z wydarzeń miał być — zorganizowany po raz pierwszy — koncert pn. „Rock w Opolu". Wiadomo, iż muzyka najmłodszych cieszy się obecnie wielką popularnością, koncerty przyciągają tysiące słuchaczy, niejednokrotnie dochodzi do ekscesów. Tak więc organizatorzy, obawiając się skandalu, zorganizowali ów koncert o godz. 16, w pełnym słońcu, licząc na szybkie zmęczenie młodych. I słusznie. Zespoły „Perfect" „Kryzys", „Pastor Gang" i „Bank" nie wywołały euforii, chociaż ten ostatni, ze Szczecina, jest bez wątpienia najlepszą obecnie grupą rockową w Polsce.

Skandalem natomiast — i to na skalę europejską — jest lansowanie i pokazywanie zespołu „Kryzys", zespołu grającego muzykę punk. Otóż brytyjski punk, programowo prymitywny, grany jest przez ludzi znających technikę i zasady muzyki. Tymczasem „Kryzys" to czterech prymitywnych szarpidrutów, znających instrumenty chyba tylko z widzenia. Ani jednej czystej nuty, chrapliwy wrzask fatalnego wokalisty i bełkot tekstów — oto wykonawstwo zespołu, który nagrał long playa we Francji. Sprytny impresario (notabene jeden z pracowników firmy „Tonpress") wydał tam tę płytę z socrealistycznym obrazkiem dziewczyny na tle rusztowań. Dziewoja z plakatów lat pięćdziesiątych figuruje tuż pod nazwą „Kryzys". Przy obecnym zainteresowaniu Polską takie coś sprzedaje się bardzo dobrze, bez względu na to, co płyta zawiera. Moim zdaniem powinno się zakazać — w imię czystości kultury polskiej — podobnych praktyk muzycznych. Nie jestem przeciwnikiem nowinek, ale w tym przypadku ustanowiłbym urząd muzycznego prokuratora. Zresztą czy tylko o muzykę tu idzie?

Tak więc burzliwy — z wielu powodów — XIX Festiwal Polskiej Piosenki odbył się i oby odbywał się nadal. Brak lawiny interesujących piosenek o niczym jeszcze nie świadczy, bowiem są lata tłuste i lata chude, ale dzięki niemu kilku wykonawców wypłynęło wreszcie na szersze wody. Do tej pory zamykano przed nimi drzwi studiów telewizyjnych i nagraniowych, i dopiero trzeba było nagród i bezpośrednich transmisji, żeby Polska dowiedziała się o istnieniu Kaczmarskiego, Gintrowskiego, Wójtowicza czy kilku innych.

JACEK GRUN



Mister Obiektywu — Bogusław Smoleń.
Fot. Lesław Sagan



NA ZDJĘCIU: Andrzej Wajda z aktorami krakowskiego Teatru Starego.

„Hamlet" z wizytą na Wawelu

„Hamlet" jest utworem, po który od lat sięgają najwięksi reżyserzy, a tytułowa rola marzy się, marzyła się i marzyć się zawsze będzie największym aktorom naszych, przeszłych i przyszłych czasów.

W tradycji polskiego teatru „Hamlet" również zajmuje szczególne miejsce. Nie sposób tu wymienić wszystkich jego realizacji, nie sposób również wymienić całej plejady nazwisk wielkich aktorów, którzy utożsamili się z tragiczną postacią duńskiego królewicza. Poprzestanmy więc na ostatniej realizacji tego dramatu, której w sposób mistrzowski dokonał Andrzej Wajda i tym szczególniejszej, bo mającej miejsce na Wawelu. Wzięli w niej udział aktorzy krakowskiego Teatru Starego. Tym samym Wajda zrealizował rzecz nie dokończoną, a więc „Hamleta", do którego wystawienia przygotowywał się Konrad Swinarski. Był to oczywiście „Hamlet" Wajdy, a nie Swinarskiego, a poza tym grany w miejscu chyba najbardziej wymarzonym — na podwórcu królewskiej siedziby.

W wawelskim wystawieniu „Hamleta" mogliśmy obejrzeć największe znakomitości aktorskie z zespołu Teatru Starego, a więc m. in. Jerzego Stuhra jako Hamleta, Jerzego Trelę jako Króla, Teresę Budzisz-Krzyżanowską jako Królową, Annę Polony jako Ofelię czy Jerzego Bińczyckiego jako Poloniusza.

(IGW)



NA ZDJĘCIU: Jerzy Stuhr i Teresa Budzisz-Krzyżanowska w jednej ze scen „Hamleta". CAF — Maciej Sochor

Domy malowane

Iznowu — jak co roku o tej porze — zakwitły kwiaty w Zalipiu. Równie pięknie te na okolicznych łąkach, jak i te na ścianach domów, stodół, studni, a nawet psich bud. Bo taka jest uroda tej wsi, położonej na Powiślu Dąbrowskim, że z wiosną zaczyna się to podwójne kwitnięcie kwiatów, tych naturalnych i tych malowanych. Zalipie — to przecież znana w kraju i szeroko poza jego granicami „malowana" wieś. W Zalipiu z pokolenia na pokolenie już od ponad stu lat przekazywany jest ten piękny zwyczaj.

CYWILIZACJA I AUTENTYCZNA TWÓRCZOŚĆ LUDOWA

„Dziś, po 75 latach Zalipie — pisze w „Przewodniku po zagrodzie Felicji Curyłowej w Zalipiu" Teresa Komornicka-Rościszewska — nadal jest wsią, w której najwięcej kobiet maluje i malarstwo to z biegiem lat osiągnęło wręcz fantastyczny rozwój. Malowane kwiaty pokrywają w Zalipiu już nie tylko piece i powały, ale przede wszystkim ściany zewnętrzne budynków mieszkalnych i gospodarskich, studnie, piwniczki, psie budy, płoty, aż po drobne przedmioty codziennego użytku". I rzeczywiście. Na początku zalipianki — malowało ich niewiele — wykonywały proste rysunki, jednobarwne wzory. Dzisiaj tak udoskonaliły swoją sztukę, że zyskała ona powszechne uznanie i podziw. Na tym przykładzie widać jak zapotrzebowanie, bo wytwory zalipiańskich malarek są chętnie kupowane w mieście, wpływa na rozwój sztuki ludowej i podtrzymywanie jej tradycji. Ma to jednak i swoje złe strony.

Dzisiejsze malowanki z Zalipia, to już nie te proste, rzeczywiście ludowe i wynikające z duchowych potrzeb wiejskich kobiet, wytwory sztuki ludowej. To obliczone na gust mieszkańca miasta, wykonane z niezwykłą starannością i precyzją, można by rzec — rzemieślniczo — przedmioty, które uzyskują szybki zbyt i niezłą cenę. Tak to interes ingeruje bezpośrednio zarówno w samą twórczość ludową, jak i w kształtowanie kierunków jej dalszego rozwoju. Kierunki te nie zawsze są w zgodzie z potrzebami twórczymi ludowych artystek. Często zwycięża bowiem ten, który wykonuje dużo pseudoludowych malowanek, robionych według sztancy, bez twórczego zaangażowania i polotu. Tak to cywilizacja, wkraczając brutalnie, zmienia także ludową twórczość. Zalipie jest też tego przykładem.

Bronią się przed tym zalipiańskie artystki. Próbują malować po swojemu, unikać narzuconych wzorów. Nie zawsze jest to jednak możliwe. Artystyczny opiekun, spółdzielnia „Millenium" z Krakowa, ma swoje wymagania, którym trzeba sprostać, aby utrzymać swoją pozycję na rynku. Powoli bowiem ludowy artysta staje się zawodowym, podobnym do innych, bo przecież sprzedaje swoje umiejętności mecenasowi, który żąda określonego wykonania dzieła. Dlatego najbardziej samodzielną i w pełni artystyczną wypowiedź zalipiańskich malarek można spotkać już tylko w ich własnych zagrodach.

PRZYJEDŹ DO ZALIPIA...

Warto przyjechać do Zalipia, aby zobaczyć i przekonać się, że prawdziwa sztuka ludowa jeszcze nie zaginęła. Wprawdzie i tutaj artystyki ludowe malują na konkurs, ale jest on właśnie tak pomyślany, że preferuje twórcze podejście. Nagradza się w nim najwyżej to wszystko, co w zalipiańskim malarstwie jest rzeczywiście oryginalne, świeże i twórcze. Tępi się natomiast wszelką sztancę, odtwórczość i naśladownictwo w złym stylu. Ten konkurs jest szansą na przetrwanie zalipiańskiej sztuki w jej nie skażonym charakterze jeszcze przez długi czas. Zrodził się on z inicjatywy prof. Romana Reinfussa przed z górą 30 laty.

Ludowe malowanie w Zalipiu, a także w kilkunastu okolicznych wsiach, to sprawa niezwykła. Nie ma w Polsce, bą — nie ma w świecie — takiego drugiego ośrodka sztuki ludowej. W jednej wsi, liczącej ok. 90 zagród, więcej niż co trzecia jest malowana. W Zalipiu malują całe rodziny m.in. Sieradzkich, Owców, Wojtytów, Łączyńskich. Tradycje przechodzą z pokolenia na pokolenie. W okolicznych wsiach — Kuziu, Niwkach, Podlipiu, Ćwikowie — malowaniem zajmuje się dwa razy tyle artystek ludowych. Jest piękną tradycją, którą należy kultywować i rozwijać. We właściwym jednak kierunku, by nie zatracić istoty ludowej twórczości.

Są jednak i określone kłopoty. Nie ma czym i na czym malować. Mecenat nie jest tutaj pełny. Artystki mają trudności z zakupem pędzli czy farb. Wprawdzie kiedyś malowały patykiem lub pędzlem, bą, zrobioną z sadzy i barwników roślinnych, ale te czasy dawno przeszły do historii. Dzisiaj maluje się pastelami, plakatówkami lub temperą. Używa się zagranicznych pędzli. Chodzi o to, aby malowanki były i piękne, i trwałe.

RYSZARD LIS

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — nieczynny.

Państwowy Teatr Lalek — nieczynny.

KLUBY

Klub Rozrywki, ul. Wierzbowa 6 — w piątek — „Gwiazdy festiwali San Remo", w godz. 19—23.30; w sobotę i niedzielę — Disco piccolo, w godz. 16—18; Night Disco, w godz. 19—1.

Klub Promenada, ul. Lipowa 4 — w sobotę i niedzielę — Program dyskotekowy w godz. 19—23.30 (prezentuje Bogdan Klim).

KINA

„Pokój" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Miś", prod. polsk., kol. (od lat 15), godz. 15, 17.30 i 20.

„Ton" — w piątek, sobotę, i niedzielę — „Pielgrzym" prod. polsk., kol. (b.o.), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45, 20.

„Syrena" — w piątek, sobotę, i niedzielę — „Córka króla Wszechmórz", prod. CSRS, kol., dubb. (od lat 6), godz. 15.30; „Rocky II", prod. USA, kol. (od lat 15), godz. 17.45 i 20.

„Studio" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Niewinne", prod. włosk., panor. (od lat 18), godz. 15, 17.30 i 20.

„Kolejarz" — w piątek — „Powodzenia stary", prod. franc., kol (od lat 15), godz. 18; w sobotę — „Zaufać", prod. węg., kol. (od lat 18), godz. 18; w niedzielę — Zestaw bajek, godz. 13; „Zaufać", godz. 18.

„Forum" (dawny „Związkowiec") — w sobotę — Maraton filmowy: „Lot nad kukułczym gniazdem", prod. USA i „Nie wychylać się", prod. jugosł., godz. 18; w niedzielę — Zestaw bajek, godz. 10; „Piękna i potwór", prod. CSRS (od lat 12), godz. 12.

„Spotkanie" — w piątek — „Jak się budzi królewny", prod. CSRS, godz. 10; w niedzielę — Zestaw bajek, godz. 15; „Przez Góry Skaliste", prod. USA, godz. 16.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — w piątek — „Transamerican Express", prod. USA (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Policja dziękuje", prod. włosk. (od lat 18).

Dąbrowa Białostocka — w piątek, sobotę i niedzielę — „Saturn 3", prod. ang. (od lat 12).

Hajnówka — w piątek i sobotę — „Doktor Francois Gailland", prod. franc. (od lat 15); w niedzielę — „Bobby Derfield", prod. USA (od lat 15).

Łapy — w piątek — „Intryga rodzinna", prod. USA (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Wendeta", prod. franc. (od lat 15).

Mońki — w piątek, sobotę i niedzielę — „Gangsterzy szos", prod. kanad. (od lat 15).

Siemiatycze — w piątek, sobotę i niedzielę — „Żandarm na emeryturze", prod. franc. (od lat 12).

Sokółka — w piątek — „Miś", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Boska Emma", prod. CSRS (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Październik" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Tortury", prod. franc. (od lat 15).

Grajewo — w piątek — „Porwać cesarza", prod. węg. (od lat 13); w sobotę i niedzielę — „Dzięki Bogu, już piątek", prod. USA (od lat 15).

Kolno — w piątek — „Urodziny młodego Warszawiaka", prod. polsk. (od lat 12); w sobotę i niedzielę — „Strach nad miastem", prod. franc. (od lat 18).

Wysokie Mazowieckie — w piątek — „Cień lecącego ptaka", prod. CSRS (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Lęk wysokości", prod. USA (od lat 15).

Zambrów — w piątek i sobotę — „Powrót człowieka zwanego Koniem", prod. USA (od lat 15); w niedzielę — „Mroczny przedmiot pożądania", prod. franc. (od lat 18).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — w piątek i sobotę — „Fedora", prod. RFN (od lat 15); w niedzielę — „Kto tu mówi o miłości", prod. węg. (od lat 15).

Suwałki „Kultura" — w piątek — „Adela jeszcze nie jadła kolacji", prod. CSRS (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Kochaj albo rzuć", prod. polsk.

Augustów — w piątek — „Polonia Restituta" cz. I, prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Polonia Restituta" cz. II, prod. polsk. (od lat 15).

Ełk „Polonia" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Czas przeszły", prod. franc. (od lat 15).

Ełk „Orzeł" — w piątek, sobotę i niedzielę — „Gorączka sobotniej nocy", prod. USA (od lat 15).

Ełk „Zorza" — w piątek — „Hipodrom", prod. radz. (od lat 12); w sobotę i niedzielę — „We władzy ojca", prod. włosk. (od lat 18).

Giżycko — w piątek, sobotę i niedzielę — „Przygody Picassa", prod. szwedzk. (od lat 15).

Gołdap — w piątek — „Na tropie Wilby'ego", prod. ang. (od lat 18); w sobotę i niedzielę — „W biały dzień" prod. polsk. (od lat 15).

Kruklanki — w piątek, sobotę i niedzielę — „Superpotwór", prod. jap.

Mikołajki — w piątek i sobotę — „Ifigenia", prod. greck. (od lat 15); w niedzielę — „Gorące polowanie", prod. jap. (od lat 15).

Olecko — w piątek, sobotę i niedzielę — „Gangsterzy szos", prod. kanad. (od lat 15).

Orzysz — w piątek — „Saturn 3", prod. ang. (od lat 12); w sobotę i niedzielę — „Gdy była tu Anastazja", prod. rum. (od lat 18).

Pisz — w piątek i sobotę — „Życie dla miłości", prod. jugosł. (od lat 15); w niedzielę — „Przyjaciele", prod. jugosł. (od lat 15).

Ruciane-Nida — w piątek, sobotę i niedzielę — „Rój", prod. USA (od lat 12).

Sejny — w piątek — „Elegia", prod. polsk. (od lat 15); w sobotę i niedzielę — „Violette i Francois", prod. franc. (od lat 18).

Węgorzewo — w piątek i sobotę — „Jego kobiety", prod. NRD (od lat 15); w niedzielę — „Cena strachu", prod. USA (od lat 18).

MUZEA

W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe — Ratusz — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 12—19, w niedziele w godz. 10—16.

Punkt Muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 11—16, w niedziele w godz. 10—16.

Ekspozycja wnętrz (Pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—15.

Muzeum w Tykocinie, ul. Kozia 2 — Oddział Muzeum Okręgowego — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych) w godz. 11—17, w niedziele w godz. 10—16.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego — Oddział Muzeum Okręgowego, ul. Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17, w niedziele w godz. 10—16.

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w niedziele w godz. 11—16.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych): środy i piątki w godz. 10—18, czwartki i soboty w godz. 10—16, niedziele w godz. 11—17.

Park Etnograficzny Północno-Wschodniego Mazowsza im. A Chętnika w Nowogrodzie — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16.

Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w Ciechanowcu — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 9—16, niedziele i święta w godz. 11—19.

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych) w godz. 9—17, w piątki w godz. 10—18.

Muzeum im. M. Konopnickiej — Oddział Muzeum Okręgowego, ul Kościuszki 31 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych) w godz 9—17.

Muzeum K. I. Gałczyńskiego — Oddział Muzeum Okręgowego, Leśniczówka Pranie — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 10—17.

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał), ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17 — Grafika Taidy Olizarowicz (Białystok); Malarstwo Danuty Przyłuckiej (Białystok); „Enklawy" — Jadwiga Krawczyk-Halicka, Janusz Halicki, Lucjan Sagan (Wrocław).

Galeria BTF, ul. M. Skłodowskiej-Curie 13 — czynna codziennie (z wyjątkiem niedziel, świąt i poniedziałków po wolnych sobotach) w godz. 14—18 — Marek Dolecki: Fotografia elementem plakatu kubańskiego oraz migawki fotograficzne.

ZPAP Galeria „ART", ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie (z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót) w godz. 11—18 — Malarstwo Andrzeja Kołodziejka z Lublina; Szkło artystyczne Anny Murman z Iwonicza Zdroju. Tkanina, ceramika, biżuteria srebrna i skórzana plastyków okręgu białostockiego, gdańskiego, warszawskiego, łódzkiego i krakowskiego.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—18, w soboty i niedziele w godz. 13—16 — Wystawa prac plastycznych środowiska łomżyńskiego.

W SUWAŁKACH

Salon Wystawowy BWA, ul. Kościuszki 81 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17 — Medalierstwo Barbary Zielińskiej-Jankowskiej z Warszawy.

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 10—17 — Malarstwo Andrzeja Śramkiewicza z Gdańska.

Wyrazy głębokiego współczucia

mgr MARIANOWI WISŁOWSKIEMU

Dyrektorowi Białostockiego Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych Budownictwa z powodu zgonu

Córki

składają: pracownicy.

k 2504-1

radio i tv

PIĄTEK
RADIO
PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 15.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00; 0.11 Noc z melodią i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.05 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Lato z radiem; 11.40 Tu radio kierowców; 12.25 Spotkanie z folklorem; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.05 Studio Gama; 15.05 Popołudnie dziewcząt i chłopców; 15.35 Kącik melomana; 16.00 Muzyka i aktualności; 16.30 Transmisja międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego ZSRR — USA; 17.10 Magazyn związkowy; 17.30 Radiokurier; 19.25 Warszawskie orkiestry radiowe; 19.40 Punkt widzenia; 20.05 Koncert życzeń; 20.30 Muzyka starego Wiednia; 21.05 Kronika sportowa; 21.18 Utwory S. Moniuszki; 22.23 Wybitni soliści polscy; 23.15 Audycja publicystyczna.

PROGRAM II

Wiadomości: 4.30, 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 11.30, 13.30, 15.30, 18.30, 21.30, 23.30; 4.35 W ludowych rytmach; 5.00 Muzyczne dzień dobry; 5.36 Muzyczne wycinanki; 5.55 Więcej, lepiej, nowocześniej; 6.15 Melodie z Berlina; 6.35 Gimnastyka; 6.45 Poradnik domowy; 7.10 Mistrzowie miniatury instrumentalnej; 7.35 Obserwacje i propozycje; 7.45 Koncert poranny; 8.35 Sprawy codzienne; 8.55 Poranek w Studiu Gama; 9.40 Radio Moskwa; 10.00 Reportaż B. Markowskiej; 10.30 Młodzi artyści na radiowej antenie; 11.00 Promenada; 11.40 Muzyka inspirowana folklorem; 12.10 Muzyka dawnej Warszawy; 12.25 Porady Karoliny Kocowej; 12.45 Z kompozytorskiej teki M. Sarta; 13.00 Refleksje; 13.10 Międzyzdroje 1981 — rep.; 13.36 Wokół spraw naszego stołu; 13.51 Kazimierz 1981; 14.00 Gospodarcze problemy regionów; 14.10 Śpiewa T. Berganza; 14.25 Magazyn wędkarski; 14.45 Muzyka Czajkowskiego; 15.35 Popołudnie dziewcząt i chłopców; 16.00 I. Albeniz: Suita hiszpańska; 16.40 Reportaż na zamówienie; 17.00 Co się wam w tej audycji najbardziej podoba?; 17.30 Szersze spojrzenie; 17.50 Śpiewający aktorzy; 18.05 Klub entuzjastów nowoczesności; 19.25 Plebiscyt Studia Gama; 18.40 O zdrowiu dla zdrowia; 19.00 — 24.00 Wieczór literacko-muzyczny; 19.05 Poezja i muzyka; 19.30 Koncert Orkiestry PR i TV w Krakowie; 20.15 Dyskusja literacka; 21.15 W. Żeleński: Wariacje op. 21; 21.40 Wybitni aktorzy czytają ulubione książki; 22.00 „Ondyna" — słuch.; 23.00 Granice jazzu; 23.35 Muzyka na dobranoc.

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 10.30, 12.00, 15.00, 17.00, 19.30, 22.00; 6.00 Między snem a dniem; 8.05 Wszyscy grają S. Wondera; 8.30 Prosto z kraju; 8.45 Mikrorecital R. Cooldige; 9.00 „Sztukmistrz z Lublina" — odc. pow.; 9.10 Mała poranna muzyka; 9.45 Wakacje z przebojem; 11.00 Drobna szansa gospodarki; 11.30 Wakacje ze swingiem; 12.05 Niech gra muzyka; 13.00 Powtórka z rozrywki; 13.50 „Twierdza" — odc. pow.; 14.00 Lato w Filharmonii; 15.05 Gitara, kastaniety i piosenka; 15.30 Koncert bez biletu; 16.00 Posłuchać warto...; 16.15 Muzykobranie; 16.40 Kulu 81; 17.10 W tonacji Trójki; 18.10 Polityka; 18.25 Muzyka na letnie popołudnie; 19.00 „Srebrne orły" — odc. pow.; 19.35 Opera tygodnia; 19.50 „Sztukmistrz z Lublina" — odc. pow.; 20.00 Interradio; 20.40 Katalog nagrań; 21.20 Thesaurus muzyki polskiej; 22.08 Zespół „The Carpenters"; 22.15 Trzy kwadranse jazzu; 23.05 Jam session w Trójce.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 12.00, 16.00, 22.55; 6.05 Graj kapelo; 6.10 Magazyn dla rodziców; 6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.40 Radio dedykuje; 8.00 K. Kurpiński: Uwertura do sztuki: „Dwie chatki"; 8.10 Melodie siedmiu stolic; 8.35 Przyszłość oświaty; 8.50 Pieśni weselne z Bielin; 9.00 Dla młodzieży: „Ze słońcem na ty"; 9.40 Wesołe lato przedszkolaków: „Na podwórku"; 10.00 Wakacje melomana; 11.35 Nie tylko dla słuchaczy w mundurach; 12.05 „Z mikrofonem przez wieś" — mag. M. Liberadzkiego; 12.25 Giełda płyt; 13.00 W poetyckim nastroju; 13.25 Sławne dzieła, sławni wykonawcy; 15.00 Studio Gama w stereo; 16.05 Aud. informacyjna o kursie j. niemieckiego; 16.20 J. Haydn: Kwartet G-dur; 16.40 Gwiazda tygodnia — Krystyna Prońko; 16.45 Wiadomości; 16.50 „Bez ciepłej wody" — aud. Z. Krzywickiego; 17.00 „Rolling Stones" — aud. sł. muz. J. Grüna (stereo); 17.20 „Życie w czerni" — aud. T. Piotrowskiego; 17.40 Muzyka symfoniczna (stereo); 18.20 Wiadomości; 18.25 Klub ekspertów; 19.15 Język niemiecki; 19.30 F. Geminiani: Sonaty; 20.20 Recital E. Indjica; 20.55 Nowe nagrania radiowe; 22.15 Wersje i kontrowersje;

TELEWIZJA
PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii Telewizji Najmłodszych — W programie m.in. „Lato z Kasią".
16.35 Program dnia.
17.00 Dziennik.
17.30 „W kręgu rodziny".
17.50 Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 81.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Świadkowie".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Rolnicze rozmowy.
20.10 „Granica" — ekranizacja powieści Z. Nałkowskiej.
21.45 Program publicystyczny.
22.45 Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 81.
23.45 Dziennik.

PROGRAM II

18.55 Program dnia
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Międzynarodowy mecz w lekkiej atletyce: ZSRR — USA.
21.00 Telewizja Młodych — C.D.N. — „Polskę widzę"...
21.50 24 godziny.
22.00 „Ja i Charly" — dramat obyczajowy prod. duńsk.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas".
6.40 Gimnastyka.
7.05 „Linia życia" — film fabularny.
8.10 Oczywiste — niewiarygodne.
9.10 Śpiewa zespół wokalno-instrumentalny.
12.50 „Wysokie niebo Mongolii" — film dokumentalny
13.45 T. Chrennikow „Pierwsza symfonia".
14.10 Szkoła szachistów.
14.40 Reportaż o uczelni im. Baumana w Moskwie.
16.05 Twórczość ludowa.
16.45 Dziś na świecie.
17.00 „Między przeszłością i przyszłością" — film dokumentalny.
17.55 „Linia życia" — film fabularny (cz. III).
19.00 Program informacyjny „Czas".
19.35 Koncert uczestników Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.
20.35 Dziś na świecie.
20.50 Sport. Lekka atletyka (ZSRR — USA).

SOBOTA
RADIO
PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 15.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 23.00; 0.11 Noc z melodią i piosenką; 4.00 Sygnały dnia; 5.05 Zielone Studio; 6.00 Sygnały dnia; 9.00 Lato z radiem; 11.05 Portret słowem malowany; 11.30 Przegląd prasy polityczno-społecznej; 11.40 Tu radio kierowców; 12.25 Grają rzeszowskie kapele z Łąki i Bachuza; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.05 Studio Gama; 14.05 Transmisja międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego ZSRR — USA; 14.30 S. Prokofjew: III Koncert C-dur; 15.05 Dla dzieci: „Przygody Remiego" — cz. IV słuch.; 15.30 Transmisja meczu lekkoatletycznego ZSRR — USA; 16.00 Muzyka i aktualności; 16.30 Kompozytor i piosenkarz o sobie; 17.10 Radiowe spotkania; 17.30 Radiokurier; 19.25 Gra E. Spyrka; 19.30 Ja nie wyjeżdżam, czyli jak spędzić urlop w mieście; 20.35 Śpiewa I. Santor; 21.05 Gwiazdy jazzu; 21.35 Przy muzyce o sporcie; 22.23 Gdańsk na muzycznej antenie; 23.15 Audycja publicystyczna.

PROGRAM II

Wiadomości: 4.30, 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 11.30, 13.30, 15.30, 18.30, 21.30, 23.30; 4.35 W ludowych rytmach; 5.36 Z malowanej skrzyni; 6.15 Moskwa z melodią i piosenką; 6.35 Gimnastyka; 6.45 Magazyn aktualności z myszką; 7.10 Mistrzowie miniatury instrumentalnej; 7.35 Magazyn turystyczny; 7.35 Koncert poranny; 8.35 Studio Młodych — sprawy codzienne; 8.55 Poranek w Studiu Gama; 9.40 Moto-sprawy; 9.50 H. Berlioz: Uwertura do opery „Beatrice et Benedict"; 10.00 Nowości jazzu polskiego; 10.30 ODMA; 11.35 Radioproblemy; 11.45 Muzyka inspirowana folklorem; 12.10 Tańce z oper i baletów; 12.25 Mój dom, moje osiedle; 12.45 Z kompozytorskiej teki L. Kaszyckiego; 13.00 Koncert chopinowski; 13.36 Ze wsi i o wsi; 13.51 Przekrój muzyczny tygodnia; 14.25 Magazyn dla działkowiczów; 14.45 Muzyka Czajkowskiego; 15.10 Czata — magazyn wojskowy Studia Młodych; 15.35 Popołudnie dziewcząt i chłopców; 16.15 Nowe nagrania radiowe; 16.40 Czas i ludzie; 17.00 Z archiwum jazzu; 17.30 Szersze spojrzenie; 17.50 M. Berlioz: Fragmenty opery „Benvenuto Cellini"; 18.25 Plebiscyt Studia Gama; 18.35 Publicystyka międzynarodowa; 18.45 Poezja śpiewana: Stefan Zach; 19.00 — 24.00 Wieczór literacko-muzyczny; 19.03 „Matysiakowie"; 19.33 J. Katchen w Filharmonii Narodowej; 20.24 Notatnik kulturalny; 21.10 „Kto kogo?" — rep.; 21.40 Wybitni aktorzy czytają ulubione książki; 22.00 Radiokabaret; 23.00 Śpiewa J. Sage; 23.35 Scena i film.

PROGRAM III

Wiadomości: 7.00, 8.00, 10.30, 13.00, 15.00, 17.00, 19.30, 22.00; 6.00 Między snem a dniem; 8.05 Wariacje na temat...; 9.00 „Sztukmistrz z Lublina" — odc. pow.; 9.10 Utwory J. F. Reinhardta i K. L. Röllinga; 9.30 Interpelacje Trójki; 9.40 Utwory W.A. Mozarta; 10.00 „Dekada na problemy"; 10.35 Wakacje z przebojem; 11.00 „Srebrne orły" — odc. pow.; 11.30 Wakacje ze swingiem; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 Powtórka z rozrywki; 13.50 „Twierdza" — odc. pow.; 14.00 Lato w Filharmonii; 15.05 Słuchaj razem z nami; 16.00 „Dym z papierosa"; 16.30 Było organistów wielu...; 17.10 Słuchaj razem z nami; 19.00 Klub Światowid; 19.20 Słoneczne tematy zespołu „Kombi"; 19.35 Opera tygodnia; 19.50 „Sztukmistrz z Lublina" — odc. pow.; 20.00 Baw się razem z nami; 22.08 Zespół „The Carpenters"; 22.15 Teatrzyk Zielone Oko: „Zamknięty pokój"; 22.42 Śpiewa K. Krog; 23.05 Słuchaj razem z nami.

PROGRAM IV

Wiadomości: 6.00, 12.00, 16.00, 22.55; 6.05 Graj kapelo; 6.10 O zdrowiu człowieka; 6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.40 Radio dedykuje: 8.00 M. Glinka: „Wspomnienie nocy letniej w Madrycie"; 8.10 Melodie siedmiu stolic; 8.30 Dzieci specjalnej troski; 8.50 Muzyczny upominek — Mongolia; 9.00 W kręgu spraw rodzinnych; 9.20 Poranek pieśni; 10.00 Kraje i wydarzenia; 10.20 Wakacje melomana; 12.05 Białoruski Magazyn Radiowy — W. Rudczyk; 12.25 Giełda płyt; 12.40 Rozmowy o książkach; 13.00 Dwojgiem uszu; 13.25 Sławne dzieła, sławni wykonawcy; 15.00 Studio Gama w stereo; 16.05 Aud. informacyjna o kursie j. niemieckiego; 16.20 J. Haydn: Kwartet D-dur; 16.40 Gwiazda tygodnia — Krystyna Prońko; 16.45 Wiadomości; 16.50 „Między szałasem a Orbisem" — aud. L. Kubickiego; 17.00 Sukces „Przytulanek" — aud. folklorystyczna A. Maciorowskiej; 17.20 Radiowy Magazyn Wojskowy — K. Wójtowicza; 17.40 Muzyczna mozaika (stereo); 18.20 Wiadomości; 18.25 Twórcy pięknego słowa; 18.55 Ziemia, Człowiek, Wszechświat; 19.15 Język niemiecki; 19.30 Studio Stereo zaprasza; 22.15 Wersje i kontrowersje; 22.50 Śpiewa M. Callas.

TELEWIZJA
PROGRAM I

8.00 Kino Teleferii: „Lato z Kasią" — film seryjny
9.25 „Tobie Ojczyzno" — wojskowy film dokument
10.05 Studio 2.
10.10 Magazyn pana Manna.
10.50 Teleturniej muzyczny — „Stanisław Moniuszko".
11.30 Raz jeszcze o pociągu widmo.
11.50 „Co słychać w Polsce?" — ośrodki dla Studia 2.
13.50 Kalejdoskop „Kino OKO": — „Inne głosy" z serii „Tropami tajemnic" — „Tajemnica".
15.10 „W Świdniku po roku" — rep.
15.40 W starym kinie: „Paweł i Gaweł".
16.45 Moskwa — Warszawie — program TV ZSRR.
16.55 Dziennik.
17.25 „Flesz" — magazyn reporterów.
18.00 Uwertura do opery „Wolny strzelec" K. M. Webera.
18.15 Mecz lekkoatletyczny ZSRR — USA.
18.40 Przemówienie ambasadora Mongolskiej Republiki Ludowej.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Wifon" przedstawia — Krystyna Prońko.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.15 „Ulice San Francisco" — film kryminalny.
21.10 Rozmowy dnia.
21.30 Dziennik.
21.45 Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 81.
22.45 Kino Nocne: „Złoczyńcy" — western prod. włosko-argentyńskiej.

PROGRAM II

16.00 Program dnia.
16.05 „Pegaz Młodych".
16.35 „Popołudnie przygody i podróży.
18.05 „Portret ze wspomnień" — serial społeczno-obyczajowy TV radz.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Mecz lekkoatletyczny ZSRR — USA.
20.50 „Muzyka młodej generacji" — Zespół „Exodus".
21.30 „Pamiętnik gliny" — francuski film kryminalny.
22.45 24 godziny.
22.55 „Przeboje Mistrzów" — program J. Cegiełły.
23.35 Poeci i ich wiersze — Edmund Puzdrowski.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas".
6.40 Gimnastyka.
7.05 Program dla dzieci o zwierzętach.
7.35 „Linia życia" — film fabularny (cz. III).
8.40 Dla was, rodzice!
9.50 Tęcza.
10.10 „Słuchając czasu".
11.00 Moskwianka. Teleklub.
12.45 „Walka" — film fabularny prod. mongolskiej.
14.10 W świecie zwierząt.
15.40 Utwory P. Czajkowskiego na fortepianie.
16.05 „Trzy, dwa, jeden, zero..." — film dokumentalny.
17.00 Piłka nożna.
18.45 Utwory na harfę.
19.00 Program informacyjny „Czas".
19.35 Sport. Lekka atletyka (ZSRR — USA).
20.45 Wieczorne melodie.

NIEDZIELA
RADIO
PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 16.00, 19.00, 21.00, 23.00; 0.11 Nocne Studio Gama; 6.05 Kiermasz pod Kogutkiem; 7.05 Fala 81; 7.15 Co niedziela gra kapela; 7.30 Moskwa z melodią i piosenką; 8.20 Gra zespół „Completorium"; 8.25 Różne barwy piosenki; 9.05 Radiowy magazyn wojskowy; 10.10 Twórcy pięknego słowa; 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci: „Olchowy staw" — cz. II słuch.; 11.00 Koncert przed hejnałem; 12.05 W samo południe; 12.45 Polskie miniatury muzyczne; 13.00 Studio Gama; 14.30 „W Jezioranach"; 15.00 Koncert życzeń; 16.05 „Most" — słuch.; 17.00 Radiowe orkiestry przed mikrofonem; 17.30 Studio Młodych; 18.07 Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Koncert finałowy; 19.15 Przy muzyce o sporcie; 20.00 Koncert życzeń; 21.05 ODMA; 22.00 Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Koncert finałowy; 23.05 Informacje sportowe; 23.15 Rewia piosenek; 23.45 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 14.30, 18.30, 23.30; 5.35 Zapraszamy do Warszawy; 6.15 Mozaika polskich melodii ludowych; 6.35 Wiadomości sportowe; 6.45 Z nagrań Kapeli F. Dzierżanowskiego; 7.00 Melodie niedzielnego poranka; 7.35 Felieton literacki; 7.45 Koncert poranny; 8.20 Zawsze w niedzielę; 8.35 Koncert poranny; 9.00 Transmisja Mszy św. z Kościoła św. Krzyża w Warszawie; 10.00 — 11.57 Niedzielne spotkania — program literacko-muzyczny; 12.05 Poranek muzyki symfonicznej; 13.00 „Wędrówka w mroki nocy" — słuch.; 14.36 Graj gracyku; 15.00 Radiowy Teatr Młodych: „Ucieczka" — cz. VIII serialu słuch.; 16.00 Koncert chopinowski; 16.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 18.00 Nowości „Polskich Nagrań"; 18.35 Felieton T. Zimeckiego; 18.45 Katalog wydawniczy; 19.00 Stara i nowa muzyka wojskowa; 19.20 Studio Młodych — Rozgłośnia Harcerska; 20.00 Wielcy artyści estrady i kabaretu; 20.30 Jazzowe spotkania; 21.00 Wojsko, strategia, obronność; 21.15 Recital E. Humperdincka; 21.30 Utwory M. Ravela; 22.00 Boy-Żeleński; 22.30 Magazyn studencki; 23.40 Śpiewane strofy

PROGRAM III

Wiadomości: 8.30, 14.00, 19.30, 23.00; 7.00 Melodie-przebudzanki; 7.30 Na góralską nutę; 7.50 Na poboczu wielkiej polityki; 8.00 Nasze typy; 8.35 Komu piosenkę...; 9.00 „Sztukmistrz z Lublina" — odc. pow.; 9.10 Recital skrzypcowy M. Szenthelyi'a; 10.00 80 minut na godzinę; 11.00 Przeboje z nowych płyt; 11.30 Uniwersytety ludowe po raz wtóry; 12.00 Małe kaprysy wielkich mistrzów; 12.30 „Od Olszynki Grochowskiej do Gettysburga" — odc. 2 słuch. dokument.; 13.00 Orkiestry i dyrygenci; 14.05 Kontrapunkt; 14.30 Z muzycznego archiwum Programu III; 15.00 „Spacer po piekle" — rep.; 15.20 Nowa płyta J. J. Cale'a; 16.00 T. Nowaka opowieść o książce trującej; 16.15 Gwiazdy francuskiej piosenki w „Olimpii"; 17.10 Ballady śpiewa R. Mactell; 17.30 F. Hölderlin: „Idiotyma"; 18.00 Gwiazdy jazzu w sali Pleyela; 19.00 „Imię twoje to poranek"; 19.20 Gra Zespół Z. Namysłowskiego; 19.35 Opera tygodnia; 19.50 „Sztukmistrz z Lublina" — odc. pow.; 20.00 Jazz piano forte; 20.40 „Ucieczka Lwa Tołstoja"; 20.50 Gra A. Makowicz; 21.00 Dzieła O. Messiaena; 22.08 Zespół „The Carpenters"; 22.15 Dookoła musicali; 23.05 Mała nocna muzyka; 23.30 T. Breza: „Rozważania o eseju"; 23.40 Między dniem a snem.

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 13.00, 16.00, 22.55; 7.05 Kantaty J. S. Bacha; 8.05 „Mieć ambicje" — aud. E. Biesiady; 8.25 Niedzielny kwadrans muzyczny; 8.40 „Twarz miasta — Knyszyn" — aud. J. Raczkowskiej; 9.00 MMAKS; 10.00 Klub Młodych Miłośników Muzyki; 11.00 Wierzenia i obrzędy różnych narodów; 11.25 Kapela T. Szostaka; 11.35 Czy znasz mapę świata?; 12.05 Teatr Klasyki dla Młodzieży Szkolnej: „Księga dżungli"; 13.00 Muzyka; 13.10 Zwierzęta znane i nieznane; 13.30 Studio Stereo zaprasza; 14.10 Wersje i kontrowersje; 14.40 R. Waschko i jego płyty; 15.00 „Skąpany świat" — słuch.; 16.05 Program lokalny; 18.00 Radiolanauka: „Stożek" — słuch.; 19.00 J. P. Rameau: „Hipolit i Arycja" — tragedia liryczna w 5 aktach; 22.05 Lokalne wiadomości sportowe — W. Szymański; 22.15 Symfonie K. A. Hartmanna.

TELEWIZJA
PROGRAM I

7.25 „Nowoczesność w domu i zagrodzie".
7.55 „Tydzień" — magazyn Redakcji Rolnej.
8.55 Program dnia.
9.00 „Telewizjada".
9.30 Kino Teleranka: „Czutak przed mikrofonem".
10.20 Antena.
10.50 „Wielkie miasta świata" — Budapeszt.
11.50 Dziennik.
12.35 Telewizyjny Koncert Życzeń.
13.20 „Dlaczego?" — program Redakcji Rolnej.
14.05 Losowanie Dużego Lotka.
14.20 „Dolna Biebrza" — film przyrodniczy.
15.20 Mity polskie — „Równość i sprawiedliwość".
15.50 Teatr TV: M. Pawlikowska-Jasnorzewska — „Rezerwat".
17.05 Polski film telewizyjny: „Dorota".
18.00 Polski film telewizyjny: „Justyna".
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 81 — Koncert galowy.
21.05 Sportowa niedziela.
21.35 Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 81 — Koncert galowy.

PROGRAM II

10.00 Program dnia.
10.05 „Saperska robota" — program wojskowy.
10.35 „Przeboje tygodnia".
11.35 Tylko w niedzielę w Gdańsku.
11.40 „Wielkie tradycje i co dalej?" — O tradycjach i dniu dzisiejszym Ligi Morskiej.
12.00 Regaty — Gdańsk 81.
12.15 W obiektywie Zbigniewa Kosycarza.
12.35 „Wizerunek morza" — Malarstwo marynistyczne w Gdańskich zbiorach muzealnych.
12.50 Giełda na rzecz Muzeum Morskiego.
13.05 Dla dzieci: „Legendy wiślanego brzegu".
13.30 Jacy jesteśmy.
14.00 Gwiazdy Sopotu.
14.15 „Ziemia Odrodzona" — serial dokumentalny.
15.20 Tańczy Andrzej Stasiewicz.
15.35 Porozmawiajmy o kulturze.
16.10 Giełda na rzecz Muzeum Morskiego.
16.25 Znad białych wydm.
17.00 Ocalić Hel.
17.20 Gwiazdy Sopotu.
17.40 Polaków portret morski.
18.00 „Kamień północny" — Impresja filmowa o Bursztynie.
18.10 Teatr Telewizji: A. Awerczenko — „Klucz i anioły".
19.20 Giełda na rzecz Muzeum Morskiego.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Wiersz dla Ciebie.
20.05 „Cała naprzód" — polska komedia filmowa.
21.30 Reportaż filmowy.
21.50 Lope de Vega: „Pies ogrodnika" — fragmenty spektaklu dyplomowego Studium Aktorskiego przy Teatrze Wybrzeża.
22.30 „Ballady ze starej kuźni" — śpiewają D. i W. Staroniewiczowie.
22.45 Wiersz dla ciebie.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Program informacyjny „Czas".
6.40 Gimnastyka.
7.05 Występy zespołu „Młodość".
7.30 Budzik.
8.00 Służę Związkowi Radzieckiemu!
9.00 Zdrowie.
9.45 Poranna poczta.
10.15 „Nauka i technika" — przegląd telewizyjny.
10.30 Program dla rolników.
11.30 Kiosk muzyczny.
12.00 Spektakl pt. „Bajka o czterech bliźniakach".
13.55 Klub podróży filmowej.
14.55 Dziś — Dzień Rybaka.
15.15 Program muzyczny z okazji Dnia Rybaka.
16.00 Panorama międzynarodowa.
16.45 Filmy animowane.
17.10 „Zamknięty krąg" — film fabularny.
19.00 Program informacyjny „Czas".
19.35 Przegląd piłkarski.
20.05 IV Międzynarodowy Konkurs Artystów Baletu.

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, telefon biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 222-22.

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11, tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych — czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta całą dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. biura wezwań 355-33 i 990; ambulatorium ogólne; ambulatorium chirurgii dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3 a.

Informacja służby zdrowia — tel. 355-34

Pogotowie MO — tel. 997
Dyżurne telefony WSW: Białystok — 209-03; Giżycko — 24-56
Straż Pożarna — tel. 998
Pogotowie Elektryczne — tel. 991
Pogotowie Gazowe — w godz. 7—15, tel. 363-26, w godz. 15—7, tel. 992
Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994
Informacja kolejowa — tel. 910

APTEKI

Apteka nr 05-003, ul. Lipowa 45, tel. 233-65.
Apteka nr 05-006, ul. Malmeda 12, tel. 362-51.
Informacja o lekach — tel. 219-04
Informacja o lekach z importu — tel. 368-01.

SZPITALE
DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce: wewnętrzny, laryngologia, chirurgia, reanimacja.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 8, tel. 219-06.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych.

Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ — ul. Ogrodowa 12, tel. 357-71.

DYŻURY SZPITALI
W DNIU 10.VII.1981 R.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy.

Specjalistyczny p/Gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy.

W DNIU 11.VII.1981 R.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 260-21 — dyżurują oddziały gruźlicy, zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje oddział położniczy.

W DNIU 12.VII.1981 R.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżuruje oddział położniczy.

Specjalistyczny p/Gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999
Pogotowie Chirurgiczne, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, czynne całą dobę.

APTEKI

Apteka nr 48-003, ul. Gielczyńska 1, tel. 32-44

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 34-01

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999

APTEKI

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 25-91

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. Kościuszki 101, tel. 32-41.

POMOC DROGOWA

Telefony: Białystok — 981; Siemiatycze — 981; Hajnówka — 981; Sokółka — 981; Łomża — 33-43; Suwałki — 34-27; Ełk — 31-93; Giżycko — 32-85; Pisz — 26-73; Augustów — 20-30.

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO w BIAŁYMSTOKU, ul. Borsucza 2 **ZATRUDNI** natychmiast w Kierownictwie Grupy Robót Nr 3 w Nurcu-Stacji:

— **Kierownika Grupy Robót oraz kierowników budów legitymujących się wykształceniem wyższym budowlanym i co najmniej 5-letnim stażem pracy lub wykształceniem średnim - budowlanym i co najmniej 10-letnim stażem pracy w bezpośrednim wykonawstwie oraz uprawnieniami budowlanymi.**

Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy dla Budownictwa w/g II kategorii przedsiębiorstw.

Pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w pokojach służbowych.

Szczegółowe warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji WSBW, Białystok, ul Borsucza 2.

k 2460-1

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA
w EŁKU

zawiadamia, że

wszystkie sklepy prowadzące sprzedaż mleka i śmietany

DOKONUJĄ SKUPU OPAKOWAŃ SZKLANYCH MLECZARSKICH.

Prosi się PT Klientów

o odsprzedawanie zbędnych butelek, których brak jest powodem zmniejszonej produkcji artykułów nabiałowych płynnych.

k 2463-1

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH
BIAŁOSTOCKIEGO ZJEDNOCZENIA BUDOWNICTWA
w Bielsku Podlaskim
ul. 1 Maja 17, tel. 28-89

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1981/82

I. Do Zasadniczej Szkoły Budowlanej na kierunki:
– murarz
– malarz budowlany
– technolog robót wykończeniowych w budownictwie
– technolog montażu w budownictwie.

Na kierunek:
– technolog robót wykończeniowych w budownictwie oraz malarz budowlany przyjmowane są dziewczęta.

W czasie nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne:
– w klasach pierwszych – 870 zł,
– w klasach drugich i trzecich – 1.550 zł,

oraz za dobre wyniki w nauce i zachowaniu premię w wysokości 25 proc. miesięcznego wynagrodzenia.

Uczniowie znajdujący się w trudnych warunkach materialnych otrzymują zapomogi bezzwrotne w wysokości do 900 zł kwartalnie.

Przy szkole znajduje się internat. Zakwaterowanie w internacie bezpłatne.

Absolwenci szkoły mają zapewnione zatrudnienie i wysokie zarobki oraz możliwość kontynuowania nauki w Technikum Budowlanym w Bielsku Podlaskim.

II. DO TECHNIKUM BUDOWLANEGO DLA PRACUJĄCYCH
– budownictwo ogólne – nauka trwa 3 lata
– wyposażenie sanitarne budynków – nauka trwa 3 lata.

Podstawą przyjęcia do Technikum jest ukończenie Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

INFORMACJI udziela sekretariat szkoły w godz. 7—15, telefon nr 28-89, 23-57.

Dyrekcja Zespołu Szkół Budowlanych

k 2318-1

Ogłoszenia drobne

WPHW — informacja o usługach, tel. 957.
k 2401-0

WPHW — Pogotowie telewizyjne, ul. Warszawska 79, tel. 959, w niedziele świadczymy usługi w godz. 9—13, w wolne soboty w godz. 8—15.
k 2402-0

POGOTOWIE telewizyjne tel. 239-71, inż. Sakowski.
g 3543-0

NAPRAWA telewizorów kolorowych. Pater. Tel. 270-57, 369-54.
g 4051-0

NAPRAWA telewizorów, tel. 324-72. Mieldzioć.
g 4032-0

POGOTOWIE telewizyjne, tel. 235-33. Kalinowski.
g 4056-0

NAPRAWA telewizorów, tel. 283-58. Klibisz.
g 4102-0

NAPRAWA telewizorów, tel. 412-328. Drozdowski.
g 4123-0

POGOTOWIE telewizyjne, tel. 334-74. Woroszyło.
g 4242-0

POGOTOWIE telewizyjne, tel. 222-46. Zawistowski.
g 4265-0

„WESOŁE MIASTECZKO"
w Białymstoku
przy ul. Dzierżyńskiego
ZAPRASZA
w dni powszednie: w godz. 15—22,
w niedziele i święta: w godz. 10—22.
g 4297-1

NOWO otwarty Zakład Wulkanizacji i Wyważania kół w oparciu o materiały i urządzenia RFN. Jerzy Haas. Białystok, ul. 27 Lipca 5
g 4268-1

POTRZEBNA pomoc do dziecka na stałe lub dochodząca. Poleska 17/92 (po szesnastej).
g 4245-1

PRZYJMĘ opiekunkę na stałe do starszej pani. Białystok, Wesoła 20 „B" m. 20. Wanda Maciejewska.
g 4250-1

PRZYJMĘ pracownice do Zakładu Krawieckiego. Wiadomość: Białystok, ul. Owsiana 12 (Zakład Krawiecki). Mackiewicz.
g 4227-1

KURTKĘ ze srebrnych lisów — sprzedam. Tel. 287-65.
g 4258-1

STARSZA pani, która znalazła torebkę przy ul. Towarowej 6 proszona jest o zwrot za wynagrodzeniem. Towarowa 12/76, tel. 414-869.
g 4240-1

„FIATA" 125p 1500 MR — sprzedam. Stanisław Iber, zam. Wieliczki k/Olecka.
Sg 3522-1

NADWOZIE do samochodu „Skoda" S 100 — sprzedam. Białystok, ul. Kraszewskiego 23 m. 34.
g 4198-1

„NYSĘ" 521 po remoncie — sprzedam. Przyczepę campingową — kupię. Wiadomość: tel. 201-24 (po szesnastej).
g 4243-1

DZIAŁKĘ rolniczą 0,66 ha wraz z domkiem w Białymstoku ul Dziesięciny 55 — sprzedam (wymagane kwalifikacje rolnika). Tel. 223-59
g 4211-1

COCKER spaniele złoto-białe, rodowodowe — sprzedam. Tel. 414-967.
g 4238-1

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" w Filipowie
posiada
do odsprzedaży
— saturator szt. 1,
— maszynę dziewiarską szt. 1.
Cena do uzgodnienia.
k 2446-1

ZAGINĘŁA suczka koloru brązowego, rasy mieszanej — pekińczyk. Za odprowadzenie wysoka nagroda. Białystok, Zwycięstwa 30 m. 2.
g 4307-1

AKORDEON „Weltmeister" — niedrogo sprzedam. Towarowa 4/107.
g 4313-1

Gazeta Współczesna

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, skr. poczt. 193. Telefony: centrala 2-32-41 — łączy wszystkie działy redakcji. Redaktor Naczelny 2-09-35, Zastępca Redaktora Naczelnego 2-11-18, Zastępca Redaktora Naczelnego 2-77-10, Sekretarz Redakcji 2-15-08, Reporterzy 2-23-77, Publicyści 2-11-30, Dział Sportowy 2-23-17, Redakcja nocna 3-46-27, 3-74-03. Oddziały Redakcji: Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26 i 30-00, Łomża, ul. Sadowa 10, tel 56-87. Wydawca: Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Konto: NBP I O Białystok 5018-4066. Telefony: centrala 2-32-41. Dyrektor 2-11-10. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, tel. 2-32-41 wewn. 278 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „Gazety Współczesnej" przyjmują również Oddziały Redakcji: Łomża, ul. Sadowa 10, tel. 56-37 i 57-11, Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny; do dnia 10 poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: miesięczna 26 zł, kwartalna 78 zł, półroczna 156 zł, roczna 312 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów, w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni wpłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach obowiązujących dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-9488. Nr indeksu 35018. A-8

REFLEKTOR

Stało się przed 35 laty

Przemilczana karta wydarzeń

„Zatrzymam się wraz z Wami, Drodzy Uczestnicy tego spotkania, na chwilę przy tablicy z napisem w języku hebrajskim. Napis ten wywołuje wspomnienie Narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację. Naród ten początek swój bierze od Abrahama, który jest „ojcem wiary naszej" jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie „nie zabijaj", w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania. Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie". Słowa Jana Pawła II wygłoszone podczas pobytu w Oświęcimiu, 1979 r.

Przed 35 laty Kielce stały się widownią tragicznych wydarzeń, które przeszły do historii jako pogrom żydowski. Trudno jest dzisiaj jednoznacznie odpowiedzieć, dlaczego w kraju słynącym z tolerancji, w którym Żydzi cieszyli się w przeszłości licznymi przywilejami nie znanymi ich współbraciom w innych częściach Europy, doszło do tej zbrodni. Nie jest zresztą naszym celem analizowanie przyczyn lipcowej tragedii 1946 roku. To zadanie pozostawmy historykom, którym być może uda się dotrzeć do stosownych źródeł archiwalnych i wyjaśnić kompleksowo tło wydarzeń. Przypominamy natomiast tę zapomnianą i przemilczaną kartę dziejów, bowiem jest ona cząstką naszej historii, nie odnotowaną wprawdzie na łamach podręczników szkolnych i akademickich, ale głęboko tkwiącą w świadomości społecznej.

Głuche milczenie trwające przez dziesiątki lat wokół pogromu żydowskiego poczyniło wiele złego. W przekazywanych szeptem opowieściach demonizowano przebieg wydarzeń, do niebotycznych rozmiarów potęgowano liczbę ofiar. A przecież każdy naród ma prawo znać swoją historię, nie tylko jej blaski, ale także cienie. Dlatego też nie jest naszym celem rozdrapywanie starych ran i judzenie przeciw komukolwiek. Chcemy przez relacje naocznych świadków i jeden dokument, gdyż do innych źródeł nie udało nam się dotrzeć, przypomnieć tamte dni, choć w skromnym zakresie umożliwić czytelnikom poznanie prawdy o pogromie Żydów w Kielcach. Jest to, niestety, część prawdy, bowiem nawet liczby ofiar tragicznego zajścia nie można z całą pewnością jednoznacznie określić.

Dotychczasowe milczenie wokół kieleckich wydarzeń wypływa w jakimś sensie również ze znikomej, czy wręcz żadnej znajomości dziejów kontaktów polsko-żydowskich, które sięgają już tysiąca lat. Może poza okresem okupacji hitlerowskiej, kiedy Niemcy gotowali nam los podobny Żydom, których z kolei dziesiątki tysięcy uniknęło zagłady właśnie dzięki Polakom ryzykującym życiem i często oddającym je w imię wolności człowieka, inne etapy dziejów polsko-żydowskich są przemilczane, bądź zapomniane. Słusznie więc mówił w jednym z wywiadów znawca tej problematyki, współautor głośnej książki „Ten jest z ojczyzny mojej...", wybitny pisarz Władysław Bartoszewski, iż: „Tak zwany problem żydowski", który przecież należy do historii, jest ciągle żywy w świadomości wielu ludzi. Mają oni często niewielką wiedzę na ten temat i najczęściej ze względów na młody wiek nie zetknęli się w ogóle ze zorganizowaną społecznością Żydów w Polsce. Niemniej okazuje się, że w tych sprawach pokutuje wiele schematów w myśleniu, a nawet urazów. Tak więc sprawa ta wymaga wyjaśnienia podstawowych faktów historycznych (tak, jak i w innych fragmentach najnowszej historii Polski), krytycznej analizy i dyskusji".

Pamiętam proces

W ydarzenia kieleckie nie są łatwe do opisania. Pogłoska o uprowadzeniu dziecka chrześcijańskiego, aby je zabić „na macę", a tymczasem przetrzymywanego w piwnicy domu przy ul. Planty 7/9, w którym zamieszkiwali niemal wszyscy Żydzi przybyli do Kielc po wojnie (wszyscy obcy), jak płomień błyskawicy objęła miasto. Pomimo wielkiej ilości milicji i dwu kordonów wojska mordowanie Żydów trwało 8 godzin. Dopiero po godzinie 16, gdy do Kielc przybyły inne jednostki wojska i sił bezpieczeństwa działania pogromowe przerwano. Z kolei cały garnizon wojska oraz „zaporówka", czyli oddziały wojska wewnętrznego, cała milicja i UB z Kielc zostały ewakuowane z miasta. Część przybyłego z zewnątrz wojska biwakowała na ulicach. Władze centralne przybyłe z Warszawy objęły całkowite rządy. One też zorganizowały pogrzeb i nakazały ludności wziąć w nim manifestacyjny udział.

Kondukt przeszedł ulicą Nowotki i ulicą Pakosz do kirkutu na Pakoszu. Na przedzie szły władze państwowe i wojsko oraz oddziały milicyjne. Za nimi jechały samochody ciężarowe, a na każdym z nich dwie trumny. To był wstrząsający widok. Pomordowanych było bodaj 46 osób. Czwórkami szli robotnicy wszystkich zakładów pracy, dalej szły urzędy i instytucje oraz wszystkie szkoły, wreszcie masy ludności. Ze stolicy przybyła grupa członków Komitetu Centralnego i paru ministrów, z najważniejszym w tym przypadku ministrem Radkiewiczem. Przybył Berman i wielu wybitniejszych Żydów.

Przy dźwiękach marsza żałobnego usypano mogiłę i nastąpiły przemówienia. Najważniejsza była mowa ministra Radkiewicza. Pogrom — zdaniem ówczesnych czynników oficjalnych — został uznany za dzieło emisariuszy Rządu Polskiego na Zachodzie i gen. Andersa. Radkiewicz zapowiedział wielki proces sądowy, w którym wszystko zostanie omówione i osądzone. Przemawiał następnie Berman i paru jeszcze mówców. Pa zakończonym oficjalnym pogrzebie tłumy ludzkie rozeszły się, a oddziały odmaszerowały. Zaczął padać deszcz. Rozpoczęły się trochę na uboczu obrzędy religijne.

Rozprawa sądowa, na którą przybyło kilkudziesięciu dziennikarzy z zagranicy, także z Zachodu odbyła się w Kielcach 9, 10, 11 lipca 1946 r. w gmachu Sądu Okręgowego przy ul. Świerczewskiego przed Najwyższym Sądem Wojskowym. Na rozprawie tej byłem obecny, gdyż wytypowały mnie związki zawodowe. Niestety, nie wszystko pamiętam. Była to dziwna rozprawa. Prokuratorem był ppłk Szpondrowski (ten sam co oskarżał biskupa kieleckiego Kaczmarka). Na samym początku prokurator oświadczył, że proces ten dotyczy tylko sześciu osób — bezpośrednich morderców schwytanych na gorącym uczynku. Zapewnił jednak, że wielki proces, który wyjaśni tło i całość wydarzeń odbędzie się później i wszystko będzie przedstawione. Świadkowie dziwnie się zachowywali. Świadek — studentka zeznała, że cały czas ukrywała się w różny sposób, także blisko godziny 16. Gdy sędzia zauważył, że przecież wtedy już milicja zajęła cały gmach, to powiedziała: „My wszystkich obawialiśmy się jednakowo". Najwięcej trudności sprawił „koronny" świadek oskarżenia, szewc z ul. Podwalnej, ojciec chłopca, który jakoby był porwany przez Żydów. Wprowadzony na salę, gdyż sam bał się wejść i trząsł się ze strachu (nie wiadomo dlaczego), po złożeniu przysięgi na krucyfiks nie wypowiedział żadnego słowa. Wyprowadzili go. Na marginesie warto dodać, że ów chłopiec, dzisiaj dorosły mężczyzna, podobno nadal mieszka w Kielcach.

Władysław Dzikowski

Od Redakcji: Na ławie oskarżonych zasiadło 12 osób (a nie 6) w tym jedna kobieta. W wyroku, który ogłoszono 11 lipca 1946 r. była mowa o odpowiedzialności za śmierć 43 osób i ciężkie poranienie czterdziestu kilku osób. W konsekwencji 9 oskarżonych (w tym dwu milicjantów) skazanych zostało na śmierć, 3 osoby na kary więzienia. O dalszych procesach zapowiedzianych przez Radkiewicza brak jest informacji.

Miałem wtedy 15 lat (wypis z pamiętnika)

Na moście przy ul. Sienkiewicza dostrzegłem wrzący tłum. Napierałem wraz z innymi i z zasłyszanych wypowiedzi wnioskowałem, że ludzie ci nie wiedzą właściwie co się stało, ale gnani są ciekawością i chcą zobaczyć coś niezwykłego.

Po pewnym czasie zrozumiałem, że tłum prze w kierunku dwupiętrowego budynku opatrzonego numerem 7 przy Plantach, gdzie wszystkie okna pozbawione były szyb i gdzie od strony ulicy widziałem białą firankę wywleczoną otworem okiennym na zewnątrz.

Około godziny 10 przedostałem się na stromy brzeg rzeki i stąd widziałem most przy ul. 1 Maja, również zatłoczony mrowiem ludzkim. Upał się wzmagał. Przed godziną 11, będąc zmęczonym i sądząc, że wiem już wszystko o zajściu, postanowiłem wycofać się, ale tłum nie pozwolił i teren był zatłoczony podobno aż po park. Przy ogrodzeniu boiska szkolnego powstało zamieszanie i tumult. Sąsiedzi objaśnili mnie, że to przeciskający się osobnik zmuszony został do obnażenia się, gdyż uznano, go za Żyda, bo był smagłym brunetem i gawiedź sprawdzała, czy nie jest obrzezany.

W tym czasie nadleciał samolot „kukuruźnik" i krążył nad zbiegowiskiem nie wyżej, jak 60 m. Można było obserwować pilota i pasażera wychylonego z kamerą filmową. Widziałem poza tym, że z sadów za rzeki młodzież szkolna ukradkiem fotografowała tłum i okrążony budynek.

O godzinie 11 wśród ludzi rozeszła się wieść, że od ul. Kocha (dziś Buczka) nadciąga oddział żołnierzy KBW i będzie masakra tłumu. Zamieszanie wzrosło i dzięki temu stawało się wokół mnie coraz luźniej. Po kilku minutach swobodnie wyszedłem na ul. Sienkiewicza. Patrząc w kierunku dworca nie widziałem żadnych oddziałów zbrojnych... W godzinach popołudniowych zebrała się u nas kilkuosobowa grupa. Stanisław Strzelecki oświadczył, że o godzinie ósmej znalazł się przypadkowo na boisku szkolnym przy Plantach, a następnie zaciekawiony podszedł do obleganego budynku. Powiedziano mu, że awantura wywiązała się rano i szturmowanie domu trwało co najmniej półtorej godziny, bo mieszkańcy fatalnej kamienicy barykadowali się, stawiali bierny opór i ukrywali się w zakamarkach, a nawet usiłowali się wymknąć.

... Dwupiętrowy dom stanowiący własność żydowską, zamieszkiwało kilka rodzin. Budynek w godzinach rannych był szturmowany i dewastowany przez rozszalały tłum. Mieszkańcy barykadowali się i próbowali bronić, bo drzwi były powyrąbywane, a na drugim piętrze leżały resztki szafy, którą zastawiono od wewnątrz wejście do mieszkania.

Ludzie przewracali się, popychali jedni przez drugich i kaleczyli. Stąd ślady krwi dookoła budynku. Podjudzony przez anonimowych prowodyrów tłum szukał więzionych tu rzekomo dzieci i rytualnych narzędzi tortur do wykrwawiania ofiar, a więc przede wszystkim legendarnej beczki najeżonej wewnątrz gwoździami.

... Starsza, siwa mieszkanka sąsiedniego domu tłumaczyła na osobności Strzeleckiemu, że widziała na własne oczy człowieka, który spowodował zajście i jej zdaniem był to typ psychopatyczny, zachowujący się jak pijany. Podobno w piwnicy miauczał zamknięty tam przypadkowo kot...

Jerzy Fijałkowski

„Słowo Ludu" z 3-4-5 VII 81 r.

Mówi profesor Jerzy Regulski:

„Bez reformy samorządu terytorialnego nie będzie możliwe skuteczne wychodzenie z kryzysu gospodarczego..."

„GR": Od kilku miesięcy toczą się burzliwe dyskusje na temat przyszłego modelu gospodarki polskiej. W tej fazie dyskusji zdają się dominować spory o kształt instytucji centralnych i metody ich działania, wiele miejsca zajmują w dyskusji problemy samorządu przedsiębiorstwa, bardzo mało mówi się natomiast o samorządzie terytorialnym. Dlaczego tak się dzieje? Czy bez odbudowania samorządu terytorialnego możliwe jest skuteczne wychodzenie z kryzysu gospodarczego?

J. R.: Nic nie dzieje się przypadkowo, a więc nie jest też przypadkiem milczenie w sprawach samorządu terytorialnego. Przez 35 lat był on konsekwentnie likwidowany, jego rola świadomie ograniczana. Dzisiaj z kolei część aparatu politycznego, gospodarczego i administracyjnego jest najbardziej zachowawcza w swym stosunku do reformy gospodarczej. Bojąc się o straty, jakie może ponieść w wyniku reformy, woli milczenie niż dyskusję o przyszłości. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że w okresie dyskusji o samorządzie wiejskim wielu naczelników gmin oskarżano, że oderwali się od społeczności wiejskiej, a niektórzy uznawani byli wręcz za symbole bezprawia. Jakiekolwiek byłyby jednak przyczyny milczenia, trzeba je przerwać, bo bez reformy samorządu terytorialnego nie będzie możliwe skuteczne wychodzenie z kryzysu gospodarczego.

„GR": Proszę uzasadnić tę opinię...

J. R.: Samorząd terytorialny jest jedną z najstarszych form zrzeszania się ludności dla obrony wspólnych interesów i realizacji wspólnych celów. By to osiągnąć, powoływano określone instytucje, określano zasady ich działania. Samorząd terytorialny rozwijał się przede wszystkim w miastach, gdzie pogłębiający się podział pracy i powstające duże skupiska ludności powodowały konieczność ochrony interesów poszczególnych mieszkańców, grup społecznych i zawodowych. Trzeba też było zarządzać wspólnym majątkiem społeczności lokalnej, niezbędnym dla realizacji nakreślonych celów. Samorządy wiejskie z kolei stanowiły dużo luźniejsze związki, zacieśniające swe więzy głównie w sytuacji bezpośrednich zagrożeń. Przywrócenie dzisiaj autentycznego samorządu terytorialnego stanowi konieczność niezbędną dla wyzwolenia aktywności społeczeństwa, uruchomienia ogromnych rezerw tkwiących w ludziach.

„GR": Czy dla osiągnięcia tego celu nie wystarczy istnienie rad narodowych — gminnych, dzielnicowych i wojewódzkich?

J. R.: Właśnie nad tym trzeba się zastanowić, mając na myśli nie tyle likwidację tych organów, ile ich rozumne przekształcenie. Nie znaczy to, że chcę pomniejszać rolę centrum: widząc jednak jego zmieniające się funkcje, uważam, że podstawowe znaczenie mieć będzie wykształcenie nowych form działania władz terenowych. One bowiem w nowym systemie gospodarczym będą musiały przejąć pełną odpowiedzialność, będą też musiały mieć niezbędne środki działania. Nowy system gospodarczy zmieni relacje między centrum a samorządem terytorialnym. Nakazowe działania będą przecież ograniczone, a więc samorządy terytorialne i samorządy przedsiębiorstw — działając w ramach ogólnie obowiązującego systemu prawnego i parametrycznego jedynie oddziaływania władz centralnych — stworzyć muszą nowe mechanizmy i nowe narzędzia sterowania. Nie ma, niestety, w tej dziedzinie ani doświadczeń, ani wzorca, ani — co gorsza — koncepcji. Zachodzi więc obawa, że wszyscy zainteresowani staną bezradni wobec nowych zadań...

„GR": Czy projekt reformy gospodarczej pomija te problemy?

J. R.: Pomija, niestety, traktując gospodarkę terenową jako jeszcze jeden sektor. Sektorowe myślenie wyznacza terenowi ścisłe granice uprawnień i zakres działania. A w gospodarce terenowej istotą sprawy jest kształtowanie sprawnie działających systemów gospodarczych na określonym terytorium. Chodzi o kojarzenie różnych funkcji gospodarczych z potrzebami danego terenu i jego mieszkańców z zasobami naturalnymi, siły roboczej i innymi cechami danego obszaru. Chodzi o to, by wojewoda był odpowiedzialny za stworzenie takiego systemu, miał do tego odpowiednie uprawnienia i środki.

„GR": Nie wystarczy tutaj rozbudowa samorządu przedsiębiorstwa i wpływanie przez te samorządy na lokalne władze ustawodawcze oraz wykonawcze?

J. R.: Błędem jest przekonanie, że przedsiębiorstwo, a więc i jego samorząd, może funkcjonować sprawnie w zdezorganizowanym mieście czy regionie. Zdezorganizowanym np. komunikacyjnie, zaopatrzeniowo, o naruszonych zasadach integracji społecznej itp. Dlatego właśnie konieczna jest odbudowa samorządu terytorialnego, bo proces likwidacji samorządów terenowych stanowi jedną z przyczyn istniejącego obecnie stanu gospodarki. Struktury samorządowe zostały zniszczone w czasie II wojny i bezpośrednio po niej, w wyniku masowych migracji, procesów urbanizacyjnych. Dezintegracja społeczna jest faktem i będzie w dużej mierze utrudniać reformę, jeśli nie nastąpi odtworzenie samorządów lokalnych. W odczuciu społecznym działalność rad narodowych była dotychczas grą pozorów. Przywrócenie im wiarygodności wymaga zdecydowanych decyzji w przewidywanej reformie państwa. Gospodarki nie można bowiem analizować jedynie w ujęciach branżowych. Jej aspekt terytorialny jest również istotny, zaś kształtowanie sprawnie działających systemów gospodarczych w skali miast, gmin czy województw jest jednym z podstawowych zadań władzy i samorządów terenowych. (...)

„GR": Zapytajmy jeszcze, czy mamy kadrę odpowiednio przygotowaną do pracy w samorządach terytorialnych?

J. R.: Niestety, nie mamy. W podziale kierunków studiów ekonomicznych nie istniała bowiem dotąd żadna specjalność przygotowująca do prowadzenia gospodarki terytorialnej. Wadą dotychczasowego kształcenia była nadmierna specjalizacja i zupełny brak kierunków syntetyzujących. Ale już od nowego roku akademickiego proponujemy w naszym instytucie stworzenie kierunku ekonomiki miejskiej i regionalnej, którego celem byłoby przygotowanie ludzi do tworzenia nowego systemu samorządności terytorialnej. Kluczową umiejętnością absolwentów byłaby umiejętność kojarzenia różnych funkcji na dużym obszarze, słowem zdolność do syntezy.

Rozmawiała:

Halina Cywińska

„Głos Robotniczy" z 3-4-5. VII. 81 r.

Awantura w redakcji

Udowodnić, że nie jest się wielbłądem — oto zajęcie intelektualne na miarę naszych czasów. Nie jest to wszakże robota łatwa.

Ukazujący się od niedawna (mimo katastrofalnego braku papieru) tygodnik „Rzeczywistość" zamieścił w numerze 6 z dnia 28 czerwca br. artykuł doc. dr Włodzimierza Lebiedzińskiego pt. „Marksizm a oportunizm", w którym autor wykonuje ostre strzelanie do tarczy sklejonej z dwóch dokumentów partyjnych: uchwały wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR i materiałów Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej w Gdańsku. Nie jest to pierwszy przypadek dezawuowania na łamach „Rzeczywistości" dorobku dyskusji przedzjazdowej w gdańskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej wyrażonego we wspomnianych dokumentach.

(...) Aby zacząć od generaliów stwierdzić trzeba, że podstawowym ustaleniem doc. Lebiedzińskiego jest to, że Wojewódzka Komisja Przedzjazdowa w Gdańsku zeszła na pozycje oportunistyczno-rewizjonistyczne, a zarazem stoczyła się w otchłań dogmatyzmu. Nie dość na tym. Rozbraja ona partię a ponadto zdradza jawnie kapitulanckie skłonności. (...)

Publikując przed kilku miesiącami zestaw materiałów WKP oczekiwaliśmy nadejścia przesyłek z artykułami polemicznymi. Ale nadeszła tylko jedna. Zawierała artykuł doc. dr Włodzimierza Lebiedzińskiego, który niezwłocznie został zamieszczony. Tak się jednak stało, że dopiero ten artykuł wywołał polemikę. Z nadzieją czekaliśmy na jej rozwój. Daremnie. Do czasu, kiedy redakcja otrzymała następny artykuł... doc. Lebiedzińskiego, który też został opublikowany. Również tym razem na polemikę nie trzeba było długo czekać. Wyrosły nasze nadzieje, że oto może coś się zacznie i dyskusja na łamach przybierze szerszy zasięg. Na próżno. Bo oto już po raz trzeci otrzymaliśmy ofertę od... tego samego doc. Lebiedzińskiego, której nie przyjęliśmy, wychodząc z założenia, że byłoby przesadą publiczne przeciąganie dyskusji między jednym docentem a kilkusetosobowym gremium wybranym w skład Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej.

Dziś mamy świadomość, że był to błąd. Niedopuszczalna manipulacja w ramach „odnowy". Zamykanie ust autorom licznych wypowiedzi krytycznych, których ani w postaci fizycznej ani w postaci dzieł nigdy nie oglądaliśmy w redakcji. Nie wiemy nawet czy wogóle istnieją, czy też tylko zostali wypuszczeni z cylindra doc. Lebiedzińskiego na użytek artykułu zamieszczonego w „Rzeczywistości". (...)

Po złożeniu deklaracji, że opowiada się (doc. Lebiedziński) za rzetelną informacją, tak uzasadnia przyczynę swego zaskoczenia: „W społecznym obiegu funkcjonuje różna informacja: plotka, kłamstwo, pomówienie, poglądy nacjonalistyczne, amoralne itd. itp. Społeczny interes wymaga wszakże, by środki masowego przekazu nie upowszechniały takiej informacji. Już tego argumentu wystarczyłoby, aby poderwać zaufanie do rzetelności powyższej propozycji".

Zdemaskowanie zamiaru WKP, aby na łamy prasy i do programów radia i telewizji wprowadzić nareszcie trochę plotek, kłamstw, pomówień oraz poglądów nacjonalistycznych i amoralnych należy bez wątpienia do czołowych osiągnięć autora omawianego artykułu. Wykazana czujność godna jest nie tylko pochwały, ale i nagrody. (...)

Odnotujmy jeszcze jedno podejście autora do naszej zagrody: „Miejscowa prasa, a zwłaszcza „Głos Wybrzeża", opublikowała ostatnio szereg protestów w sprawie materiałów katowickiego forum partyjnego. Przeważnie były one gołosłowne, bardziej emocjonalne, niźli merytoryczne, nie podejmujące rzeczowej polemiki z ocenami dokumentu katowickiego..."

Nie ma jednak dymu bez ognia. Wszystko ma swoje dialektyczne związki. Nic nie jest przypadkiem. W swoim artykule doc. Lebiedziński kilkakrotnie konkluduje poszczególne oceny stwierdzeniem: „to nie przypadek". Trzeba więc postawić sprawę jasno: w redakcji naszej uwił sobie gniazdo wróg. A wróg — jak wiadomo — czuwa. Nigdy nie zasypia gruszek w popiele. Ba, gdybyż to był tylko wróg! To jest cała agentura.

Jeżeli dla przykładu przyjrzeć się takiej Ninie R. lat 24, to stwierdzimy, że już podczas wojny angielsko-burskiej (1899—1902) była wytrawną agentką brytyjską, która przedarła się przez okopy Burów, uwiodła ich wodza i podsłuchując w jego namiocie poufne rozmowy przekazywała ich treść rządowi JK Mości. Albo taki Henryk G., lat 43 znany anarchotrockista, który w ślad za swoim mistrzem udał się w latach czterdziestych do Meksyku, gdzie ukatrupił go ciupagą, aby następnie przechwycić jego teorie i rozpowszechniać je w Europie Zachodniej. Czy na tym tle można pominąć niejakiego Tadeusza K., l. 46 herszta całej tej bandy? Jak ogólnie wiadomo to właśnie on, jeszcze za czasów cara Mikołaja był na usługach wywiadu japońskiego dostarczając mu tajnych informacji o wydarzeniach na dworze, w zamian za przychylność trzech specjalnie dobranych gejsz, które darzył go łaskami, ilekroć przyjeżdżał do Tokio dla złożenia raportu. Dziś, oczywiście, wszyscy oni pracują za dolary, podstępnie sącząc jad oportunizmu, kapitulanctwa i anarchii. (...)

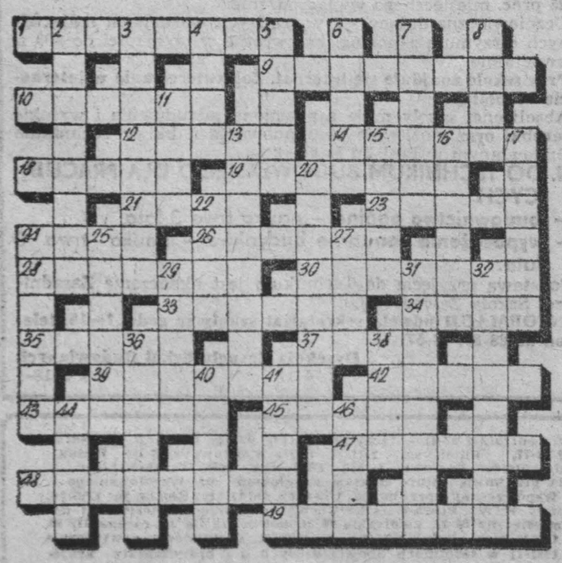
Teraz jest już jasne skąd wzięło się hasło zrobienia z Polski drugiej Japonii, dlaczego upowszechniły się wąsy spadające ku dołowi, jak u samurajów, skąd ten cały chaos ideowy, dezorientacja, manipulowanie jedynie słusznymi poglądami, upupianie krytycznych sądów, nihilizm i ciemnota, jakich pełno w naszej redakcji.

Inaczej być nie mogło — taka jest bowiem logika walki politycznej. Rezultat może być tylko jeden — rewizjonizm i dogmatyzm zewsząd wyciągają łapy o krogulczych palcach, których jeden dotknął nawet czoła doc. Lebiedzińskiego.

X-21

„Głos Wybrzeża" z 3—4—5.VII.81 r.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) przeciwieństwo posztatku, 9) minerał używany w czasach przedhistorycznych do wyrobu narzędzi i broni, 10) trepek damski na płaskim obcasie, 12) sączek, 14) zepsucie się maszyny, 15) zmiana kierunku ruchu, 18) część sztuki teatralnej, 21) człowiek niekompetentny w danej dziedzinie, 23) kram z mięsem, 24) do wyciągania gwoździ, 26) kuzyn kruka, 28) państwo, którego stolicą jest Quito, 30) niezborność ruchów, 33) imię autora „Pożegnania z bronią", 34) utleniacz, 35) punkt przeciwległy zenitowi, 37) autor „Nany", 38) wariant, 42) Troja, 43) napój alkoholowy, 45) zwierzę podobne do żyrafy, 47) obchodzi imieniny 4 kwietnia lub 28 września, 48) krótki tekst przeznaczony do ćwiczeń szkolnych, 49) od Bożego Narodzenia do środy popielcowej.

PIONOWO: 2) reperkusja, ale bardziej swojsko, 3) bardzo cienka folia cynowa, 4) przejrzysta tkanina, 5) system płacy, 6) wapólny dla działkowicza i samodziału, 7) wynik przeobrażenia, 8) człowiek śmiugu, 11) ogon lisa, 13) rodzaj obrabiarki, 15) antonim pokoju, 16) siedziba miejskich władz administracyjnych, 17) wódz Kozaków, 20) imitacja rewolweru, 22) imię Newerly'ego, 24) walczy z kontrabandą, 25) solenizant z 12 września, 27) imię Grotowskiej, 29) sztuczna skóra, 31) związek, przymierze, 32) główny port Japonii, 36) niespełna rozumu, 38) „faszywe" drzewo, 40) obraz ezerkiewny, 41) popularny aktor i piosenkarz polski, 44) marzenie karawany, 46) człowiek koczowniczego ludu przybyłego w VI w. z Azji nad Dunaj (2/3 słowa spod pozycji 14 poziomo).

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nru 131".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 131

POZIOMO: salówka, siegi, tatar, różdżkarz, opál, Ajka, obróbka, starość, altówka, treść, stoik, hedmarz, wwrot, Agata, Krasnik, katedra, komórka, okaz, piwo, myśliciel, żuraw, raróg, inspekt. **PIONOWO:** ściółka, śledź, kwoka, zatrata, wigor, kakao, grób, Azja, półsrodek, krętogłów, borówka, algebra, równość, skórnik, świątek, krzywik, koperta, Toruń, dama, miła, rosół, śiark, wcześ.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 127 z 26 czerwca br., nagrody książkowe wylosowali: **Beata Motowicka** ze Strabli, **Leszek Rutkiewicz** z Suwałk, **Teresa Zadukowicz** z Białegostoku, **Iwona Antonowicz** z Moniek i **Alicja Stepaniuk** z Horodnian.

Nagrody prześlemy pocztą.

FF-felieton faktu

Aleksander Małachowski widział w Augustowie Anioła. Anioł był biały, wielki i niestety rzeźbiony.

*

W radio Tomasz Piotrowski w zapale informowania wszystkich o wszystkim podał do wiadomości, gdzie znajduje się najgorzej sfrzeżony i bywało nie najgorzej zaopatrzony sklep ze sprzętem radiowo-telewizyjnym. Jest nim mianowicie sklep ZURT w Giżycku przy ul. Warszawskiej, który w ciągu ostatnich dwóch tygodni obrabowano trzykrotnie i doszczętnie, za każdym razem pozostawiając wyłożony na wystawie nowoczesny system alarmowy. Można by ten system podłączyć, ale czy jeszcze warto?

*

Placówka Polskiej Akademii Nauk w Popielnie, gdzie zrodziła się koncepcja aktywnej ochrony ginących gatunków zwierząt hoduje m. in. 100 tarpanów, kilka bobrzych rodzin, 50 żubroni oraz 2 tys. świń. Jest nadzieja, że są to — to w Akademii Nauk rozmiary proporcjonalne do stanu wyjściowego.

*

Jedyna od początku do końca nie zapisana książka skarg, wniosków i zażaleń w PRL pozostaje niezmiennie książka wywieszona przed pięcioma laty w prosektorium przy szpitalu w Giżycku.

*

Temat „Biebrza" zgromadził w Grajewie około 200 osób, przedstawicieli władzy, „Solidarności", naukowców, dziennikarzy, humanistów, miłośników przyrody i mleczarzy o różnych przekonaniach. Radzono jak uratować i wody Biebrzy, i mleko z Grajewa. Prof. Szarmach (od medycyny) porównał niszczycielską siłę ścieków do neutronowej bomby, wicewojewoda Ciupa przypomniał, że w kraju bardziej brakuje mleka niż wody, prof. Małkowski mówił o wstydzie, a dr Czaczkowski o zdrowiu naszych dzieci. Pod wieczór milczący dotąd przewodniczący WRN w Łomży — zasiadający po stronie rządowej — przesłał „Zielonym" liścik: „wyrazy szacunku i podziwu dla Waszej twardej postawy w słusznej sprawie". I wyszedł.

*

List prof. Stanisława Ehrlicha do delegatów na VIII Zjazd PZPR najpierw został obszernie skomentowany przez francuski „Le Matin", wiosną tego roku odkryły go łomżyńskie „Kontakty", a ostatnio publikuje go „Aggiornamenti Sociali" organ jezuitów włoskich mimo, że prof. Ehrlich nie jest ani francuskim socjalistą, ani włoskim jezuitą, a w Łomży w ogóle nie był. Są oznaki, że list, w którym profesor pisze o konieczności dostosowania struktury politycznej do nowych zasad kierowania organizmem społeczno-gospodarczym doszedł również do delegatów. Tyle tylko, że Zjazd jest już tuż, tuż i to IX.

*

Żony na etatach gospodyń domowych i dodatkowo w szponach nałogu pytają białostockiego wojewodę czy aby jego fajka spokoju nie jest przykrótka. Żony pracujących, rencistów i emerytów też chciałyby czasem popalić.